WYDANIE PIĄTKOWE

Kurier Wileński

Nr 74—75 (11325—11326)

PIĄTEK

30

MARCA 1990 R.

Cena 20 kop.

Ukazuje się od 1 lipca 1953 roku

DZIENNIK SPOŁECZNO - POLITYCZNY Rady Najwyższej i Rady Ministrów Republiki Litewskiej

DZIŚ W NUMERZE:

✦ Parlament Republiki kontynuuje obrady — str. 1
✦ Nowa rubryka: wśród miłośników, wśród swoich rodaków — str. 2
✦ Czy realna blokada ekonomiczna — str. 3
✦ „Magazyn Rodzinny": Pielęgnujemy tradycje ojców — str. 4
✦ O panienkach z marginesu — w kolumnie „Pro i contra" — str. 5
✦ Poezja Justinasa Marcinkewicziusa — w „Kolumnie Literackiej"
✦ Kronika pamięci: Z historii walk partyzanckich — str. 6
✦ Zasłużeni dla kultury Wileńszczyzny — str. 7
✦ Szata myśli naszych — str. 7
✦ W gościnie u mistrza „rogali" Józefa Jurgielewicza — str. 8
✦ W cieniu Katynia — str. 8

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

o pierwszej sesji Rady Najwyższej Republiki Litewskiej pierwszej kadencji

POSIEDZENIE DWUDZIESTE ÓSME

29 marca w Wilnie kontynuowały obrady sesja Rady Najwyższej. Zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej Birutis Kuzmickas, który zagaił posiedzenie poranne, przekazał informacyjna przewodniczące-sekretarz Aleksandra Abiszlasowi.

Rozpoczyna się omawianie kwestii porządku dziennego. Deputowany Kęstutis Lapinskas zapoznaje członków parlamentu z wnioskami komisji redakcyjnej, dotyczącymi zmian Tymczasowej Ustawy Zasadniczej Litwy. Osobno omawia się każdy szczegółowy artykuł Tymczasowej Ustawy Zasadniczej. Deputowani zgłaszają ten aktywnie wypowiadają się myśli dotyczące możliwości powołania podległych im Najwyższej organów parlamentowych, regulaminu przewodniczącego posiedzeń, trybu wyboru składu Prezydium Rady Najwyższej i jego członków, sposobu przewodniczącego Rady Najwyższej w sprawie mianowania kandydatur do mianowania lub wyborów kierowników podległych parlamentowi instytucji państwowych. Rada Najwyższa zaprobuje ustawę, przewodniczący Komisji ds. Regulaminu Statys Kropas informuje deputowanych o zmianach artykułu 62 Tymczasowej Ustawy Zasadniczej Republiki Litewskiej w celu jej uzgodnienia z tą o podstawach samorządu. Udziela się odpowiedzi na pytania deputowanych. Opiniowaniem w tej kwestii zabiera deputowany Kęstutis Lapinskas. Swe poglądy wyrażają również inni parlamentarzyści. Po wniesieniu niektórych zmian artykuł zostaje przyjęty.

Zgłasza się przewodniczącego Rady Najwyższej, Komisji Wyborczej Litwinas zapoznaje parlamentarzystów z wynikami wyborów deputowanych do ludowych. Konstatuje się, że wybrano prawie 76 proc. deputowanych do Rad miejskich, rejonowych, osiedlowych i aptekarskich. W 844 okręgach wyborczych odbędzie się głosowanie powtórne, a gdzieniegdzie odbędą się wybory powtórne. Proponuje się uchwalić tymczasowy akt w sprawie zmian artykułu 40 Ustawy o wyborach deputowanych do Rad Deputowanych Ludowych. Jego nowa redakcja przewiduje, że podczas głosowania powtórnego za wybranego uważany jest kandydat na deputowanego, na którego przeszło więcej wyborców niż połowa ich współzawodnika. Jeżeli w karcie wyborczej wpisano jedynego kandydata, to uważa się go za wybranego, jeżeli na niego głosy przekroczyły połowę wyborców, którzy brali udział w głosowaniu. Powtórne głosowanie uznaje się za ważne, jeżeli w nim uczestniczyło więcej niż połowa wyborców figurujących na listach, którzy zmian jest zlikwidowane ograniczeń, stwarzających w wybieraniu deputowanych. Ustawa została przyjęta.

Zabiera głos Gintaras Ramonas i proponuje, aby na wakujące miejsce przewodniczącego Rady Najwyższej ds. Polityki państwa wybrać deputowanego Gediminasa Szerkšnio. Innych propozycji nie wpłynęło, zgłoszony deputowany Gediminas Szerkšnio zostaje wybrany na przewodniczącego komisji.

Rozpoczyna się dalsze omawianie formowania rządu. Kazimiera Prunskiene pretendenta do ministra komunikacji Jonasa Birziškisa. Przedstawiciele stałych komisji Rady Najwyższej, którzy omawiali już tę kwestię, popierają jego kandydaturę.

Jonas Birziškis pokrótce przedstawia swe racje dotyczące tego, jak należałoby rozwiązywać bardzo złożone problemy transportu, jakie trudności przed Republiką Litewską mogą powstać w tej sferze. Pretendent odpowiada na pytania deputowanych. Jonas Birziškis zostaje zatwierdzony na stanowisko ministra komunikacji.

Parlament Litwy pozdrowił deputowany do Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej Czernaidi Bogomołow. Jego przyjacielskie pozdrowienie i dobre życzenia dla Litwy parlamentarzyści witają oklaskami.

Przewodniczący komisji ds. mandatów i etyki Aloyzas Sakalas na żądanie wyborców ogłosił nazwiska deputowanych, którzy z nieznanych przyczyn nie uczestniczą w sesji.

Przewodniczący Rady Najwyższej Wytautas Landsbergis zapoznaje deputowanych z listem, skierowanym do Kongresu USA. Posiedzenie zakończyło się, pracę kontynuowano w komisjach.

POSIEDZENIE DWUDZIESTE DZIEWIĄTE

Na posiedzeniu wieczornym rozpoczęto omawianie projektu ustawy o uzupełnieniu regulaminu Rady Najwyższej Republiki Litewskiej. Deputowany Aleksandras Abiszalas odczytuje nowy redakcję artykułu 18, w którym ustala się tryb wybierania członków Prezydium Rady Najwyższej. Ustawę przyjmuje się.

Stałe komisje Rady Najwyższej zaproponowały jako kandydatów na członków Prezydium następujących deputowanych: Nijolė Oželytė, Antanas Karoblisa, Aloyzasa Sakalasa, Romasa Gudaitisa, Gediminasa Wagnoriusa, Zbigniewa Balcewicza, Bronisława Surwiłę, Wytenisa Andriukaitisa, Zigmasa Waiszwiłę, Liudwikasa Rasimawicziusa, Meczysa Laurinkusa, Egidijusa Bičkauskasa, Czesława Okińczyca. Zgodnie z zatwierdzonym regulaminem kandydatów na członków Prezydium mają prawo zgłaszać również grupy liczące 15 deputowanych. W ten sposób jako pretendenci zostali wysunięci następujący deputowani: Wirgilijus Czepaitis, Balys Gajauskas, Egidijus Klumbys, Lionginas Szepetys, Ryszard Maciejkianiec, Jewgienij Pietrow, Zbigniew Balcewicz nie wyraził zgody na kandydowanie.

Deputowany Gediminas Wagnorius zaproponował członków Rady Najwyższej z projektem ustawy o przedsiębiorstwach republiki. Z urzędu w skład Prezydium Rady Najwyższej Republiki Litewskiej wchodzą przewodniczący Rady Najwyższej, jego zastępcy i sekretarz. Teraz wybierano pozostałych sześciu członków Prezydium. W pierwszej turze głosowania potrzebną ilość głosów uzyskał i został wybrany na członka Prezydium deputowany Jewgienij Pietrow. W. Andriukaitis. N. Oželytė i W. Czepaitis zrezygnowali z udziału w następnej turze głosowania. Na podstawie jego wyników po ujawnieniu wskazówki głosów na członków Prezydium zostali wybrani deputowani E. Bičkauskas, R. Gudaitis, M. Laurinkus, A. Sakalas i G. Wagnorius.

Rozpatruje się ostatnią kwestię porządku dziennego. Deputowany Egidijus Jarasiunas wnosi pod obrady projekt ustawy Republiki Litewskiej o partiach politycznych. Przedstawicielowi komisji ds. systemu prawnego zadaje się wiele pytań i dopiero po tym rozpoczyna się dyskusja. Swe myśli w tej kwestii przedstawili deputowani: Lionginas Szepetys, Egidijus Kłumbys, Jonas Tamulis, Algirdas Budrys, Algirdas Patackas oraz inni parlamentarzyści.

ROZMOWA TELEFONICZNA M. GORBACZOWA Z M. THATCHER

28 marca premier Wielkiej Brytanii Margareth Thatcher zatelefonowała do M. Gorbaczowa, pogratulowała z okazji wybrania na stanowisko prezydenta ZSRR, potwierdziła swoje oceny dotyczące głębokich przemian zachodzących na świecie w związku z przebudową radziecką.

Wymiana opinii, jak zawsze, odbywała się w duchu zrozumienia wzajemnego i zaufania. Stwierdzono dotychczas przewidzianego spotkania na szczycie latem podczas Tygodnia Wielkiej Brytanii w Związku Radzieckim. Na porządku dziennym są problemy stosunków dwustronnych i polityki światowej, zwłaszcza jej kierunku europejskiego. Poruszono temat zjednoczenia Niemiec.

Odpowiadając na pytania M. Thatcher M. Gorbaczow scharakteryzował rozwój wydarzeń w Litewskiej SRR, które nastąpiły w wyniku naruszeń Konstytucji ZSRR.

Porozumiano się w sprawie dalszego wzajemnego informowania się o aktualnych problemach polityki międzynarodowej.

(TASS)

Odezwa Komitetów Olimpijskich

WILNO. Na posiedzeniu Stowarzyszenia Komitetów Olimpijskich krajów bałtyckich, które się odbyło 29 marca, uchwalono odezwę do sportowców, organizacji sportowych Litwy, Łotwy i Estonii. W dokumencie, który podpisali kierownicy komitetów olimpijskich trzech krajów bałtyckich: Łotwy — Willis Baltiższ, Litwy — Arturas Powiliunas, Estonii — Gunar Paal, wyraża się zadowolenie w związku z tym, że wybrany w drodze demokratycznej parlament Republiki Litewskiej proklamował odrodzenie niepodległego Państwa Litewskiego. Odezwa głosi:

„W tej znamiennej chwili zwracamy się do sportowców, organizacji sportowych i całej społeczności sportowej Litwy, Łotwy i Estonii z apelem o zespolenie, rozszerzanie i umacnianie naszych więzi i współpracy. Nie możemy stać na uboczu, gdy w suwerennym Państwie Litewskim obce siły ponownie demonstrują swą potęgę militarną, zasiewają waśń, izolują od świata. Sportowcom zagranicznym zamyka się drogę do Litwy. A sportowcom litewskim — na areny sportowe wolnego świata. Przez to niszczy się potencjał sportowy tego kraju i tego przyszłość.

Wyrażamy protest przeciwko okupacyjnym i aneksjonistycznym działaniom Związku Radzieckiego względem Litwy, których nie daje się pogodzić z prawem międzynarodowym, z zasadami Karty Olimpijskiej i światowego ruchu sportowego".

(ELTA)

ROZPOCZNIEMY POLOWANIE NA „KACZKI"

Ogłasza się polowanie na kaczki, przy tym nie te zwykłe, tylko, lecz dziennikarskie. Słowem, polowanie na dezinformację i kłamstwo. Starosta klubu myśliwych Egidijus Jarasiunas wnosi pod obrady projekt ustawy Republiki Litewskiej o partiach politycznych. Przedstawicielowi komisji ds. systemu prawnego zadaje się wiele pytań i dopiero po tym rozpoczyna się dyskusja. Swe myśli w tej kwestii przedstawili deputowani: Lionginas Szepetys, Egidijus Kłumbys, Jonas Tamulis, Algirdas Budrys, Algirdas Patackas oraz inni parlamentarzyści.

O sytuacji politycznej

REFERAT PRZEWODNICZĄCEGO RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI LITEWSKIEJ WYTAUTASA LANDSBERGISA NA POSIEDZENIU WIECZORNYM 28 MARCA

W dyskusjach politycznych o Litwie, których naprawdę jest dużo, zaczęła uczestniczyć również sama Litwa. Otrzymuje się, co podają środki masowego przekazu, co dostrzegają sami ludzie, a także powstające niejasności, różne postawy.

Dzięki środkom masowej komunikacji otrzymaliśmy pewne wyjaśnienia od departamentu stanu Stanów Zjednoczonych Ameryki. Na przykład, co do korespondencji lub wymiany poglądów sekretarza stanu Bakera i ministra spraw zagranicznych E. Szewardnadze: departament stanu wczoraj zdementował kategorycznie jakiekolwiek tajne porozumienia między Sowietami a Stanami Zjednoczonymi o Litwie. Wskazuje się, że w jej tekście nie ma absolutnie żadnej zmowy lub porozumienia. Dowiedzieliśmy się, że Baker posłał depeszę, ale odpowiedź Szewardnadze jest spodziewana. Być może, że po tym to, o czym mówiliśmy, przestanie być tajemnicą. Spodziewamy się, że nie jest to porozumienie naszym kosztem. W sprawie dziwnego lub nieprawidłowo przekazanego powiedzenia wicepreziedenta USA D. Quayle'a, jakoby Związek Radziecki ma podatawy, aby sądzić dezerterów lub temu podobne, oświadczenie złożył jego sekretarz prasowy: „Organy władzy radzieckiej, wnioskując ze wszystkiego, rozpowszechniają fałszywe wiadomości. Wiceprezydent w żadnym razie nie aprobuje działań sił Zbrojnych w stolicy Litwy w ciągu ostatniej doby". Istnieją również inne interesujące i zasługujące na komentarze wypowiedzi, oświadczenia.

Chciałoby się też zwrócić uwagę na jedną zasadniczą lecz dyskusji, której przynajmniej my powinniśmy przestrzegać. Mam na myśli terminologię, jaką stosuje się w rozmowach o Litwie. Poprzednio sami używaliśmy, a następnie stopniowo pozbywaliśmy się takich pojęć lub ich twórów jak „centrum i republiki", „oddzielenie się", „wyjście", „separacja". Uświadomiliśmy sobie, że wszystko to nie ma z nami nic wspólnego, że nasza sytuacja prawno politycznie i historyczna jest odmienna. I oto teraz powstało pojęcie „dezerter", które starają się nader szeroko krzewić. Wprawdzie w gazecie Związku Radzieckiego i ponownie usiłuje się je infiltrować do polityki międzynarodowej. Jest naturalnie, że w każdym systemie, w każdym państwie słowo „dezerter" ma odcień negatywny. Odpowiednio ocenia się tych ludzi i działania przeciwko nim, a więc ocenia się treść polityczną. Niestety, wybitne osobistości niektórych państw zagranicznych, omawiając problem nasyłanych czy ukrytych, odchodzących chłopców lub tych, których łowią, używają tego pojęcia. I wtedy ambasadory radzieckie w Czechosłowacji, Czetwiertikow też może z rzekomym przekonaniem mówić, że armia musi przestrzegać dyscypliny. Może to również zabrzmieć zupełnie przekonująco dla tych, którzy nie zgłębili, lub nie rozumieją specyfiki, podobnie jak rozmnie Szewardnadze, że państwo ponownie utrzymywać porządek publiczny. W naszym przypadku powinniśmy korygować wyjaśniać, że jest to rzekomo armia, w której służą jej legalnie powołani obywatele. Tym bardziej, jeżeli odmowę służby w czdziej armii kwalifikuje się jako dezercję. Stale otrzymujemy oświadczenia protestu przeróżnych wysokich instancji wojskowych, że nawołujemy do łamania przysięgi i temu podobne. Na jednym z pierwszych spotkań z wojskowymi kategorycznie odpowiedziałem na taki zarzut: a jakie mieliście prawo do zmuszania ich, by składali przysięgę"?

Dlatego więc, moim zdaniem, należałoby pomyśleć o uchwale, że: złożona poprzednio przysięga na wierność Związkowi Radzieckiemu od 11 marca nie zobowiązuje nikogo.

Trzeba, niestety, odnotować, że chociaż staraliśmy się utrzymywać łączność z kierownictwem wojskowym, które tu na Litwie wykonuje określone zadania, ich słowo nie zawsze odpowiada prawdzie, nie zawsze jest realizowane, nie zawsze jest niezawodne. Słyszeliśmy wyjaśnienia dotyczące strzeżonych gmachów: powiadają, że wartownicy tylko pilnują, aby tym gmachom nic się nie stało, nie będą oni przeszkadzali w pracy mieszczących się tam urzędów. Nie da się powiedzieć, że nie przeszkadzali w pracy Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego lub szpitali.

Wielu z nas zapewne widziało w telewizji, jak generał D. Jazow z miłym uśmiechem we Francji wyjaśniał, że na Litwie przeprowadza się tylko manewry, że wojsk jest nie więcej niż zwykle. I nic innego niż zwykle one nie czynią. Ale po tym świat mógł się przekonać — pokazała to telewizja francuska — jak na Litwie wyglądają niektóre pomieszczenia po „wizycie" wojskowych. Czyż jest to podobne do manewrów?

A ruchy jednostek wojskowych trwają, koncentrują się one na Litwie. Aktywność obcej i nie podlegającej nam armii, niepewne kontakty (mówiłem, że słowom wojskowych nie wolno ufać) nie pozwalają twierdzić, że nie istnieje zagrożenie. Chociaż sytuacja jest spokojna i stabilna, ale zagrożenie dla stabilności pozostaje.

Wydaje się, że trwa i będzie trwało wyławianie chłopców, którzy opuścili swe jednostki. Ta jednoczesna akcja jest zakrojona na wielką skalę, brutalna. Szukają poszczególnych ukrywających się młodych ludzi. Niebawem rozpocznie się pobór do Armii Radzieckiej. Jest on bezprawny. Żadne państwo nie może ogłosić na Litwie takiego poboru. Ale pobór będzie, ale właśnie z tej strony, która ma tu siłę. To jej jedyny argument.

Konfiskowanie broni jeszcze się nie zaczęło, nie licząc wyłamanych magazynów DOSAAF, lub pomieszczeń szkolnych. Ale może się rozpocząć konfiskata broni od osób prywatnych. Tym bardziej przy istnieniu spisów myśliwych. I jak mają oni postępować? Jak postępować szczególnie w tych wypadkach, gdy, dajmy na to, przychodzą nieproszeni goście i powołując się na zarządzenie prezydenta innego państwa, żądają przekazania prywatnego mienia czołowieka. I jeżeli ten nie oddaje, to usiłują nawet wtargnąć do domu, przeprowadzić rewizję lub coś podobnego. Naturalnie, byłaby to kolejna i znów niebezpieczna prowokacja przeciwko obywatelom naszego państwa, przeciwko spokojowi. Należałoby nawet starać się w takich warunkach, aby nie naruszać spokoju. Jeżeli ktoś rzeczywiście ma tę broń, to jego rzecz decydować — oddać na przechowanie, lub nie. A nie proszonych gości należałoby przyjąć życzliwie. Zaprosić do domu i objaśnić po ludzku, dlaczego ich postępowanie jest nieprawidłowe. Ponadto, notować każdą taką wizytę i jej wyniki: kto przychodzi, w jakim dniu, o której godzinie, czym to się skończyło.

W sprawie trwającej okupacji budynków należałoby nadal dokonywać swych ocen i składać protesty. Niekoniecznie na szczeblu Rady Najwyższej, być może, mogłaby to czynić Rada Ministrów. Powinniśmy również zadecydować, co czynić w tych wypadkach, gdy z Republiki Litewskiej wypędzają jej gości. Rozpoczęło się wydalanie dziennikarzy zagranicznych. Nowym niełatwo jest przyjechać. Takie usuwanie dziennikarzy z Litwy byłoby jawną akcją przeciwko zasadzie jawności, którą głoszą muje kierownictwo Związku Radzieckiego. Dla nas natomiast jawność jest podstawową bronią chroniącą przed wszelkim zagrożeniem. Zatem, trzeba byłoby skonstatować ku wielkiemu ubolewaniu wyrzeczenie się zasady jawności. Ze swej strony zapewne będziemy musieli zapewnić dziennikarzom opiekę republiki, ewentualnie rozpocząć wyjaśnienia lub przedłużanie wiz litewskich.

Cały świat oczekuje naszych rozmów z ZSRR, ale tylko jedyne państwo — Związek Radziecki — dotychczas o nich nie mówi. Jednakże mówi się o dialogu, myślę, że on się rozpocznie. Chciałoby się tu odnotować, że dialogu międzypaństwowego, która mogłaby się przyczynić do rokowań. Chodzi o kontakty z parlamentarzystami Rosji. Przybyli deputowani z Leningradu, obwodu kaliningradzkiego, na spotkanie z nimi omówiliśmy dziś dosyć obszerny krąg zagadnień.

Na przykład, dokonaliśmy wymiany opinii o stosunkach Litwy z obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej — przecież w wielkiej względami jest to bliski sąsiad, więc nasze stosunki powinny być jak najlepsze. Omawialiśmy również tką kwestię, jaką wobec nas nawet częściej wysuwają i w innych instancjach, i nawet tu na Litwie. Jest to sprawa referendum. Naszym gościom wydaje się, że uchwały Rady Najwyższej Republiki Litewskiej mogłoby potwierdzić też referendum mieszkańców całej Litwy. Musieliśmy znowu wyjaśniać, że nie jest to logiczne, że ustawy, uchwały przyjmuje się politycznym, gdyż ludzie, wybierając swych przedstawicieli do parlamentu, opowiadali się za wyborczym programem i jego przyszłą realizacją. My zaś — w ten sposób przyznaliśmy, jakoby jeszcze wymaga potwierdzenia to, co już zostało z uzasadnieniem rozstrzygnięte. Musiałaś musieliśmy ich zapytać: Jeżeli, jak nam powiadają, mieszkańcy Litwy nie mieli wystarczającej informacji, czy — czy chcą oni być w Związku Radzieckim — lub nie — to ten wybór mógłby być o wiele szerszy. Wyobraźmy referendum w kwestii, na przykład, czy Litwa chce wstąpić do Związku Radzieckie. go? Podobnie tak samo można byłoby postawić pytanie: a może Litwa chce wstąpić do Unii z Polską? Prócz tego, Litwa miała krótkotrwałą Unię ze Szwecją, Litwa mogłaby pomyśleć również o Związku Radzieckim. Przecież po tym, gdy Łotwa i Estonia proklamują odrodzenie swej niepodległości, wybór będzie jeszcze szerszy. Najprawdy! idzie Litwy opowiedzieliby się przy tym wszystkim za tą samą niepodległą Republiką Litewską. Ale nam bardzo często podsuwają to pytanie, dlatego myśli, że powinniśmy sami zająć wyraźne stanowisko — jakbyśmy się ustosunkowali do takich propozycji. Punkt wyjścia powinien być taki sam, co i przy naszym samookreśleniu: jak i kiedy powinniśmy odrodzić niepodległą Republikę Litewską. Istnieje ona prawnie i teraz znowu zaczyna my to wcielać w życie.

Rowery „Eraliukas" i „Kregždutė" są produkowane w Żelaliajskiej Fabryce „Wairas" odtąd będą odpowiadać standardowi europejskiemu. W nowym bloku fabryki stworzono warunki do poprawy jakości wyrobów. Są to cztery oddziały wytłaczania, pokrycia galwanicznego, montowania ram i ich malowania oraz montowania rowerów. Blok ten kosztujący fabrykę prawie trzy milionów rubli jest zaopatrzony w sprzęt nabyty w krajach kapitalistycznych. Firma włoska „Sillem" dostarczyła linii automatycznej polerowania kół. Firma holenderska „Tractionel" pomogła w kompletowaniu sprzętu z Holandii. Niemiec. Zachodnich. Anglii.

Jakość rowerów wyprodukowanych na zagranicznych liniach technologicznych wzrosła dzięki precyzyjne są poszczególne części, węzły, łańcuszek jest wykonanie, w ciągu roku wyprodukuje się pół miliona rowerów.

Po przekazaniu do użytku nowego bloku ulegą poprawie także technologia. Przy dziale pokrycia galwanicznego zbudowano stację oczyszczania wody — do sieci miejskiej wypuszcza się wodę oczyszczoną z ciężkich metali i odpowiadającą ustalonym normom. W oddziale produkcji ram zrezygnowano ze szkodliwych procesów impregnowania rur w kwasach i wanienkach solnych. Teraz stosuje się tu gaz i czyni się to w sposób mechaniczny.

Laima PALECKIENĖ,
kor. ELTA

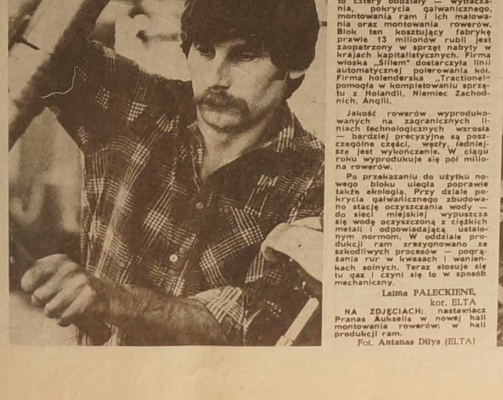

NA ZDJĘCIACH: nastawiacz Pranas Aukselis w nowej hali montowania rowerów; w hali produkcji ram.

Fot. Antanas Dilys (ELTA)

DEPUTOWANI Z LENINGRADU I OBWODU KALININGRADZKIEGO:

„NIEZBĘDNY JEST DIALOG"

Prawie dwie godziny 28 marca trwało spotkanie przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Litewskiej W. Landsbergisa z grupą deputowanych ludowych ZSRR z obwodu kaliningradzkiego, a także z deputowanymi nowej kadencji z Leningradu. Po zakończeniu spotkania goście udzielili krótkich wywiadów.

Giennadij Bogomołow, deputowany ludowy RFSRR (m. Leningrad):

— Wniosek jest jednoznaczny: powinniśmy się częściej spotykać między sobą, częściej dzielić się naszymi problemami, szukać sposobów ich rozwiązania. Wraz z tym dzisiaj powinniśmy jasno wyrazić swoje stanowisko jako deputowani ludowi Leningradu, jako przedstawiciele delegacji leningradzkiej w Wilnie, że całkowicie popieramy prawo narodu litewskiego do niezawisłości, samostanowienia i wolności. Mówię to od wielkiej części leningradzkich deputowanych RFSRR i deputowanych ludowych Leningradzkiej Rady Miejskiej, a także w imieniu przeszło 65 proc. wyborców leningradzkich. Nawiązam mówiąc, przez odjazdem do Wilna rozmawiałem z niektórymi wyborcami, którzy powierzyli mi mandat deputowanego. Wyrażali oni bardzo wielkie zaniepokojenie z powodu prowokacyjnej działalności centralnych władz przeciwko Republice Litewskiej i prosili przekazać życzenia sukcesu narodowi litewskiemu, rządowi Republiki Litewskiej i parlamentowi.

Należy niezwłocznie rozpocząć rozmowy między centralnym rządem i Prezydentem Związku SRR M. Gorbaczowem oraz przewodniczącym Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Panem W. Landsbergisem. Jest to niezbędny warunek rozwiązania w drodze pokojowej problemów istniejących dzisiaj.

Tej reakcji łańcuchowej, tego procesu wolności, niezawisłości, samostanowienia Republiki, który się rozpoczął, nie można już powstrzymać ani użyciem czołgów, ani użyciem siły jakichś innych instancji. Proces ten w przyszłości prawdopodobnie będzie się wzmagać, narastać z wielką szybkością i będzie, że proces ten będzie choroblivy. Wiemy, że wszystkim rewolucjom, wszystkim rewolucyjnym procesom towarzyszą także negatywne skutki. Te negatywne skutki obserwujemy także w postaci represji SB Zbrojnych w stosunku do obywateli litewskich. Ale razem powinniśmy to przetrwać, ostać się i główne mieć mocne nerwy, nie ulegać prowokacjom, do których zmuszają wasz narod.

Nikołaj Korniew, deputowany ludowy Leningradzkiej Rady Miejskiej:

— Zupełnie niedopuszczalna jest ingerencja w sprawy suwerennego państwa armii innego państwa. Jest to także naruszenie praw międzynarodowych również dlatego, iż byli wojskowi zostali porwani na terenie chronionym przez Czerwony Krzyż. To niedopuszczalne.

Siergiej Bereziński, deputowany ludowy Leningradzkiej Rady Miejskiej:

— Omawia się teraz w Radzie Leningradzkiej — sądzę, że dzisiaj problem ten zostanie rozstrzygnięty — apel do prezydenta M. Gorbaczowa i Rady Najwyższej ZSRR o resygnację z użycia siły, groźby użycia siły i podjęcia wszystkich kroków dla przyśpieszenia owocnych rozmów z Republiką Litewską.

Przedstawiciele Leningradu zakomunikowali dziennikarzom, że na odbytym w Wilnie 27 marca wiecu chcieli powiedzieć ludziom, których zwołano na ten wiec, że te siły, które deptały interesy różnych warstw ludności w ciągu 72 lat, deptały interesy także klasy robotniczej, inteligencji. I oto właśnie rozłam między obywatelami litewskimi i obywatelami mniejszości narodowych, które żyją na terytorium litewskim, potrzebny jest tym konserwatywnym siłom, które dotychczas sprawują władzę. Jest rzeczą charakterystyczną, że obstawaliśmy przy możliwości wystąpienia, ale tej możności nie uzyskaliśmy — powiedzieli oni.

Władimir Woblikow, deputowany ludowy ZSRR (obwód kaliningradzki RFSRR):

— Sytuacja jest dość złożona. Trzeba znajdować drogi kompromisu i wyjść — innej polityki nie może być. Powinniśmy stawiać interesy ogólnoludzkie powyżej wszystkich innych interesów.

Tamara Połuektowa, deputowana ludowa ZSRR (obwód kaliningradzki, RFSRR):

— Z sesji Rady Najwyższej ZSRR przyjechaliśmy na własne życzenie. Niepokoi nas sytuacja, która powstała teraz w kraju. Po rozmowie z przewodniczącym Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Panem W. Landsbergisem. Jest to niezbędny warunek rozwiązania w drodze pokojowej problemów istniejących dzisiaj.

Tej reakcji łańcuchowej, tego procesu wolności, niezawisłości, samostanowienia Republiki, który się rozpoczął, nie można już powstrzymać ani użyciem czołgów, ani użyciem siły jakichś innych instancji. Proces ten w przyszłości prawdopodobnie będzie się wzmagać, narastać z wielką szybkością i będzie, że proces ten będzie chorobliwy. Wiemy, że wszystkim rewolucjom, wszystkim rewolucyjnym procesom towarzyszą także negatywne skutki. Te negatywne skutki obserwujemy także w postaci represji SB Zbrojnych w stosunku do obywateli litewskich. Ale razem powinniśmy to przetrwać, ostać się i główne mieć mocne nerwy, nie ulegać prowokacjom, do których zmuszają wasz naród

Delegacja RP w Domu Polskim

Jak wiadomo, w Związku Radzieckim z wizytą oficjalną przebywała delegacja Senatu RP z marszałkiem Senatu prof. Andrzejem Stelmachowskim na czele. Towarzyszyli mu senatorowie Ryszard Reiff i Janusz Ziółkowski.

Program pobytu delegacji polskiej był bardzo napięty: rozmowy w Radzie Najwyższej ZSRR, spotkanie z kierownictwem międzyregionalnej grupy deputowanych, inne ważne imprezy. Lecz mimo wszystko pan marszałek i jego koledzy wygospodarowali trochę czasu, by się spotkać również z aktywem Stowarzyszenia Kulturalnego Dom Polski.

Spotkanie odbyło się 21 marca w ambasadzie RP i trwało dwie godziny. Przeciągnęłoby się może i dłużej, gdyby nie wyznaczone na ten wieczór przyjęcie (na które zresztą zaproszeni zostali wszyscy obecni, co się stało okazją do dalszej wymiany opinii).

Nasi koledzy — Grzegorz Lepilin, Ewa Wasilewska, Halina Subotowicz-Romanowa, Ludmiła Mariejewa, Halina Grabowska, Piotr Romanow i inni poinformowali senatorów o historii Domu Polskiego, kiedy w Moskwie założona została pierwsza organizacja polska — o tej właśnie naz. wie, osiągniętych i planach Stowarzyszenia. W samej Moskwie Dom Polski liczy obecnie ponad 250 członków. Wiele listów nadchodzi do Stowarzyszenia od rodaków z innych miast, nawet z dalekiej Syberii. Prosze o pomoc, deklarują poparcie, pragną uczestniczyć w pracy Domu Polskiego, proponują założenie oddziałów Stowarzyszenia Polacy, rozproszeni po całej Federacji Rosyjskiej, dość często pozbawieni kontaktów z Krajem, zwracają się o pomoc w utrzymaniu i odrodzeniu polskości, życia kulturalnego i religijnego. Dużą rolę w tym na pewno mogłaby odegrać prasa w języku polskim. Owszem, chciałby Dom Polski wydawać własną gazetę — lecz najpewniej nieprędko do tego dojdzie. Poruszono również problemy grupy deputowanych, inne ważne imprezy. Lecz mimo wszystko pan marszałek i jego koledzy wygospodarowali trochę czasu, by się spotkać również z aktywem Stowarzyszenia Kulturalnego Dom Polski.

Spotkanie odbyło się 21 marca w ambasadzie RP i trwało dwie godziny. Przeciągnęłoby się może i dłużej, gdyby nie wyznaczone na ten wieczór przyjęcie (na które zresztą zaproszeni zostali wszyscy obecni, co się stało okazją do dalszej wymiany opinii).

Nasi koledzy — Grzegorz Lepilin, Ewa Wasilewska, Halina Subotowicz-Romanowa, Ludmiła Mariejewa, Halina Grabowska, Piotr Romanow i inni poinformowali senatorów o historii Domu Polskiego, kiedy w Moskwie założona została pierwsza organizacja polska — o tej właśnie naz. wie, osiągniętych i planach Stowarzyszenia. W samej Moskwie Dom Polski liczy obecnie ponad 250 członków. Wiele listów nadchodzi do Stowarzyszenia od rodaków z innych miast, nawet z dalekiej Syberii. Prosze o pomoc, deklarują poparcie, pragną uczestniczyć w pracy Domu Polskiego, proponują założenie oddziałów Stowarzyszenia Polacy, rozproszeni po całej Federacji Rosyjskiej, dość często pozbawieni kontaktów z Krajem, zwracają się o pomoc w utrzymaniu i odrodzeniu polskości, życia kulturalnego i religijnego. Dużą rolę w tym na pewno mogłaby odegrać prasa w języku polskim. Owszem, chciałby Dom Polski wydawać własną gazetę — lecz najpewniej nieprędko do tego dojdzie. Poruszono również problemy grupy deputowanych, inne ważne imprezy. Lecz mimo wszystko pan marszałek i jego koledzy wygospodarowali trochę czasu, by się spotkać również z aktywem Stowarzyszenia Kulturalnego Dom Polski.

Spotkanie odbyło się 21 marca w ambasadzie RP i trwało dwie godziny. Przeciągnęłoby się może i dłużej, gdyby nie wyznaczone na ten wieczór przyjęcie (na które zresztą zaproszeni zostali wszyscy obecni, co się stało okazją do dalszej wymiany opinii).

Nasi koledzy — Grzegorz Lepilin, Ewa Wasilewska, Halina Subotowicz-Romanowa, Ludmiła Mariejewa, Halina Grabowska, Piotr Romanow i inni poinformowali senatorów o historii Domu Polskiego, kiedy w Moskwie założona została pierwsza organizacja polska — o tej właśnie naz. wie, osiągniętych i planach Stowarzyszenia. W samej Moskwie Dom Polski liczy obecnie ponad 250 członków. Wiele listów nadchodzi do Stowarzyszenia od rodaków z innych miast, nawet z dalekiej Syberii. Prosze o pomoc, deklarują poparcie, pragną uczestniczyć w pracy Domu Polskiego, proponują założenie oddziałów Stowarzyszenia Polacy, rozproszeni po całej Federacji Rosyjskiej, dość często pozbawieni kontaktów z Krajem, zwracają się o pomoc w utrzymaniu i odrodzeniu polskości, życia kulturalnego i religijnego. Dużą rolę w tym na pewno mogłaby odegrać prasa w języku

Z pierwszych ust

W Republice Litewskiej pracuje grupa funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR. O jej pracy i zadaniach korespondent ELTA rozmawiał z zastępcą szefa wydziału współdziałania ze środkami masowego przekazu MSW ZSRR, pułkownikiem milicji Jurijem Arszeniewskim.

— W jakim celu przybyliście do Litwy?

— Obecnie w Wilnie, Kownie i Kłajpedzie pracuje grupa pracowników aparatu centralnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR — ogółem 23 osoby. Każdy spośród nich po przybyciu przedstawił się ministrowi spraw wewnętrznych republiki Marijonasowi Misiukonisowi i poinformował go o celach swego przybycia.

Jak już mówił w rozmowie z korespondentem ELTA minister M. Misiukonis, grupa przedstawicieli Zarządu Politycznego MSW ZSRR bada sytuację związaną z dopolitycznają oczynienie spraw wewnętrznych, rozpatruje zagadnienia adaptacji pracowników politycznych w nowej strukturze, a także problemy ich zatrudnienia.

Nasi pracownicy interesują się przede wszystkim, jak realizuje się dekret prezydenta ZSRR o przekazaniu broni. Notabene, według posiadanych danych, do 27 marca br. w republice przekazano już na tymczasowe przechowanie całą broń organizacji DOSAAF i uczelni. Broni myśliwskiej, innej należącej do obywateli, dotychczas oddano 1467 jednostek.

— W republice pracuje również kilku pracowników Głównego Zarządu Robót Poprawczych MSW ZSRR?

— Przybyli oni w celu skoordynowania działalności przedsiębiorstw zakładów poprawczych Republiki Litewskiej z analogicznymi przedsiębiorstwami i zakładami innych republik związkowych, zapewnienia wykonania wzajemnych dostaw w ramach kooperacji. Ponadto badają oni możliwość przeniesienia przebywających poza granicami republiki skazanych za różne przestępstwa mieszkańców Litwy do zakładów poprawczych położonych na terytorium republiki.

— Jak układają się wasze stosunki z pracownikami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Litwy?

— Mamy lokum w gmachu tego ministerstwa. Nasz cel jest wspólny — zapewnić praworządność. Przecież sytuacja kryminogenna na Litwie, podobnie jak i w ZSRR, jest złożona. W latach ostatnich szczególnie wzrosła liczba przestępstw. Jednym ze sposobów zlagodzenia tej sytuacji jest przekazanie broni przez ludność. (Uwaga korespondenta: 28 marca rząd Republiki Litewskiej powołał komitet do ochronie broni myśliwskiej i sportowej. Jej celem jest obronienie przed grotącą bezprawną i przymusową konfiskatą mienia obywateli Litwy, jaka gotowe są zrealizować Siły Zbrojne ZSRR. Wydziały spraw wewnętrznych mogą przyjąć na tymczasowe przechowanie broń myśliwską i sportową. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych republiki powinno zapewnić, aby wydziały spraw wewnętrznych zagwarantowały odpowiednie ochronę całej przyjętej broni bez jej wywożenia poza granice Litwy i zwrócenie po tym, gdy minie niebezpieczeństwo konfiskaty).

— Ile czasu zamierzacie tu pracować?

— Moja delegacja potrwa 20 dni, inni pracownicy spędzą na Litwie około dwóch tygodni.

EKOLODZY PRZESTRZEGAJĄ

Co wiosnę radość budzącej się przyrody przyćmiewa dym spalanej suchej trawy, ściernisk, śmieci. Takie pożary są przestępstwem wobec przyrody: w ogniu ginie wiele drobnych zwierząt, rzadkich roślin. Niekiedy od płonącej trawy zapalają się lasy, powstaje zagrożenie dla pobliskich budynków.

Państwowy Komitet ds. Ochrony Przyrody wzywa ludzi, aby nie wyrządzali szkody ziemi, nie szpecili jej czarnymi plamami pogorzelisk, nie niszczyli życia. Za spalanie trawy, ściernisk, śmieci przewidziana odpowiedzialność administracyjną.

(ELTA)

Czyż rząd ZSRR nie zna prawdy?

Środki masowego przekazu ZSRR częstokroć naświetlają zachodzące na Litwie procesy, sytuację polityczną, stosunki międzynarodowościowe w sposób tendencyjny, przemilczając niekorzystny w sobie rzeczywisty stan rzeczy. Oto już od kilku dni na Litwie przebywa obserwator polityczny Agencji Prasowej Nowosti w ZSRR (APN) Igor Siedych. Dziennikarz ten będzie pisał przeglądy dla gazet centralnych. Związku Radzieckiego przez parlamenta Litwy, wydarzeniach na Litwie po proklamowaniu niepodległości.

— Jak oceniacie pracę nowego parlamentu Litwy?

— Spontaniczny wybuch demokracji w nowym parlamencie Litwy przypomina mi pierwszy Zjazd Deputowanych Ludowych ZSRR. Niekiedy opinie deputowanych o jednakowych zagadnieniach politycznych bywają skrajnie przeciwstawne. Taka różnorodność opinii jest bardzo potyczna dla deputowanych, tyl. ko bowiem w ten sposób osiągając demokrację dojrzewa prawdziwy parlament.

— Programy Telewizji Centralnej, publikacje gazet „Prawda", „Izwiestija" lub innych pism centralnych sprawiają wrażenie, że na Litwie dzieją się nieporządki. Potwierdza to również dekret prezydenta Gorbaczowa z 21 marca.

— Jak dotąd nie dostrzegłem lub nie znam żadnych aktów przemocy wobec ludzi inaczej myślących lub innej narodowości na Litwie, z wyjątkiem pewnego pijanego rosyjskiego grubijaszina, którego sam próbowałem uspokoić, aby nie habił narodu rosyjskiego. Ale tacy ludzie są wszędzie. Od ludzi narodowości litewskiej nie słyszałem wezwań do strajków, awantur i podobnych prowokacji. Myślę, że życie w republice płynie spokojnym nurtem. Dlatego bardzo zdziwiłem się wspomnianym dekret prezydenta Gorbaczowa. Świadczy to, że informacja, jaką otrzymują najwyższe koła rządowe w Moskwie nie odzwierciedla rzeczywistej sytuacji na Litwie. Do takiego wniosku dochodzę po raz drugi. Po raz pierwszy powiedziałem o tym podczas styczniowych wydarzeń w Baku.

— Twierdzi się, że niepodległość na Litwie proklamowała grupa ekstremistów, a mieszkańcy Litwy tego nie chcą...

— Można też powiedzieć, że również 16 lutego 1918 roku niepodległość Litwy proklamowała grupa inteligentów. Ale wynik jest oczywisty — odrodzenie państwowości Litwy. Dlatego, gdy się mówi o jakichkolwiek grupach, to trzeba patrzeć, jak ich działalność odzwierciedla interesy ludności Litwy. Nie tych mieszkańców, którzy osiedlili się wczoraj, a autentycznych patriotów państwa litewskiego.

— Obecnie niektóre siły polityczne gorliwie pracują, aby zdestabilizować sytuację na Litwie, nastawić ludzi przeciwko uchwałom, jakie powzięła Rada Najwyższa republiki.

— Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie szczerzej. Na przykład, na Łotwie Interfront i kierujące nim organizacje wiecują, wymachują flagami i hasłami. Odnosi się wrażenie, że jest ich bardzo wielu. Natomiast wybory do rad terenowych w Rydze wykazały jednak wynik wręcz przeciwny. Wśród głosujących było zaledwie 27 proc. ludzi narodowości łotewskiej, natomiast deputowani, których poparła Front Ludowy otrzymali 54 proc. głosów. Myślę, że ponoszą 27 proc. stanowią ludzie innych narodowości, zmuszeni iść z flagami na wiece Interfronu, zmuszeni dlatego, że obok stoją kierownik oddziału, dyrektor przedsiębiorstwa, od których zależy, czy ten robotnik otrzyma mieszkanie, czy jak co wielkie powstawała nocna partia. Byliśmy wtedy w Październikowym KR Partii i widzieliśmy, jak ludzie, którzy rzucili się do obrony Konstytucji ZSRR i platformy KPZR, sami nie przestrzegali elementarnych norm. Jeszcze jeden poglądowy przykład, to wybory A. Czekuolisa na deputowanego ludowego ZSRR w Śniecku. Uzyskał on taki sam największą liczbę głosów ludzi narodowości rosyjskiej i odniósł zwycięstwo nad liderem „Jednokci". Poprzednie wyniki ostatnich wyborów na deputowanych do Rady Najwyższej Litwy. Gdzie są teraz Burokewicz, Czesz, Szwed, dlaczego nie zebrali głosów? Dlatego, że człowiek, stojąc sam nad urną, gdy nie obserwuje go zwierzchnik, głosuje na tego kandydata, któremu ufa.

— Co będziecie pisali w swych artykułach o wydarzeniach politycznych na Litwie?

— O wydarzeniach na Litwie będę pisał obiektywnie, przedstawiając realnie, co dzieje się teraz i jakie są dążenia Litwy. Uważacie, że będę pisał nie tylko o tym, gdzie Litwa nie ma racji, ale również o błędach centrum.

Rozmawiał
Saulius ARWASEWICZIUS,
kor. ELTA

NOWA RUBRYKA: WŚRÓD MIŁOŚNIKÓW, WŚRÓD SWOICH RODAKÓW

Towarzystwa, Stowarzyszenia, Kluby — Miłośników, Przyjaciół... W zestawie ze słowami Lit. wa, Ziemia Wileńska, Grodno, Nowogródek, Lida tworzą jedną całość. Skupiają ludzi rozkochanych w ziemi, skąd wywodzą się ich korzenie rodzinne, dokąd ciągną nici młodych lat, wspomnienia, wręcz nostalgia po tym, co się zwie skrawkiem rodzinnych stron.

W większych i mniejszych miastach Polski dziś już stanowią skonsolidowaną siłę, której przyświeca jedyny cel — pomóc Polakom Wileńszczyzny (byłej Wileńszczyzny — ...) i ich życiu społecznym, w zachowaniu miłości do języka ojczystego i rodzimej kultury, zachowaniu tradycyjnych więzi z Wileńskiej Ziemi. To właśnie im zawdzięczamy akcję „Rodacy — rodakom" tysiące, setki tysięcy książek polskich wysłanych do szkół polskich, albo tych miejscowości Kazachstanu, Syberii czy Białorusi, gdzie jeszcze na ostatniej akcji patronuje Ogólnopolski Klub Przyjaciół Litwy, który za cel główny swej działalności uważa: aby Polacy litewscy byli uznani za współwórców procesu odbudowy ich ojczyzny. Stąd tak liczne audytorium zbiera roczne Studium wiedzy o Litwie przy Uniwersytecie Warszawskim, podczas którego znani polscy i litewscy historycy, językoznawcy, socjolodzy i innych dziedzin nauki mają wykłady. Zainteresowanie Litwą w Polsce jest ogromne i, (jak mi się wydało na podstawie przepełnionego audytorium Uniwersytetu), zebranych, którzy przywiali pochodzi wykładu prof. Łossowskiego wygłoszonego w ramach Studium w dniu 16 lutego), nie tylko ze strony starszego pokolenia, ale też ludzi młodych, urodzonych zapewne już w Polsce.

Wprowadzając w gazecie nową rubrykę **Wśród miłośników, wśród swoich rodaków** chcemy naszym Czytelnikom przybliżyć działalność stowarzyszeń, które już od pewnego czasu z takim zaangażowaniem, prawdziwym samozapałem robią wszystko, co w ich mocy, abyśmy, Polacy za Bugu, mogli w całej pełni odczuć tożsamość narodową, aby więzi z Macierzą — Polską były wiązami nie tylko w słowach, ale i w codzienności, w życiu kulturalnym i sprawach bytowych.

Przytulne mieszkanie Pana Władysława Korowajczyka w Łodzi stało się przyciskiem, dzięki któremu aktyw, czyli zarząd Stowarzyszenia Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oddziału w Łodzi. Swinji siedzyby nie mają, więc mieszkanie prezesa oddziału ale wszyscy, dla wszystkich, którzy mają powiązania z naszą ziemią, chcą jej pomóc lub podzielić się wrażeniami. Czuję się tu dziś wśród swoich — tak są na bieżąco rozeznani we wszystkich sprawach litewskich, wileńskich. Cieszą się, że już udało się przekonać urząd miasta i przemianować niektóre ulice łódzkie na „Wileńską", „Kowieńską", „Grodzieńską" (zamiast, założmy, im. Małgorzaty Fornalskiej), że udało się tą czy inną drogą wysłać książki, zebrać 10 kompletów strojów ludowych dla zespołu litewskiego, że głową ich miasta obecnie jest wil. nianin Waklemar Bogdanowicz, członek Zarządu Towarzystwa. Chciałoby się tak wiele powiedzieć, wymienić informacje. Temat najbardziej bolący — to niewłaściwa ocena niektórych historyków litewskich działalności wileńskiego oddziału AK. Znają publikację w prasie litewskiej na ten temat, ubolewają z powodu fałszywych akcentów, a z drugiej strony cieszą się, że w Wilnie powstaje Klub Akowców, że wzniesiono pomnik tych żołnierzy we wsi Krawczuny. Piszą apele, protesty do wysokich władz w Polsce i polskiego dziedzictwa ochrona na ich cmentarzy wileńskich, które, jak wiadomo, zjada zęb czasu i niszczą nieletni wandale.

Mówimy o zasięgu naszej gazety w Łodzi. Cóż, nawet do przeszłości nie przychodzą — dopiąć pomieniem i nie dość systematycznie. Może wartoby, aby oddział Towarzystwa objął patronat i nad tą sprawą — dystrybucją „K. W." w Łodzi. Chętnie na pewno przyjąłby ten. Dziękujemy.

Sądzę, że poniższe publikacje pióra prezesa oddziału łódzkiego Towarzystwa i apel towarzyszy broni dopowie to, co czuje każdy wilnianin.

Liczymy na korespondencję działaczy stowarzyszenia czy towarzystw działających w Polsce, abyśmy mogli uzupełnić swe wiadomości, zaczerpnąć doświadczenia. Rubryka „Wśród miłośników, wśród swoich rodaków" czeka na listy.

Krystyna ADAMOWICZ,
kor. „Kuriera Wileńskiego"

KTO PAMIĘTA?

Zarząd Oddziału w Łodzi Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej gromadzi wszelkie materiały i dokumenty dotyczące losów Polaków na Wileńszczyźnie. Zwracamy się więc do Czytelników „Kuriera Wileńskiego" z apelem w poniższych niezwykle istotnych dla nas sprawach. Za pomoc z góry serdecznie dziękujemy. Wszelkie materiały prosimy kierować na adres: Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Zarząd Oddziału w Łodzi, ul. Kostrzewy 13—18, 93-545 Łódź.

1. Na Wileńszczyźnie jest wiele grobów żołnierzy Armii Krajowej, którzy polegli w walkach z Niemcami o wyzwolenie Ziemi Wileńskiej. Uprzejmie prosimy o przekazywanie nam takich miejsc wiecznego spoczynku. W miarę możliwości prosimy o podanie imienia i nazwiska tego, ewentualnie pseudonim, ugrupowanie partyzanckie, datę śmierci i dokładne miejsce mogiły. Oprócz tego, jeżeli są inne dane mogące mieć znaczenie dla historyków, również prosimy o ich przekazanie.

2. Kto pamięta?

Prosimy o relacje świadków historii, Polaków zamieszkałych na Wileńszczyźnie, od 1 września 1939. Dotyczą nam nie tylko przedwojennej bojową Armii Krajowej, nie tylko o inne formy konspiracji, ale również o przeżycia zwykłych ludzi w miastach, miasteczkach i na wsi. W tym tragicznym okresie jest jeszcze wiele niezapisanych kart i gorąco pragniemy je uzupełnić przy pomocy Czytelników.

Przy relacjach prosimy o zwrócenie uwagi na następujące okresy:

— 17 września 1939 roku — 28 października 1939

— 28 października 1939 — czerwiec 1940

— czerwiec 1940 — czerwiec 1941

— 22 czerwca 1941 — lipiec 1944

— od lipca 1944

Za relacje, wspomnienia i inne materiały składamy najserdeczniejsze podziękowania.

PO 45 LATACH

Powrót do miasta rodzinnego

Ów dzień głęboko wrył się w moją pamięć. Pozostał obraz kolin buchających kłębami pary i syczących szronem, pyszki świecząt. Skrzyp śniegu pod stopami. I te trzy, skulone od zimna postacie, oddalające się od żółtej kamienicy przy ulicy Rzeczne]. Był szósty dzień marca 1945 roku.

Szliśmy we trójkę, moja matka, pięcioletni brat i ja. Cośmy wtedy myśleli, co tamtego dnia odczuwaliśmi? Jakie myśli towarzyszyły wypędzanym z rodzinnego miasta? Trudno to dziś sobie odtworzyć. Pozostał tylko ten ogromny żal, że coś się zawaliło, że coś przemiętno na zawsze i tkwi do dziś jak drzazga w niezagojonej ranie.

Teraz, po czterdziestu pięciu latach, wracam do rodzinnego miasta. Jakie je zastanę? Jak się będę tu czuł?

Dojeżdżamy do Wilna od strony Trok. Szosa kowieńska jest w znakomitym stanie. Kiedy w lipcu 1944 obserwowałem ją z dalekich pagórków folwarku Nowosady, po tamtej stronie Wilii, musiała być pokryta nawierzchnią szutrową. Liczne bowiem kolumny samochodów niemieckich i tych, którzy sprzyjali hitlerowcom, umykało w popłochu pozostawiając za sobą tumany kurzu. Teraz nasz FIAT, prowadzony wprawną ręką Bohdana Czarneckiego, kieruje się ku miastu lat dziecinnych.

Mała domki wtapiają się w fabryczne zabudowania i magazyny. Od czasu do czasu przincamy chmurę wstrętnych chemicznych odorów. Co robią tu ludzie? Czy to ulica Legionów czy Konarskiego? Nieoceniony pan Stanisław Tyszkiewicz konfrontuje nazwy ulic z planem przedwojennym Wilna. Dawniejsze przedmieścia zmieniły się nie do poznania. Nie wszystko tu się zmieniło, wiele się pokrzepia. Nasz samochód toczy się jednak dalej ku ulicom i domom zapamiętanym sprzed lat.

Tu już powinna się zaczynać Wielka Pohulanka. Nie ma jednak tak charakterystycznej bialych słupów. Ale jedziemy dobrze! W dalekiej perspektywie cebulowate kopuły cerkwi. To sama Wielka Pohulanka tylko jej bazaltową kostkę pokrywa dziś asfalt, a drzewa na poboczach są jeszcze wyższe i potężniejsze.

Cerkiew jakby pomniejszona i zaniedbana. Czy jest czynna? Nie zatrzymujemy się. Mamy tak niewiele czasu, a chcielibyśmy wchłonąć miasta naszej młodości jak najwięcej. FIAT zjeżdża koło dawnej Dyrekcji Kolejowej na rogu ulicy Słowackiego. Tam w głębi w roku 1944 i 45 znajdowało się więzienie NKWD, przez które przeszła niezliczona ilość żołnierzy Armii Krajowej. Mijamy budynek Teatru na Pohulance. Wielka Pohulanka, Wileńska, Zawalna.

Cmentarz na Rossie. Czarna płyta grobu Matka i Serce Syna. Składamy naszą biało-czerwoną wiązankę. Nie odczuwamy teraz lęku tak jak wtedy, przed prawie pół wiekiem, kiedy drżącymi rękami wyciągaliśmy spod płaszcza wymięte kwiatki i rzucaliśmy ukradkiem na tę samą płytę.

W pobliżu trzy żołnierskie mogiły. Czyje kryją prochy? Czy są to członkowie Warty Honorowej, którzy nie zeszli z posterunku w Wilnie we wrześniu 1939? Może ktoś zna małą tajemnicę tej wielkiej agresji?

Nie mamy czasu. Spieszymy się. Mamy tyle do zobaczenia i tyle do załatwienia, a tak niewiele pozostało nam godzin.

Ostra Brama. Ta sama, nienaruszona przez czas i wstrząsy lat. Tylko schody jeszcze bardziej wygładzone przez tysiące kolan. Nie dane jest nam tu dłużej przebywać. Nowe liczne grupy pielgrzymie wypełniają nawyklą Kaplicę.

Wchodzimy w szacowne mury Uniwersytetu Wileńskiego. Iluż wspaniałych i przesławnych ludzi przeszedło w ciągu blisko czterech wieków przez te dziecińce? Ale wyrwy w historii to wyrwy w murach. Ani jednej tablicy na cześć tych, którzy w Vilnensis, najstarszej prawie na terenie Związku Radzieckiego wyższej uczelni, ani jednego słowa o tych, którzy w latach trzydziestych, ósmym Sejmie Ministrów, Bateryn, Księciu Siedmiogrodzu, pośniczym Królu Polski i Wielkim Księciu Litewskim. To nie wyrwa to wyrwa. Wilna bez Wilnensis, wspomnienia, wspomnienia.

Jeszcze tylko rzut oka na podwórko. Przez te pół wieku prawie nic tu się nie zmieniło. Może tylko ubyło trochę drzew, a te które pozostały znacznie się postarzały. Ale po drugiej stronie ulicy Pułaudskiego secesyjny budynek szkoły „Promień", w której uczyła matka. Zaulek z drugiej strony domu, tam gdzie wychodziły okna gabinetu ojca, tu też nic się nie zmieniło.

Jedziemy dalej. Dojeżdżamy do pierwszej przeczniczy. To dawna Rydza-Śmigłego. W miejscu piaszczystej drogi zauwa się ku Wielkiej Pohulance asfaltowa ulica. Ale tu na rogu ani śladu kościoła Serca Jezusowego budowanego według projektu Wilwuskiego.

Ten narożnik nasuwa jeszcze jedno skojarzenie utrwalone w dziecięcej pamięci. Ogromny, usztergowany tłum Żydów. Pomieszanie kobiet i mężczyzn, młodych i starych, bogatych i biednych. Setki, może tysiące przeganianych, zmaltretowanych, poddających się przemocy. Na chodnikach eskorta. Pałki i pistolety maszynowe...

Silnik zawarczał i już jedziemy dalej. Nie ma dziś przy Wielkiej Pohulance 46, ulicę przebito do Zakretowej i chyba jeszcze dalej.

Tam z balkonu drugiego piętra, nie licząc wszędzie budynku, oczy dziecka obserwowały przewalającą się historię.

W przemrożonym powietrzu trzeszczą czerwonych sztandrówek. Transparenty z hasłami. Niezliczone ilości portretów Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina, Molotowa. Wszystkie zostały przeganiano ulicami. Jak Wilno Wilnem! tego jeszcze nikt nie widział, a był to dopiero drugi rok wojny.

Czerwcowy skwar i przejeżdżające szeregi ciężarówek, z przerażonymi ludźmi, tobołami i pakami, a na każdym samochodzie okaz wzdrzesz z bronią gotową do strzału. Niedługo to trwało, a ryk samolotów i rozdzierający gwizd bomb spędził wietrze niepodrzywiane. Ale nie w mieście, i tłumy zaczęły się rozpierzchnąć rozdygotane oczekiwanie. Potworna detonacja! Mdły smak tynku na wargach i ulga. Tym razem bomba wybuchła gdzieś dalej. Znowu warkot silnika, gwizd, oczekiwanie...

Nie kończące się kolumny wojsk w zielonozielonych mundurach, chrzęst podkutych butów, zgrzyt gąsienic. A w drugą stronę gęsie kolumny wycofujących się Polaków, których drew. niane saboty niosły tomotliwe echo między domami.

Postrzegalne wspomnienia i już jedziemy dalej.

Ulica Rzeczna, trzypiętrowy dom z żółtej cegły. To stąd żegnaliśmy nasze Wilno wędrowne! przez mroźne powietrze marcowe 1945. Jeszcze tylko wyrzucanie z sań resztek dobytku, zaladunek do bydlęcych wagonów i jazda ku czemuś nieokreślonemu, co trwa po dziś.

Bobsen zawraca nasz samochód i po chwili sjedziamy po pochyłościach ulicy Sieraakowskiego.

Ulica Mickiewicza to dziś Gie. dymina. Niewiele ulic tak zmieniło nazwę, jak ta główna ulica Wilna. Patronował jej Gieorgij, Mickiewicz, Giedymin, Stalin, Hitler, znowu Stalin, Lenin i znowu Giedymin...

Zielony Most. Nie ten z charakterystycznymi przęsłami, wysadzony w powietrze w 1944, obmywany wodami rzeki. Wilia jakby węższa, ale to tylko złudzenie. Przesłonił ten most pamięci zawsze jej ogromny, nieprzyzwoicie, ale nie, jak płynęła, tylko mętnie i brudna w zapyrzonymiają dymami rozwalonych wilnianskich domów.

Most dudni pod kołami ciężarówek wiozących ludzi.

Dzielnicę Kalwaryjską, chyba Zwierzyniec, przebijamy po ładnych ulicach, aby wiaduktach. Nowoczesny most ku dziełom dobrych ludzi. Dlaczego Wiadukt? Tutaj kiedyś jadąc najszerszym stęczko w Polsce spotkałem potworami betonowych krów?

Czy to te nabudowane to Karolinki? Trudno. Tutaj tym wszystkim zmieniło. Czyżby tu, gdzie kiedyś stał zajazd, wybudowano żmyn puchu na ziemi kach?

Czas nagli i musimy naszej bazy w Trokach wspomnień, wrażeń, zdarzeń kowanych rzekomo miasta niewiele się zmieniło, dzielnice zmieniły się. Dwie ciężarówki jedzą, jedzą, jest chyba trzy. Jest tu większa ilość Miasto czyste i ładne, wietrze niepodrzywiane niż w mieście, i tłumy. Jakiś udział ma w tym wszajacza czy nie? Jest czwie przedwojenne.

Ale Wilno to nie tylko w również, a może przede skim kupca, a przede wszystkim kupca, a przede wszystkim kupca polski zna to lub nie. Gdzie, pod „zamkowym mi", wśród zieleni, w pa, pod „zamkowym mi", wśród zieleni, w tym wielkie Wilno, wielkie wołać, kto na tym wzgórzu nie przeżył kilkuset dziejów Kosa. Przecież przodkowie ziemi snuł wiele wieków, najpiękniejsze pałace Europy — Rzeczypospolitą Narodów.

Jedziemy ku Górze uporów, od czasu do zmienne zaorane pola. Ale ski, w którym jest ...

Tam miejsca Kalwarii. Co myślą i czują ... chałupach dla których ... dla których obcy. ... najsprytniej obcy ... sam nie wiem czy ... czuli się dziś ...

Władysław KOROTKIEWICZ
m. Łódź

Schody

Matko w Bramie czuwająca
Skąd Ty bierzesz siły
Aby wszystkim łask udzielać
Co o nie prosili?

Ile schodów tyle modlitw
Do Matki Najświętszej
Bez Dzieciątka, lecz w ...
W srebrnej szaty wdzięcznej

Stopy Syna całowali
Do kapicy wchodząc
I po schodach się czołgali
Wierząc Twojej mocy.

A wokoło dziękczynna
Srebrne Vota wisz
I modlitwy ... ...
Dźwięczą wielką ...

Pierwszy stopień — to
wstężnienie
Z samej serca głębi:
Lecą myśli wyżej, wyżej,
Jak stado gołębi...

Lud się modli ...
W słodką twarz Pana
Która czuwa z tej kapicy
Już przez długi wiek.

Drugi stopień — to niepokój,
Czy ta ulga trwała,
Zasypywać Cię troskami
Co nas męczą co dzień.

Niech Ci Matko ...
Siły na czuwanie,
By do niebia dopomóc
Lud w tej Ostrej ...

Trzeci stopień — to nadzieja,
Że wysłuchasz jednak
Próśb gorących, natarczywych,
Płynących wprost z serca.

Aby ci co tu przybyli
Bracmi sobie byli
Porwół Matko, by ...
To właśnie sprzyt...

Na kolanach, krok po kroku —
— Twardy schodów kamień —
Lecz i na nim zagłębienia
Starte kolanami.

Danuta ...
Ogólnopolski ...
Przymusowa ...

Wilno-
luty 1990

Fot. B. ...

AKTUALNY WYWIAD,

EMBARGO?

Sytuacja polityczna, jaka się złożyła ostatnio w republice i wokół niej jest w centrum uwagi całego świata. Każdy z nas spędza sporo czasu przy ekranach telewizyjnych, uważnie śledzi wiadomości, komunikaty. I choć pozornie nie ma większych powodów do jakichkolwiek niepokojów, ludzi nurtuje wiele spraw. Czy będzie bezrobocie? Czy nie będzie blokady ekonomicznej? Zastopowani są robotnicy w zakładach, a szczególnie w tych, które podlegają resortom ogólnozwiązkowym. Różne krążą na ten temat pogłoski, domysły itp.

— A jak jest w rzeczywistości?

Z takim to pytaniem zwróciliśmy się do zast. dyrektora ds. komercji Wileńskiej Fabryki Maszyn Obliczeniowych Stasyra RIMEIKISA.

— Od dawna już nie mamy łatwego życia — twierdzi. — Zawsze były kłopoty z surowcami. Dostawcy, a mamy ich w całym kraju, zwłaszcza Rosjanie, nie zawsze wywiązywali się z przyjętych umów. Mówiąc szczerze, stale brakuje takich lub innych surowców, co nie normuje rytm pracy. Ostatnio, np., Moldawa nie dała dewiz na zakupienie mikroschematów, jednak kilkutrotny w tym ma. Pod względami wyręczają firmy zagraniczne. Niedawno podpisaliśmy kontrakt na produkcję komputerów z Kanadą i ich specjaliści będą układać programy, my zaś będziemy je wykonywać.

— A więc brak materiałów czy też część kompletujących nie zatrzymają jeszcze tak bardzo?

— Na dziś raczej nie. Gorzej jest ze zbytem produkcji. Wielkość nie chce kupować, bowiem w obecnej sytuacji politycznej obawia się kłopotów z dostawami części zamiennych. Na rynek zachodni zaś trudno jest wyjść z taką jakością. Niestety, nasza mikroelektronika jest mało przestarzała. Najlepszym wyjściem, które może ochronić republikę przed blokadą ekonomiczną jest tworzenie wspólnych przedsiębiorstw z firmami zachodnimi.

— Czy poczyniliście w tym kierunku jakieś poważniejsze kroki?

— Trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Owszem, propozycji mamy sporo i ciekawych, co całkiem nie omacza, że od zaraz możemy je wcielić w życie. Prawdziwy biznesmen ogląda się przede wszystkim na gwarancje, tymczasem my nie możemy jeszcze im dać takich gwarancji. Mówię jednak o kontaktach i zawarciu należy podkreślić, że mamy spore zamówienia na tak zwane towary powszechnego użytku, do których produkcji zużywa się dużo metali, drewna, tworzyw sztucznych itp. Jugosławia chętnie kupuje u nas różne gry dziecięce, reflektory myśliwskie itp., zaproponowali nam remont samochodów „Volvo", ale to również kwestia przyszłości.

— Jak z tego wynika, wszystko to jest raczej tematem dnia jutrzejszego, a jak się mają sprawy na dziś? Czy nie grozi zakładowi bankructwo i bezrobocie?

— Sądzę, że nie. Robimy wszystko co można, by temu zapobiec. Mamy zatrudnionych kooperantów, którzy prócz podstawowej płacy, otrzymują dodatkowe wynagrodzenie za każdą sprzedaną maszynę. Niokgo nie ograniczamy im bardziej facet jest obrotny, tym więcej otrzyma. Prócz tego pewną część produkcji pomaga nam zbywać poprzez własne kanały. Polacy i tu warto nadmienić, że największą popularnością wśród nabywców cieszy się nasza najstarsza maszyna obliczeniowa EWM, którą produkuje Telsziai. Aczkolwiek wiele do życzenia pozostawia jej wygląd zewnętrzny, to pod względem dokładności matematycznej jest niezawodna, co właśnie i tzutuje na jej powodzenie.

— Wróćmy jednak do kontaktów z resortami związkowymi. Czy są przypadki, żeby którakolwiek z firm odmówiła dostaw z racji na nową sytuację polityczną w republice?

— Nie, choć miałem już parę niezbyt przyjemnych rozmów telefonicznych. Ale niektóre firmy nawet same dzwonią w zatroskaniu, czy nie brakuje nam takich lub innych części. Wiele zakładów związkowych nie wywiązuje się z dostaw po prostu dlatego, że same przeżywają kryzys ekonomiczny. Jednak wielkim optymistą nie jestem. Uważam, że należy się spodziewać nawet najgorszego. Możliwe, że w przyszłości będziemy zmuszeni udzielić ludziom dłuższych urlopów na własny koszt lub czegoś w tym rodzaju. Słowem, na dziś nie możemy mówić o embargo, ale spodziewać się można. Dlatego rozmawialiśmy już z naszymi specjalistami, z robotnikami, apelowaliśmy, by zgłaszali własne propozycje i pomyślunki, jak dalej przetrwać. Każda rzeczowa propozycja w tej sprawie jest cenna, każda się liczy.

— Cóż, życzymy twórczych pomysłów i powodzenia.

Rozmawiała **Julitta TRYK**,
kor. „Kurjera Wileńskiego"

PIENIĄDZE BĘDĄ WSPIERAŁY INICJATYWĘ

Finanse są ważną dźwignią sterującą ekonomikę każdego państwa. Tak powinno być również w niepodległej Litwie. Korespondent ELTA rozmawia na ten temat z nowo mianowanym i najdłużej pracującym na tym stanowisku ministrem finansów Republiki Litewskiej Romualdasem SIKORSKISEM.

— Kształtuje się strukturę ekonomiki niepodległego państwa — jaką zasadniczą pracę wydrążnilibyście spośród trosk, jakie spadły na nas?

— Zasadniczym problemem jest uregulowanie stosunków z Moskwą. Ważną rzeczą stanowi porozumienie się, jak przejdziemy od poprzednich więzi rozliczeniowych z budżetem ZSRR do partnerstwa. Dotychczas do budżetu związkowego wpływały 22 kopiejki od każdego rubla wszystkich dochodów republiki. Zanim emitować lity, trzeba dogadać się, jak stopniowo wycofać rubla z obrotu, z jakiej ich ilości będziemy mogli tymczasowo korzystać.

Innym aspektem dialogu z Moskwą jest wyjaśnienie, kto komu jest dłużny. Nie zamierzamy zgadzać się z żądaniami przewodniczącego Państwowego Komitetu Planowania ZSRR Jurija Masłukowa, przedstawionymi na trzecim Zjeździe Deputowanych Ludowych ZSRR. W republice przygotowuje się listę długów ZSRR wobec Litwy. Jeżeli ZSRR zgodzi się na rozmowy z naszym rządem, to myślimy, że powinniśmy znaleźć kompromis w tych dwustronnych pretensjach.

— Wynik rozmów z Moskwą właśnie będzie tą linią startową, od której rozpocznie się nasze samodzielne gospodarowanie. Czy sami już potrafimy ustalić się do startu? Dopiero jeszcze opracowuje się ustawy o podatkach, upadłościach i inne...

— Wiele z tych zostanie niebawem przyjętych. Powiem, jakimi zasadami kierowaliśmy się w trakcie ich przygotowań.

Podatki przyjdą głównie źródło dochodów państwa. Jednakże powinny one być takie, aby nie hamowały, lecz zachęcały producenta do pracy. Ci, którzy włączą się do działalności charytatywnej, będą płacili mniej do budżetu. Towarzystwom akcyjnym, spółdzielniom, przedsiębiorstwom prywatnym lub państwowym — wszystkim stworzy się mniej więcej jednakowe warunki. Naturalnie, państwo zastrzega sobie prawo, aby poprzez podatki wspierać potrzebne gałęzie gospodarki — produkcję towarów powszechnego użytku i sferę usług, a także perspektywiczne dziedziny przemysłu, wymagające niewiele surowca i paliwa. W taki sam sposób będzie regulowany również handel z krajami za granicą.

Można też inaczej uzupełniać skarb państwa — nie wydałoby wać tyle środków. Najbardziej „lubiące" je gałęzie — to realizujące zamówienia Instytuty naukowo-badawcze, opłacane z kieszeni państwowej masowe przedsięwzięcia kulturalne... Trzeba będzie przemyśleć solidnie, czego Litwa naprawdę potrzebuje, bez czego nie powinna się bejść i zgodnie z tym dzielić dochody. Coś niecoś można wziąć również od was...

— Macie na myśli, od ludzi, zatrudnionych w gospodarce narodowej?

— Na przykład, droższe będą usługi komunikacji publicznej, ludzie sami płacilibyśmy lekarzom, nauczycielom...

— Ale przedtem należy znacznie podnieść płace?

— Naturalnie. Może zdaniem, człowiekowi lepiej otrzymywać wszystko, co zarobił i następnie według własnego uznania wydawać pieniądze. Rosjaninem, że nie, którzy żałują dotąd zwykłych gwarancji socjalnych. Jednakże prawdziwych gwarancji jeszcze nie było, żyliśmy jedynie mając nadzieję, że korzystamy z nich. Jeżeli nawet bez waszej wiedzy przywłaszcza się, powiedzmy 100 rubli, które zarobiliście, a poprzez rękę rządu funduszu społecznego zwraca się 10 — czy socjalnymi? Natomiast jeżeli nie chorujecie, nie jeździcie do uzdrowisk lub w inny sposób nie korzystacie z funduszów społecznych, to wam się wraca nawet ta dziesiąta część waszych zarobków. A przecież pracowało, że jest to największa troska państwa o człowieka pracy. Niestety, z powodu takich układów z biegłem czasu tracą zainteresowanie i pracujący, i państwo.

— Czyli w nowym systemie gospodarczym o człowieka będzie się troszczyło naprawdę? Na przykład, o bezrobotnych...

— Tak, że bezrobotni powinni otrzymywać zasiłek zapewniający minimum egzystencji.

— Jednakże są już ludzie, którzy zaliczają siebie do bezrobotnych. Tymczasem rząd tylko obiecuje zasiłki.

— Początkowo należy w sposób prawny określić, kogo należy uznać za bezrobotnego. Odzie, dziczyliśmy Litwę niebogatą, trzeba rzeczowo rozważyć, komu dać zarobione przez innych pieniądze. Nie mówię o wszystkich, ale są również tacy ludzie, uważający się za bezrobotnych, którzy siedzą bez pracy w mieście, a zaledwie kilka kilometrów dalej pogliby zatrudnić się na wsi. Naturalnie, powinniśmy się zatroszczyć o prawdziwych bezrobotnych, a także o emerytów, otrzymujących niskie emerytury, o wielodzietne rodziny, o wszystkie niezamożne grupy ludności.

— Nowa polityka finansowa zapewne zmusza do zmiany również struktury ministerstwa?

— Zamiast wydziałów ministerstwa utworzymy departamenty, których kierownicy mieliby większe pełnomocnictwa — samodzielnie rozstrzygać sprawy finansowe, wydawać zalecenia, udzielać wyjaśnień. Moim zdaniem, minister powinien być wolny od takiej pracy. Będzie „rolą polityką".

Do najważniejszych pododdziałów ministerstwa będzie należał departament podatkowy. Będzie tu pracowało wielu ludzi, którzy zajmą się kontrolowaniem, jak produkcji, obywatele płacą podatki.

— Czy ministerstwo będzie zajmowało się czymś spośród tego, czym zajmowało się dotychczas?

— Tak. Na przykład, kontrolowaliśmy to, jak przedsiębiorstwa, organizacje wykorzystywały środki otrzymane z budżetu. Zapewne również nadal trzeba będzie przeznaczać odpowiednie dotacje sferom kultury, służby zdrowia. Więc zachowa się również ta funkcja.

— Dziękuję za rozmowę.

Straty są nie powetowane

Na początku marca burze szalały nad plażą Palangi, uszkodzone zostało molo, uległa zniszczeniu stacja ratownicza. Te straty można obliczyć, a obiekty odbudować. Ale kto obliczy szkodę wyrządzoną nadmorskim wydmom i przyrodzie? Huragan w ciągu kilku dni zniósł tysiące metrów szerokiego piasku z wydm, a woda zabrała go do Bałtyku. Jeszcze i teraz pod działaniem wiatru woda niosła piasek do morza. Nie oceniona jest szkoda wyrządzona przez huragan wybrzeżu w Palandze. Jest to bodajże pierwszy tego rodzaju huragan w Palandze w tym stuleciu.

Fot. B. Aleknawiczius (ELTA)

MAM INNE ZDANIE

Napięcie batalii przedwyborczych mamy już poza sobą, niemniej wciąż powracam do wypowiedzi poszczególnych kandydatów na deputowanych — tych, którzy zdobyli mandaty zaufania, jak również tych, których nazwiska nie ma na liście członków nowej kadencji Rady Najwyższej Litwy. Każda bowiem wypowiedź odzwierciedla nie tylko poglądy konkretnej osoby, lecz jednocześnie sposób myślenia, priorytetowe wartości określonego środowiska, jakiegoś zespołu, grupy ludzi, ruchu bądź stowarzyszenia.

Mam inne zdanie co do niektórych aspektów samodzielności gospodarczej naszej republiki, niż to, które przedstawił dla przykładu, pan Ryszard Kuryło. W jego wywiadzie dla „Kuriera Wileńskiego" (nr 38 (11289) czytamy: „Tylko politycy mający słabe rozeznanie w sytuacji gospodarczej mogą wysławiać pochopne opinie co do możliwości suwerenności Litwy".

Z wypowiedzi wynika, że sytuacja gospodarcza nie daje szans Litwie zostać suwerenną republiką, samodzielnie decydować w swoich sprawach. Dlaczego więc mogą być suwerenne Norwegia, Bolwia, Finlandia, Singapur oraz inne państwa, których liczbę można mnożyć w nieskończoność? Przecież o sytuacji gospodarczej, samodzielności decydują ludzie, ich rzetelna praca, sumienna i wytrwała postawa. Ale jeździmy dalej.

Moim zdaniem, z pierwszego błędnego postulatu wypływa kolejny: „I tu chciałbym zwrócić uwagę społeczności i władz republiki: wśród kandydatów do parlamentu prawie nie ma kierowników dużych przedsiębiorstw i zjednoczeń produkcyjnych, a bez nich decydować o rozwoju gospodarczym państwa nie można". Powtarzam, było to przed wyborami. Dziś możemy powiedzieć: może to i dobrze, że wśród parlamentarzystów prawie nie ma tych, którzy są przyzwyczajeni do zarządzania i struktur okresu stagnacji. Potrzebni są działacze na polu gospodarczym z twórczą żyłką, wyczuciem nowego, a nawet uzasadnionym ryzykiem. Po drugie, czyżby to władze miały naznaczać ich deputowanymi, jak to zresztą było w niedalekiej przeszłości. Moim zdaniem, ci kierownicy powinni być pod kontrolą deputowanych.

Dziwi natomiast wprost oszałamiająca chęć rozwiązania nabrzmiałych problemów nie na własnym podwórku, na we swojej gałęzi, lecz w tych dziedzinach, gdzie się jest laikiem. Powiedzmy, w oświacie. Wypowiada się przy tym kilka ogólnikowych, zdawkowych frazesów i... problem szkolnictwa jest załatwiony. Jako pedagog — a mam solidny staż i doświadczenie — pozwolę sobie na pewną uwagę w tej kwestii.

Otóż szkoła nie jest przedsiębiorstwem, gdzie starą obrabiarkę można zamienić na nową i zrzucić w ten sposób i dzisiejsze i wczorajsze kłopoty z plec, bo już leci nowa doskonała produkcja. U nas „rozwiązano" problem średniego wykształcenia dla tych, którzy chcieli na chleb go mieć, w tym poprzez wieczorowe szkoły średnie. Jaki bagaż wiedzy posiada tak maturzysta z „pomyślnych" sprawozdań statystycznych? Nie jest to retoryczne pytanie. Faktycznie musimy krok po kroku rozwiązywać skomplikowane problemy szkolnictwa z myślą o dobrze wykształconym, oddanym patriocie swej ziemi.

T. RACZKO,
nauczyciel
Rejon wileński

KOMU BYŁA POTRZEBNA ODEZWA Z NOWEJ WILEJKI?

ECHA KONFERENCJI SPRAWOZDAWCZYCH ZPL

Na konferencji sprawozdawczo-wyborczej oddziału ZPL w Nowej Wilejce wszystko szło gładko. Wiceprzewodniczący prezes oddziału opowiedział o działalności kół w zakresie odrodzenia polskości — o trudnościach, jakie spotkały zarząd w toku realizacji planów. Wystąpienia bardzo się różniły, ale mówiono o sprawach Polaków w Nowej Wilejce i to łączyło wszystkich uczestników konferencji.

Pa zakończeniu obrad delegaci wyszli jednak z posępną miną. Nie tylko dlatego, że konferencja trwała zbyt długo. Ludzie wychodząc nie chcieli patrzeć sobie w oczy, bo... mieli różne zdania na temat raczej nie dotyczący spraw polskości w N. Wilejce.

Podziału zebranych na dwa równe obozy (bo przy pierwszym głosowaniu opinie się podzieliły 46 „za" i 46 „przeciw") dokonał pierwszy sekretarz KR KP Litwy J. Radzewiczius podsuwając ideę wystosowania listu do Parlamentu RL z zapewnieniem poparcia podjętych uchwał. Tutaj chcę nadmienić, że osobiście opowiadam się za suwerennym Państwem Litewskim, które zapewni demokrację i równouprawnienie wszystkich. Jednak powstaje wiele pytań.

Po pierwsze. Czy zebrani na sali są na tyle politycznie dojrzali, żeby już dziś zająć odpowiednią podstawę względem nowego Rządu Litwy? Czy dziś nie wystarczy im tego, iż rzetelnie pracują dla dobra Ojczyzny i nie rozniecają waśni narodowościowych?

Po drugie. Czy dla Parlamentu RL jest aż tak ważne poparcie delegatów rejonowej konferencji ZPL w N. Wilejce? Może lepiej w swoim czasie zadecydowałby o tym Zarząd Główny ZPL?

Po trzecie. Może lepiej byłoby wystosować list do nowego rządu o treści dotyczącej zapewnienia praw Polaków w nowej konstytucji RL?

Po co zadaję tyle pytań? A po to, żeby Polacy z Nowej Wilejki zrozumieli „działalność" funkcjonariuszy partyjnych. To oni podsunęli ideę, by pokazać „górom" swoje „aktywne działanie na rzecz przebudowy". Ze to się stało przyczyną rozdwojenia polskiej całości Tym Polakom o to głowa nie boli.

Szkoda, że nie zanikają dawne metody partii komunistycznej „przepychania" swoich idei między inne treści, nadawania wszystkiemu politycznego charakteru, mówienia głośnego „poprawamy". ZPL ma łączyć Polaków o najwyżej różnie poglądy, należących do różnych organizacji politycznych, do udziału przede wszystkim w odrodzeniu polskości. Więc nie musiałby pozwalać na dokonanie przez kogoś eksperymentów w wyjaśnianiu poglądów politycznych swych członków. Rodacy, nie lecmy jak ćmy na tego rodzaju „światła". Odrzucajmy to, co nas różni, pracujmy opierając się o to, co nas łączy! Funkcjonariusze partyjni powinni szukać innego pola działania.

Helena KIEŻUN

OD REDAKCJI: Jako dzienni- karze ustawowo niepodległejcy nie możemy (i nie chcemy) w ramach pluralizmu — relacjonować jak też podawać do druku różnorodne pod względem zapatrywań opinie. Wyjątkiem jest więc i ten list. Mimo że powtarza informacje podane w relacji („Kurier Wileński" z 22 marca br.), zawiera komentarz autorski nie pozbawiony własnych racji. Interpretację, jak zwykle, zostawiamy Czytelnikom.

Chciałabym w tej chwili nie zgodzić się z jednym. Z wyczekiwaniem odgórnych wskazówek jakiejś organizacji, instytucji, po której się spodziewa lub wręcz od niej wymaga czy na niej wymusza decydowanie za wszystkich. Nie tylko się boimy głośno mieć własne zdanie — nie bardzo chcemy się na nie wysilić. Bo przecież zdanie można mieć. Powinno być uzależnione jedynie od wiedzy i doświadczenia życiowego. Niektórzy mają obawy, niektórzy są w stu pięćnastu procentach pewni swego i kategorycznie wypowiadają sądy o przyszłości podając je za pewnik. Drukowaliśmy takie stwierdzenia w relacji. Słuszne czy nie — pokaże czas. Dojrzałe czy niedojrzałe politycznie? A kto? Bo określi i wyda świadectwo na prawo do własnego zdania? Zresztą otrzymujemy świadectwa dojrzałości. I co? Zaraz zacząsamy mądrzej być?

Natomiast wszelkie organizacje w ideale (ostatnio mówimy przecież wyłącznie o idealnych wariantach) są po to, by reprezentować zdanie swoich członków i bronić go. Wzyscy są wtani, jeśli tak nie jest.

ROZMAITOŚCI

① Świoicie rozwiązały palący problem parkowania samochodów władze jagodzińskiego miasta Yokoama. Po prostu przedziurawiono olbrzymi statek do przewożenia samochodów o wyporności blisko 1 tys. Wedlug wstępnych o- cen, „Morski parking" mieszczący na swych czterech pokładach 383 samochody, da czysty zysk w wysokości 300 mln jenów już w pierwszym roku eksploatowania. Nowe urządzenie, zarówno w zatoce na stale, ale zdaniem jego twórców, najczęstszym na świecie pływającym parkingiem samochodowym.

② Niedaleko na nim nie jest wygodnie, nawet zginąć się trudno. Gwoje. Jest to bowiem najnowszy motocykl, jeżeli nie na pewno to pewno w Tajlandzie. Ma on 43 cm długości i 13 cm wysokości. Ale jeździ dosko- nale. Rozwija prędkość 15 km na godzinę. Inne dane techniczne: maksymalne obciążenie 130 kg — mieszanka rycyny i benzyny.

③ Dlaczego kobiety w wieku stopniu narażone są na ataki szkolnic niż mężczyźni? Naukowcy doszli do wniosku, że przyczyną tego stanu rzeczy szczególne cechy żołądka kobiety. Wytwarza on o wiele mniejszą ilość ochronnych enzymów, które neutralizują ryzyko alkoholu. W trakcie eksperymentów wyjaśniono, że w wa- runkach jednakowego spożycia alkoholu wysokowego w krwi kobiet w przybliżeniu o cztery razy więcej alkoholu niż mężczyzn.

④ Ciągłym przyrzyńcom zamówiło Ministerstwo Handlu Wewnętrznego Dekletuzje się ko. Ministerstwo deniami towarzystwo Kupcy handlujący biżuterią wreszcie odetchną z ulgą. Nie ma już potrzeby posługiwania się kwasami, aby określić zawartość złota w ozdobach. Amerykańska firma z Kalifornii stworzyła urządzenie do sprawdzania złota, które bardzo prędko określa jego zawartość w wyrobach jubilerskich i innych. Do pomiaru trzeba zaledwie 45 sekund.

⑤ Prawie czterokrotnie więcej; na ryzyko ataków serca narażają się kobiety palące. Ustalili to po dokonaniu nowych badań specjalisci ze szkoły medycznej Uniwersytetu Bostońskiego. Zdiali oni również ustalić, że jeżeli kobieta przestaje palić, to w ciągu następnych trzech lat niebezpieczeństwo zawału mocno się obniża. W ciągu ostatnich 20 lat liczba palących mężczyzn spadła w USA od 51 do 29 proc. Kobiety trudniej rozstają się ze zgubnym nałogiem: w tym samym okresie liczba palących przedstawicielek płci pięknej zmniejszyła się od 33 do 24 proc.

Według doniesień prasy i TASS przygotował **Zbigniew MARKOWICZ**

Fotokronika TASS

Ta urocza kobieta nazywa się Hwangbo Tai On. Jeszcze kilka lat temu nazwisko jej nie było- znane na południu Półwyspu Koreańskiej e ę o. Dziś to uznany autorytet światowy w dziedzinie artystycznego malowania cialu ludzkiego, uzyskującego coraz większą popularność w Europie, Ameryce i Azji.

Ten unikalny artystyczny rodzaj wzmocniła zaczęła ona uprawiać 10 lat temu, czerpiąc informacje z literatury zachodniosurozpajskiej i j. Trzeba się zastrzec, że artystyczne malowanie ciała nie ma nic wspólnego z tatuażem. Wędrując po przykładu świat zwiedzający, gdy sama przyroda niewidzialnym pędzlem wykonuje rysunki na skórach tygrysów i gadów, zabarwia opierzenie ptaków i z bujną fantazją i wielkością szkołki akwariowe.

strzega się przepisów sanitarnych, co w myśl ustaw singapurskich groziłoby jej wielkimi przykrościami.

Maitre d'hotel postanowił zagłodzić skandal polubownie i zaproponował „Gentlemanom", by nie płacili za obiad o wartości 800 dolarów. Towarzystwo zgodziło się i opuściło gościnny lokal. Gdy właściciel restauracji podszedł do spratających talerze z resztką zupą kelnerów, ujrzał na stole małe pudełeczko. Siedział w nim karaluch, któremu brakowało jednej łapki.

⑥ Kupcy handlujący biżuterią wreszcie odetchną z ulgą. Nie ma już potrzeby posługiwania się kwasami, aby określić zawartość złota w ozdobach. Amerykańska firma z Kalifornii stworzyła urządzenie do sprawdzania złota, które bardzo prędko określa jego zawartość w wyrobach

Z WĘDRÓWEK REPORTERSKICH

DZIELNA „ULA"

Jak każdy szanujący się mężczyzna lubię dwa drogie przed 8 Marca kaczanem szukać prezentów dla żony i córki. Jednakże czasu wlazyty w domu towarowym, skleepach jubileuskich Wilna nie dawały nic oprócz stwierdzenia, że półki niezmiennie są puste. Nie wiem, jak bym sobie poradził w tej nielatwej sytuacji, gdybym przypadkowo nie zajrzał do skininkajskiego firmowego sklepiku „Ula" — miejscowego zjeździe wyrobów artystycznych o tej samej nazwie. Zastanowiły długo krążyłem między ladami nie wiedząc, czy mam się zdecydować na eleganckie kolczyki, czy na oryginalny pierścionek, bądź skromny, ale gustowny medalion. Słowem, podobnie jak w większość klientów, opuściłem ciągo dnia ten nieduży i przytulny sklep z pustą portmonetką, ale za to w dobrym nastroju.

Tak udane zakupy przy naszym powszechnym deficycie zachęciły mnie później do odwiedzin sjednoczenia, które nie tak dawno obchodziło 20-lecie. Niegdyś był tu skromny odcinek Wileńskiego Przedsiębiorstwa Wyrobów Artystycznych. Później zrodziła się idea założenia oddziału produkcji upominków dla wypoczywających tu kuracjuszy. Wszystko się wszystko od wyrobów włókienniczo - drzianych, a od 1972 r. miejscowi twórcy zaczęli się specjalizować w obróbce bursztynu, tworzeniu wyrobów ze srebra. Sprawy ruszyły: o ile wtedy dostarczano produkcję wartości 130—150 tys. rubli miesięcznie, to obecnie w ciągu tegoż okresu — 850—900 tysięcy, przy czym ten wzrost nastąpił mimo cen w minionych latach. Marka „Ula" jest coraz bardziej znana za granicą.

— Stałe kontakty handlowe utrzymujemy z Japonią — mówi dyrektor zjednoczenia **Wincas MOCIEWICZIUS.** — Podczas delegacji służbowej jednego z długiego roku nawiązałem podobny kontakt z Koreą Południową. W wyniku w tym roku sprzedaliśmy już temu krajowi wyroby z bursztynu na sumę 150 tys. dolarów. Współpracujemy również ze wspólnym przedsiębiorstwem irlandzko - radzieckim „Aerfirst", które handluje różnego rodzaju ozdobami na międzynarodowych liniach lotniczych.

Rozmowa z dyrektorem rozpoczęła się w gabinecie, asortymentu, gdzie wystawiona jest cała różnorodna produkcja zjednoczenia. Tu właśnie mistrzowie „Uli" prezentują swe wyroby handlowcom zagranicznym, tu zawierają solidne kontrakty.

Następnie W. Mocewiczius nie bez satysfakcji oprowadza mnie po wyrobów oddziałach, zapoznając z licznymi utalentowanymi twórcami. I rzeczywiście mało się znajdzie zawodów, gdzie nie wystarcza najnowszy sprzęt. „Ula" posiada sporo nowoczesnych obrabiarek, pieców itp., a jednak potrzebne są subtelna dusza twórcy, umiejętne, cierpliwe ręce. Nieprzypadkowo liczni pracownicy są autorami wzorów cieszą się się dużym popytem. Oczywiście, stanowią uzupełnienie niekiedy, lecz prężnego zespołu plastyków, kierowanych przez Alfonsasa Szuliauskasa.

— Na popyt nie narzekamy, co bynajmniej nie znaczy, że jesteśmy ze wszystkiego zadowoleni — opowiada dyrektor. — Na przykład, nie możemy dziś nic zaoferować na prezent z okazji solidnego jubileuszu, srebrnych lub złotych godów. Toteż postanowiliśmy stworzyć odcinek produkcji wyrobów bardziej skomplikowanych w małych seriach. O ile nie będzie problemu z zaopatrzeniem, bursztyn będziemy przerabiali w stoku. Może osobiście taki zestaw nie bardzo się podoba, skoro jednak modne są takie ozdoby — dlaczego mamy tracić okazję?

I rzeczywiście „Ula" czule reaguje na wymagania zagraniczne. Co rynek, inie zapoznającego przy tym o interesach litewskiego konsumenta). Zwyczajne wyroby z srebra nie wszędzie są mile widziane na Zachodzie z powodu niskiej próby. Dyrektor potrafił więc porozumieć się z dostawcą, mi srebra i obecnie stosuje się stop wysokiej próby dla produkcji ozdób w połączeniu z bursztynem, co daje przesiębiorstwu solidną walutę.

Istnieją też problemy z bursztynem, który „Ula" nabywa w Kaliningradzie. Z chwilą wyjścia na rynek światowy mistrzowie druskininkajscy potrzebują jakościowego bursztynu, przy czym najbardziej pożądany jest w dużych kawałkach. Zdecydowano więc, że najsłuszniejszym rozwiązaniem będzie współna z Kaliningradem produkcja ozdób na eksport. I jak wykazała praktyka, była to decyzja słuszna.

Nie mogę, co prawda, przemilczeć innej sprawy. W dniu mojej wizyty odebrało się zabranie pożądanego dziennym znalazła się niewesoła sprawa. W. Mocewiczius, który dopiero powrócił z Moskwy, gdzie załatwiał w powodu biurokratycznej mitręgi (daj Boże, jeśli o to tylko chodzi) na rok bieżący nie są jeszcze podjęte dokumenty o przydziale srebra zjednoczenia. Roczne zapotrzebowanie „Uli" — 3 tony. Chodzi nie tylko o to, że zerwanie zagraża licznym umowom, w tym również międzynarodowym. W czasie zebrania padło słowo: bezrobocie. Dyrektor jest przekonany, że do tego nie dojdzie...

— Jak na razie mamy zapas na miesiąc — półtora, a dalej zobaczymy. — Dyrektor nie traci cechującego go optymizmu. — Jeśli powstanie przerwa, zaproponujemy ludziom bezpłatne urlopy, sami będziemy szukali pomieszczenia itd. Oczywiście, już dziś opracowujemy różne wyroby, nie wymagające srebra. Nie zgniemy. Np. specjalisci wyceniono oceniłi oryginalne upominki, wykonane z krowich rogów — materiału, stosowanego niegdyś przez twórców ludowych.

Modest SZEJNBERG

Z poczty „Magazynu"

MAGAZYN RODZINNY

„Nikt za nas tego nie zrobi"

„Stawiam na szkolnictwo" — taki był tytuł wywiadu, udzielonego „Czerwonemu Sztandarowi" przez prezesa ZM ZPL Cz. Okińczyca, w którym słusznie wysuwał na pierwszy plan problem podniesienia prestiżu szkoły polskiej. Wywiad Cz. Okińczyca napawał nadzieją, że Zarząd Miejski coś konkretnego zdziała w tym kierunku. Niestety, minął prawie rok i należy stwierdzić, że jak dotąd nic nie zostało zrobione.

Konkretnie chodzi mi o nową polską szkołę dla dzieci z Justyniszek, Paszilaiciai oraz innych nowych dzielnic. Jak wiadomo 55 średnia szkoła (rosyjska) przy ul. Taikos, gdzie już mamy 5 polskich klas, była pierwszą, która przyjęła pod „swoje skrzydło" polskie dzieci, by nie musiały dojeżdżać do istniejących, ale odległych szkół. Dziś jednak jest tam bardzo ciasno. Warunki dla ponad dwóch tysięcy dzieci oraz ich nauczycieli są nader trudne.

Następnie szkoła nr 60 przy pl. Engelsa, również rosyjska, przyjęła jeszcze kilka klas polskich (są tam teraz dwie pierwsze klasy, jedna — dwuga klasa i jedna — trzecia). Problem z roku na rok staje się coraz bardziej aktualny, ale nic nie rokuje jego pomyślnego rozwiązania.

W artykule „Gdzie i kiedy będzie polska szkoła", zamieszczonym w „Cz. Sz." Ł. Brzozowska poruszyła ten problem, cytując szereg listów i odpowiedzi oficjalnych osób. Jednak z ich pism nic konkretnego nie wynikało. Bo jedni piszą, że niby w Fabianiszkach ma być szkoła, inni, że w Justyniszkach, a w końcu artykułu sama autorka stawia pytanie „Kiedy i gdzie zostanie zbudowana jeszcze jedna, tak niezbędna szkoła dla uczniów Polaków mieszkających w nowych dzielnicach wileńskich?".

To samo pytanie interesuje nas, rodziców. Szkoła im. Wł. Syrokomli jest przepełniona. Jasne: nie możemy liczyć na to, że tam poślemy swoje dzieci. Czyli szkoła jest potrzebna już 1 września 1990 roku. Tylko jak widać, ani redakcja, ani ZPL nie mogą sprawy ruszyć z miejsca. Z panią Krystyną Zabielowicz, nauczycielką 55 szkoły oraz dwiema paniami z komitetu rodzicielskiego tej szkoły złożyliśmy wizytę w wydziale oświaty m. Wilna, rozmawialiśmy też z p. Kiektaitem z Min. Szkolnictwa republiki. Podobno jest nowa decyzja — budować szkołę w Paszilaiciai, bo zwąsad jest doskonały dojazd do tej dzielnicy. Ale i to jeszcze nie jest pewne.

Sądzę, że zaistniały nowe możliwości. Mamy wśród deputowanych do parlamentu kilku Polaków z Wilna. Najbardziej, moim zdaniem, powinniśmy liczyć na Zbigniewa Bedzie polska szkoła", zamieszczonym w „Cz. Sz." Ł. dą się poczuwać do tego, by konkretnym działaniem pomóc nam, wilnianom, utrzymać nową polską szkołę.

Odbywają się ostatnio konferencje sprawozdawcze w zarządach ZPL. Być może ktoś zwróci uwagę na to, że w naszym Związku szwankuje działalność organizacyjna. W każdym rejonie miasta Wilna mają być prężne zarządy, które swoją drogą pozakładają koła we wszystkich bez wyjątku przedsiębiorstwach. Bowiem wszędzie wśród załóg robotniczych jest dużo Polaków, a kół aktywnie działających w Wilnie nie jest dużo. Na przykład w Przedsiębiorstwie Samochodowym nr 8 pracuje prawie 600 Polaków, a koła dotychczas nie ma. Gdyby więcej było tych kół, to byśmy więcej mieli zaangażowanych działaczy i łatwiej by było coś zrobić.

Wracając do kwestii nowej szkoły, to być może należy założyć specjalny komitet obywatelski, który żadna nie tyle o zbieranie składek na szkołę, ile o to, by u władz miejskich, a jeśli trzeba to i republikańskich, uzyskać oficjalne pozwolenie na budową szkoły, zdobyć jej projekt, ustalić miejsce, gdzie ona stanie. Wówczas będziemy mogli wszyscy pomóc w jej budowaniu.

Bogdan SOBIESKI,
członek komitetu
rodzicielskiego kl. III „p"
Wileńskiej Szkoły
Średniej nr 60

O polskich przedszkolach na wsi

Przed rokiem w Niemenczynie oddano do użytku przedszkole nr 2. Na początku marca obchodziło ono swoje pierwsze urodziny. Personel jego również jest młody, twórczy, energiczny. Pracowniczki zawsze mają pełno nowych pomysłów. W ciągu minionego roku odbyło się wiele interesujących imprez. Oprócz tradycyjnych świąt postanowiono tu obchodzić jeszcze jedną niezwykłą datę — narodziny... przedszkola. Tym bardziej, że impreza ta zbiega się z nadejściem wiosny, rodzeniem się nowego życia.

Ostatnio odbyły się porankі dla dzieci w trzech językach: polskim, litewskim, i rosyjskim. Grupy polskie są tu najliczniejsze. Podczas uroczystości rocznicy przedszkola dzieci deklamowały wiersze, śpiewały piosenki, bawiły się i wszystkie razem gasiły urodzinową świecę. A „solenizant" — przedszkole, częstowało wszystkich pomarańczami i cukierkami.

Dla personelu odbyło się osobno świąteczne zebranie, podczas którego padły słowa wdzięczności wychowawczyniom placówki za solidną pracę. Odbyło się także ciągnienie loterii, podczas której każdy otrzymał jakiś drobny upominek.

Wieczorem wszyscy pracownicy zebrali się na uroczysty płomyk. Oglądano humorystyczną gazetkę ścienną, wykonaną przez wychowawczynie. Wesoła kapela z Sużan z solistką Władysławą Borkowską dodawała wszystkim świątecznego nastroju. Mieliśmy również gości z Polski, z Koszalina — pracownice placówek przedszkolnych. Walentyna Komarowska, kierowniczka przedszkola, stara się nie zaprzepaścić żadnej okazji, by przejąć doświadczenie rodaków z Polski w pracy przedszkolnej.

Halina GARLIAUSKIENE
Niemenczyn,
rej. wileński

• • •

Parę dziesiątków lat istnieje przedszkole należące do torfowni margiajskiej w osiedlu Kowalczuki. Zespół tej placówki sumiennie wykonuje swoje obowiązki. Zawsze panuje tam porządek, a maluchy mają należytą opiekę.

1 września 1989 roku otworzono w przedszkolu grupę z językiem polskim, z czego my, rodzice, jesteśmy ogromnie zadowoleni. Chcemy właśnie podziękować za tę grupę zespołowi przedszkola a szczególnie szanownym wychowawczyniom Genowefie Własewicz i Teresie Paczkowskiej, wiele serca wkładającym do swojej pracy. W ciągu roku nauczyły one dzieci dużo wierszyków i piosenek polskich, maluchy zaczęły poprawniej mówić w języku ojczystym, za co jesteśmy wdzięczni ich opiekunkom. Niech nam będą zdrowe i twórczo pracują!

W imieniu rodziców
Wioleta BORYSEWICZ
oraz **Alicja MIKULEWICZ**

rej. wileński

O cukrze – raz jeszcze

Szanowna Redakcjo! Zwracam się w sprawie, być może, na pierwszy rzut oka błahej, ale dla mnie, gospodyni domowej i matki wielodzietnej bardzo istotnej. Chodzi o cukier, którego mojej rodzinie nie wystarcza. Mieszkamy na wsi, mamy więc swoje mleko, jaja, latem — jagody, w lesieni — owoce. Cała rodzina — 7 osób — lubi domowe ciastka, pierogi, naleśniki i inne domowe potrawy, których bez cukru nie sposób przygotować, przynajmniej ja — nie umiem. A kiedy się zaczyna sezon jagodowo-owocowy, to aż serce boli, bo mogę przetworzyć tylko część tych darów sadu i ogrodu. Próbowałam soki porzeczkowe konserwować bez cukru. Owszem, przechowują się, ale używać tego bez cukru to chyba tylko zamiast octu można. A kiedy przychodzą święta Bożego Narodzenia, noworoczne, Wielkanoc, urodziny, imieniny — znów wykręcić się nie umiem. Doskonaliłmy w domu eksperymentu: okazało się, że 1 kg cukru wystarcza na miesiąc tylko do herbaty, a na resztę skąd wziąć? Jak odmówić dzieciom kogel-mogla, twarożku z cukrem, tym bardziej 5-letniemu maluchowi?

Dlatego za pośrednictwem waszego i naszego — czytelników — dziennika, zwracam się do gospodyń: proszę poprzeć moją propozycję. Powinniśmy wspólnie interweniować do władz o to, by na miesiące — czerwiec, lipiec, sierpień oraz wrzesień zwiększono normę cukru do 4 kg na osobę. Na pozostałe miesiące — nie mniej niż po 2 kg. Tego, według mnie, wystarczy. Nie będziemy musiały zwracać się do spekulantów, którzy w dowolnym czasie i dowolnej ilości mają cukru, oczywiście po wygórowanej cenie.

Gospodynie, odezwijcie się, co wy o tym sądzicie?

Halina JAWELSKA
wieś Mieszkańce,
rej. wileński

Porady praktycznej gospodyni

⊙ Sztruks, aksamit lub pluszmożna odświeżyć w domu. W tym celu należy gotować w dużym garnku wodę, a nad parą przez kilka minut trzymać materiał. Najlepiej, jeśli czynność tę wykonują dwie osoby. W miarę potrzeby należy dolewać wrzątku. Gdy materiał przesiąknie wilgocią, prasuje się go po lewej stronie w powietrzu, nadal trzymając nad parą. Wyprasowany, trzeba rozkroić lub powiesić, by dobrze wyschł.

⊙ Len lub tezas należy po wypraniu i przeschnięciu włożyć do plastykowego worka i potrzymać godzinę w lodówce. Prasuje się je wtedy bardzo łatwo i szybko.

⊙ Spódniczki, sukienki, spodnie uszyte z ciemnej wełny dobrze jest prasować przez gazetę. Odzyskają wtedy kolor i ładny wygląd.

⊙ Wyświecenia na spodniach czy spódniczce można usunąć, nakładając na nie lekko odciśniętą papierową ściereczkę. Wyświecenia, a następnie energicznie wyszczotkować, wysuszyć, wytrzeć i zlikwidować ślady wszystkich szczotek.

⊙ Obierzyny z ziemniaków z dodatkiem odrobiny popiołu drzewnego (np. zebranego z ogniska na biwaku) usuwają z karafek nawet zastarziałe ślady nalewek i soków.

⊙ Olej lub oliwa, na której smażymy racuchy czy kotlety, pozostaną zawsze jasne i klarowne, jeśli w czasie smażenia wrzucimy w nie parę dokładnie umytych i obmuszonych obierzyn z ziemniaków.

⊙ Odrobina soli dodana do krochmalenia ułatwia prasowanie. Krochmal nie będzie przywierało do bielizny.

⊙ Jeśli nie mamy mąki kartoflanej, do krochmalenia delikatnych tkanin, np. batystu, koronki można użyć żelatyny (20 g na 1 litr wody).

⊙ Białą, jedwabną bluzkę można przed praniem zanurzyć na godzinę w letnim mleku, a do ostatniego płukania dodać odrobinę octu. Wtedy biały jedwab nie zróżknie.

⊙ Aby oczyścić dywan lub chodnik, należy rozsypać kilka garści soli, a następnie kilkakrotnie zmieść, ruszcząc, i strzepnąć dywan. Można także rozpuścić sól w wodzie i przetrzeć dywan. Skutek jest jeszcze lepszy niż przy użyciu suchej soli.

⊙ Naczynia miedziane zachowują blask, gdy przecieramy je od czasu do czasu następującym roztworem: do filiżanki octu dodać łyżkę stołową mąki i soli kuchennej. Po przetarciu naczyń należy przepłukać je wodą z sodą i wytrzeć ściereczką.

⊙ Przetłuszczone kołnierzyki można wyczyścić słoną wodą z dodatkiem niewielkiej ilości octu.

⊙ Starą parasolkę można umyć wodą z amoniakiem (1 łyżka amoniaku na 1 szklankę wody).

Dobrała Z. P.

Pielęgnując tradycje ojców

Cała sala tańczy z nami

Lesista, odległa zaledwie o kilkanaście kilometrów od stolicy, miejscowość Czarny Bór — coraz częściej „gości" na naszych łamach. Bo też ostatnio coraz aktywniej działa tam koło ZPL, któremu przewodzi Czesław Tomaszewicz. Zorganizowano już w miejscowym DK kilka wieczorów - spotkań kandydatów na deputowanych z wyborcami, kilka koncertów, powstała pierwsza polska grupa w przedszkolu.

Ostatnio członkinie zarządu koła — nauczycielki Krystyna Subotkiewicz, Maria Marcinkiewicz oraz Renata Adamowicz pomyślały o świątecznym wieczorze dla polskich rodzin... Okazją do spotkania sąsiadów były Zapusty.

...Zimny wiatr, przejmujący szum sosen, mżawka przechodząca w mokry śnieg. Po błotnistej drodze zapasuną z wolna samochody, przecinając światłami mrok... Taki był zapustny wieczór w Czarnym Borze. Pierwsza myśl: czy zbłoczą się w taką pogodę? Rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Wkrótce w przedsionku DK stało się tłocznie. Kolejka ku wejściu do sali... Migają znajome i przypadkowo spotykane twarze.

— „Prosimy „Kurier Wileński"... Czekamy jeszcze na przedstawicieli z Zarządu Głównego ZPL i na Wincuka — mówi pani Krystyna Subotkiewicz, zapraszając do niedużego pokoiku. Tu czarnoborskie gospodynie szykują już kanapki, kawę, układają ciastka własnego wypieku. To wszystko za chwilę znajdzie się w sali na świątecznym stole, przystrojonym palmami.

W części artystycznej wieczoru jako pierwszy wystąpił właśnie Dominik Kuziniewicz („Wincuk radiowy"). Zaczął od gawędy Onufrowej, która to głowiła się nad tym, jaką zrobić ondulację: ..... czy blinem na głowie rozpłaszać, czy świdrem puścić po szyji" W Czarnym Borze słyszano takie mówki po raz pierwszy. Nawet najbardziej poważne i skupione twarze rozpaliły uśmiech. A kiedy zagrali „Drużbanci" Wincuka — Sylwek z Karszuniszków (Jarosław Gejdukiewicz) i Józiuk spod Wilna (Aleksander Kalinow), to nawet pewien starszy pan puścił się w tany i do walczyka sąsiadkę zapraszał. Jego małżonkę porwał sąsiad. Większość jednak wolała siedzieć i słuchać. Tekst Wincuk opowiedział jeszcze jedną historię „dla wesołości" o tym, jak to w młodości do swojej kochanej Anciutki się zalecał. Następnie muzykanci rąbnęli dziarską poleczkę. Na środek sali wyskoczyło kilkanaście par. Nawet dzieciaki, które tak grzecznie i wzruszająco siedziały gruchpami na scenie, też próbowały zatańczyć poleczkę. Natomiast do poloneza nie znalazło się śmiałków.

— Może kiedyś „Wilia" do Czarnego Boru zawita — wtedy przyjrzymy się, jak się tańczy poloneza — pada replika z sali.

— Miło jest, że po raz pierwszy Polacy z Czarnego Boru tak gremialnie zebrali się na wspólną imprezę — powiedział prezes koła Czesław Tomaszewicz. Przedstawił gości wieczoru: Teresę Andrzejewską, przedstawicielkę Wileńskiego Miejskiego Zarządu ZPL oraz Grzegorza Rutkowskiego z Wileńskiego Rejonowego Związku Polaków. Stwierdzono, że dzięki aktywności wyborców w Czarnym Borze od 115 okręgu trafił do parlamentu Litwy jeszcze jeden Polak... W roku bieżącym znacznie wzrosła również ilość zaprenumerowanych egzemplarzy „Kuriera Wileńskiego"! Czytają tu również „Magazyn Wileński", inne polskie wydania. Czy dzieje się to dzięki miejscowemu kołu Polaków? Niewątpliwie. Ale i sami Polacy obudzili się z wieloletniej drzemki.

— Oby więcej było w naszym Czarnym Borze polskich imprez: koncertów, spotkań, wieczorów, jak ten — mówią Maria Wojciechowska i Czesława Kropa.

— Niestety, Dom Kultury, jak widzicie, wymaga niezwłocznego remontu. Będzie to zadanie numer jeden do zrealizowania przez deputowanych, którzy wkrótce zostaną wybrani do rad terenowych — dodaje Ludwiga Bujko, sekretarz rady aplikanckiej w Czarnym Borze.

Wirtuozyjnie wykonany na skrzypcach węgierski utwór Brahmsa przez absolwenta Wileńskiej Szkoły Muzycznej im. Tallat - Kelpszy Aleksandra Kali- nowa — wprowadził w salę nastrój i dodał chęci do dalszej zabawy. Miały teraz być fanty oraz podsumowanie kursu „Na najbardziej taniego". W fantach wylosowano Antoni Kropa, który będzie degrał na weselach. Nagrodę przeprowadził wywiad na temat małżeństw ze swoją żoną, czym na dobre rozbawiły zebranych...

A oto znajome rytmy „Laudady"... Uwagę wszystkich skierował stół, pełen pączków, trójkątnych kekseów, tortów, galaretek oraz owoców. Tiel w to wszystko włożono pracy, pomyślnie. Doceniono wysiłek Wioletty Kaporowskiej (pierwsze miejsce), Zofii Bujakowicz, Bolesława Kropa, upiekł na tę okazję wafle, podzielił drugie miejsce i Czycielką szkoły średniej Teresa Filipkowicz. Jej gościnnym przyjęciem się szczególnie przejęto. Trzecie miejsce zajęły dyrektorki Lucja Czerniak oraz Krystyna Baranowska, również za doskonałe torty.

Smakołyków mogli skosztować wszyscy obecni. Pierwszeństwo jednak mieli aktywnie uczestniczący w grach, zabawach i tańcach. Zresztą, w końcu nie tylko dzisiej było występów zespołowych tańczący. Wszyscy bawili się bez względu na wiek, trzęsiąc się za ręce wzwyż i w bok. Jakże rodzinne było to koło, w którym bawiło się wspólnie 70 Polaków...

Alina LASOC

rej. wileński

NA ZDJĘCIACH: s. głównie swoimi wyrobami — Jadwiga Czerniak, Teresa Filipkowicz, Krystyna Baranowska, Maria Jarowicz oraz Wioletta Kaporowska; niestrudzony Sylwek z Karszuniszków (przyszła Jadwiga Gejdukiewicz) i ich „Cała sala tańczy z nami".

Fot. B. Kondratiew

To ciekawe

Rekordy rodzinne

⊙ Największa liczba dzieci, urodzonych kiedykolwiek przez jedną kobietę, wynosi 69. Ten rekord, zarejestrowany w „Księdze Guinessa", należy do pierwszej żony rosyjskiego chłopa Fiedora Wasiljewa. Podczas 27 urodzeń kobieta ta podarowała mężowi 16 par bliźniaków, 7 razy były trojaczki, 4 — czworaczki. Dzieci, 67 z których osiągnęły pełnoletnie, urodziły się w okresie od 1725 do 1765 roku.

⊙ Sułtan marokański Maula Ismail, współczesny Fiedora Wasiljewa, miał aż 888 potomków, 548 synów i 340 córek.

⊙ Według doniesień France Presse rekord wielodzietności wśród współczesnych kobiet należy do 63-letniej obecnie mieszkanki Chile, która urodziła 55 dzieci.

⊙ Spotkanie tej największej z rodzin odbyło się niedawno w jednym z osiedli Argentyny.

W 1921 r. Hiszpan Felipps Sfrider, jego żona i dziesięcioro dzieci przenieśli się do Argentyny. Tu urodziło im się jeszcze dwoje dzieci. Wyrosły one i poszły za przykładem rodziców — każdemu urodziło się nie mniej niż 10 potomstwa. Trzecie pokolenie również nie zawiodło. Dzisiaj w Argentynie mieszka ok. 500 potomków rodziny Sfriderów. Na rodzinną uroczystość zjechali również dalsi krewni, tak że w sumie zebrało się 3.500 osób.

⊙ 14 synów, 101 wnuków, 245 prawnuków, kuzyni i kuzynki — ogółem przeszło 2.000 bliskich i dalszych krewnych winszowali Marino Coelho de Oliveiro, urodzonej w Brazylii z ozkazji setnych urodzin. Solenizan- tka uważa swą rodzinę za udaną, ponieważ ze 101 wesel nie było żadnego rozwodu.

⊙ „Najbogatsi" w dzieci małżonkowie w Rumunii — Mocan. Mają 20 potomstwa. Najstarsza córka ukończyła 25 lat, najmłodsza — 2 latka. Żadne z dzieci nigdy poważnie nie chorowało.

Przygotowała H. O.

KĄCIK MATRYMONIALNY

Już Czytelnicy poznali nasz „Kącik" dokładniej, nadający znacznie więcej listów, mają pytania, na które w miarę możliwości staramy się odpowiedzieć listownie lub poprzez gazetę. Ludzie proszą, aby szybciej zamieszczać ich ogłoszenia i tak samo szybko rozsyłać adresy. Owszem, staramy się to czynić. Nie zawsze jednak udaje się załatwić wszystko od zaraz, dlatego prosimy o pewną cierpliwość. A oto kolejne ogłoszenia.

38. Reprezentuję trzecie pokolenie wilniuków, mieszkających w Polsce (moi dziadkowie i rodzice urodzili się i mieszkali w Wilnie). W 1945 roku nasza rodzina jako repatrianci osiedliła się w Łodzi. Tam się urodziłem. Prochy moich pradziadków spoczywają na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie. Byłam tu po raz pierwszy w 1989 roku. Przekonałam się, że kto choć raz ujrzy to miasto — nigdy już nie przestanie go kochać.

Jestem samotna, mam mieszkanie i jako córka rodowitych wilnian, chcę za mąż tylko wilnianina. Mam 33 lata, 170 cm wzrostu, jestem po studiach wyższych. Chętnie więc poznam w celu matrymonialnym Polaka, rodowitego wilnianina w wieku do 45 lat. Czekam na listy.

39. Czytając „Kurier Wileński", który u nas w Daugawpilsie (dawnym Dyneburgu) cieszy się powodzeniem, natrafiłam na „Kącik matrymonialny". To wspaniałe, że redakcja daje szansę samotnym. Chciałabym również spróbować skorzystać z niej, być może jeszcze nie wszystko dla mnie stracone. Jestem Polką, mam 34 lata, wzrost 173 cm, wykształcenie wyższe. Mam małą córeczkę. Mieszkam w Daugawpilsie, mam własne mieszkanie. Chętnie poznałabym uczciwego, dobrego człowieka, bez nałogów, w wieku do 40 lat. Odpowiem na wszystkie listy i propozycje.

Drodzy Czytelnicy! Jeśli interesują was ogłoszenia matrymonialne, które już zamieściliśmy w naszym „Kącku", będziemy dały, kiedy były drukowane. W każdej prawie bibliotece powinien się znaleźć komplety „Czerwonego Sztandaru" i „Kuriera Wileńskiego". Warto powoływać gazety, wybrać powiednie dla siebie ogłoszenie i napisać do nas. Możecie być może założymy własną kartotekę, na razie zaś prosimy o prostu odszukać następujące numery gazet: 14 października, 11 listopada, 9 grudnia 1989 roku; 13 lutego, 28 października, 11 listopada, 9 grudnia 1989 roku; 13 lutego, 8 marca 1990 roku.

W tych siedmiu „Kącikach" jest sporo adresów — pod numerami, którzy nie otrzymali zbyt wiele ogłoszeń, lub nawet wcale nie dostali, bo nie pisali, nie zainteresowali się ich adresami. Proponujemy uważniej zapoznać się z treścią ogłoszeń i skorzystać z nich.

Moda *Oferuje „Telimena"*

Ostatnio w ambasadzie polskiej odbył się pokaz mód. Łódzki Dom Mody „Telimena" zaprezentował 100 modeli duńskich na okres wiosenno - letni 1990 roku.

— Nasz zakład — powiedział dyrektor generalny „Telimeny" Tadeusz Wawrzyniak — produkuje 200 tysięcy sztuk odzieży damskiej w ciągu roku. Jak widzicie, asortyment nasz jest nader różnorodny — sukienki, kostiumy i garsonki, bluzki i płaszcze... Staramy się dogodzić najwybredniejszym gustom. Wyroby „Telimeny" można nabyć w wielu sklepach, znajdujących się w 30 regionach kraju, a 40 proc. przeznaczamy na wywóz do Francji, Szwajcarii, RFN. Byliśmy radzi, gdyby placówki odzieżowe w całym Związku Radzieckim zechciały nawiązać z nami kontakty handlowe.

Fot. A. Sorkin

Harcerstwo na Litwie

„Sprawność aktorska" i wokół niej

Co może zrobić w ciągu pięciu dni gromada młodzieży, jeśli jest kierowana jedyną myślą — myślą pomocy młodym, niedowiadczonym, początkującym, żeby nie powiedzieć — raczej kulejącym? Może zrobić całkiem niemało. O tym można się było przekonać w ubiegłym tygodniu, gdy w niektórych szkołach polskich Wilna odbywały się swoiste podsumowania tej pięciodniowej wizyty przyjaciół.

Czterdziestosobowa grupa harcerzy i instruktorów harcerstwa z Gdańska rozproszyła się po szkołach Wilnianszczyzny, gdzie obecnie rodzą się również harcerskie drużyny i którym bardzo potrzebne jest wsparcie.

I oto w Wileńskiej Szkole Średniej im. Adama Mickiewicza odbywa się przyjęcie spektaklu „Lilije", autorstwa patrona szkoły. Trupa aktorska VIII a klasy w ciągu tych pięciu dni wytężonej pracy musiała nauczyć się wiele: tekstu, bądź co bądź niezbyt łatwego, porusznia się po scenie, wyrazistości scenicznej. Dziewczyny musiały pomyśleć o strojach, o innych środkach wyrazu. Wykonywały zalecenia swoich instruktorek z Polski — Anety i Moniki, ale nie tylko, bo inscenizacja realizowana była na zasadach twórczości: każdy z „aktorów" wnosił do spektaklu coś swego.

I oto, na tle scenerii, która w auli szkolnej pozostała jeszcze od studniówki, (znakomita twórczość własnych plastyków-dekoratorów), a na poprzez swoją architekturę średniowiecza odpowiadającą charakterowi „Lilii" brzmią słowa: „Zbrodnia to niesłychana, pani zabija pana". Jakże przejęci są swoją rolą artyści, walką sił dobrych i złych!

Debiut zawsze wiąże się z ogromnym przeżyciem. Spektakl się udał. Na jego odbiór przyszli prawie wszyscy harcerze z Polski. Okliski dla artystów, dla reżysera (w życiu codziennym te sympatyczne dziewczęta marzą o teatrze na poważnie, zawodowo), ba, nawet zaimprowizowano na szybko konferencję prasową, a potem „party" (właściwie — lody eskimo) — wszystko to przybrało wymiar niewymuszonej zabawy, a jednocześnie wielkiej jednomyślności. Harcerki wileńskie otrzymują „sprawność aktorską" (niektóre z nich przedtem już miały opaski „sprawność opiekuna dzieci").

Harcerska pomoc. Bezinteresowna, pełna różnorodnych pomysłów. Co dała tej garstce młodzieży z kl. VIII a? Zapewne zasiała nasiona zwątpienia, umiłowaniem sceny, teatru, literatury, słowa ojczystego. Była to też zalążkiem wielkiej przygody artystycznej. A w rezultacie — w szkole założony został teatr o cudownej nazwie — „Chwilka". Oby tylko ta chwilka przetrwała dłużej, oby teatr rozszerzył swoje podwoje innym harcerzom ze szkoły, która nosi imię Wieszcza narodu Mickiewicza, która powinna, ale to koniecznie powinna tworzyć swoje tradycje. Jedną z nich niech będzie istnienie „Chwilki".

A dla dziewczynek, które tak marzą o zawodzie aktorki, może to być poważną szansą wypróbowania własnych zdolności.

Inf. wł.

OSTATNI SEMESTR

Przed pięciu laty na łamach naszego dziennika ukazało się kilka publikacji opowiadających o naszej studenckiej grupie na polonistyce WIP. Dzisiaj jesteśmy już na V roku. Po złożeniu egzaminów ostatniej sesji zanotowałam wypowiedzi moich kolegów i koleżanek z grupy na temat ostatniego semestru w WIP.

— Jak zamierzasz spędzić ostatni etap nauki na wyższej uczelni?

Bożena: Chciałabym, aby ten czas upłynął jak najbardziej wesoło, jaskrawo, by przyjaźń w grupie jeszcze bardziej okrzepła.

— Jakie uczucia pozostawiła ostatnia sesja oraz co sądzisz o egzaminach państwowych?

Dana Cz.: Egzaminy poszły dobrze i to wszystkim. Pozostało uczucie satysfakcji.

Leszek: Przede wszystkim otrzymałem stypendium.

Stasia: Egzaminy państwowe uważamy (to nie tylko moje zdanie) za całkowicie niepotrzebne, za nonsens. Przecież wszystkie one w ciągu pięciu lat były składane. I po co w ogóle są potrzebne egzaminy, których wyniki o niczym już nie decydują.

— Jak widzisz swoją przyszłość po studiach?

Lila: Trudno jeszcze dzisiaj powiedzieć. Obecnie dla polonisty wybór jest ograniczony. Trudno o pracę na Wileńszczyźnie. Mimo wszystko wiem na pewno, że praca nauczyciela ma zawsze sens, chociaż wcale nie jest łatwa.

— W tym roku padły propozycje podjęcia pracy na wyższej uczelni w Daugawpilsie i Grodnie. Czy ktoś zdecyduje się na to?

Regina: Zawsze lubiłam udać się w „nieznane", ale w tej sytuacji uświadamiam wielką odpowiedzialność. Ale jeśli mi wypadnie taka misja, oddam wszystko, co zdobyłam w murach WIP.

— Czego możemy życzyć tym, którzy przyjdą tu po nas?

— Zgranej grupy, studenckiej przyjaźni, wielu wrażeń.

* * *

Więc takie refleksje, plany i nadzieje mają moi koledzy i koleżanki dobijając końca nauki i stoją u progu dorosłego, samodzielnego życia. Mimo trudności, jakie nas oczekują, życzę wszystkim powodzenia.

Teresa RATKIEWICZ-SUCHOCKA,
studentka polonistyki WIP

PRO i CONTRA

MAGAZYN MŁODZIEŻOWY

CIAŁO NA WIETRZE

Obudziła się nagle. Nie wiedziała dlaczego. W pokoju było ciemno. Te grube zasłony na hotelowych oknach. Która to godzina? Sięgnęła ręką po zegarek na stoliku obok. Włączyła lampę. Rudolf zamruczał coś przez sen i odwrócił się do ściany. Piąta. O jejku, już piąta! Sylwia w te pędy skoczyła na równe nogi. Za długo się dziś rozgościła! No, ale jeszcze zdąży. Pośpiesznie wrzuciła do worka zmiętą wieczorową sukienkę, rajstopy pantofle. Wciągnęła na siebie obcisłe dżinsy i takiż swetterek. Sprawdziła, czy ma w torebce pieniądze. Miała. Kilka staruble
wych banknotów. Szampański zarobek!

Przed wyjściem zbliżyła się do śpiącego Rudolfa. Ucałowała go delikatnie w policzek. Ani drgnął. Z zadowolonego wyrazu twarzy wywnioskowała, że śni coś przyjemnego. Rozzłościło ją to. A może pozcuła się zazdrosna. Musiała odejść od Rudolfa. Tak jak odeszła noc. Jeszcze chwilę postała nad nim. Przystojniak. Wczoraj wszystkie panienki patrzyły na niego jak wiepione. Wybrał ją. Choć były ładniejsze. Tak po prostu podszedł i powiedział: „Chodź, mała". Nie ociągała się ani przez chwilę. Nie zawsze się trafia młody i sympatyczny. A do tego bogaty. Pieniądze od razu wywalił. „Żeby nie było nieporozumień". Erefenowiec. Niemcy wszyscy są porządni. I taki delikatny. A może zajrzeć mu do portfela? Pękaty z pewnością. Ale nie. Nie będę świnią. Postępowałyśmy tak, co prawda, z Dianką z innymi. Ale... to nie ten przypadek. Zresztą nikt mi tyle nie zapłacił. Nie będę świnią — powtarzała uciekając przed pokusą.

Zatrzasnęła drzwi pokoju i pogoniła przez korytarz. Przy windzie spotkała sprzątaczkę. Na popatrzyła na Sylwię ironicznie i wybuchnęła:

— Ty, k...! Kiedy was nareszcie epidemia jakaś wymiecie!

— Co, stara brzydulo, zazdrościsz? — odgryzła się głośno. — Już tylko tyle możesz! roześmiała się szyderczo.

Niedwuznaczne spojrzenie odźwiernego jednak wytrąciło ją z równowagi. „Tak, jestem k... — myślała jadąc taksówką. — Panna z marginesu. Osądzają mnie nie tylko ci z „Lietuwy". Jurek też z pewnością dlatego odszedł. Choć początkowo nigdy nie rozumiał mnie. Chętnie korzystał z moich pieniędzy. No, właśnie. Pieniądze. O nie chyba tylko chodziło! Jaka byłam głupia! Tak dawałam się nabierać! Naciesz
yli moimi papierkami, moim ciałem i odszedł. Do innej. Tamtą też to samo czeka. Też do pewnego czasu będzie dla niego zarabiała. Ci faceci — to wstrętne stworzenia. No, ale zobaczymy, kto kogo. Będą się jeszcze czołgali u mych stóp, a ja się będę z nich śmiała, śmiała!.. Odemszczę im. Pomogą mi w tym moje ciało, moje pieniądze...

Taksówka minęła właśnie Plac Czerniachowskiego. Sylwia początkowo tu przychodziła. Z Dianką, koleżankami Dianki. Czasem okupowały ławeczki przy barze „Dainawa", Plac Lenina. Centrum miasta. Najwięcej ludzi. Sporo turystów. Nieraz co prawda, szły prawie za bezcen. Zarłoczyty wtedy między sobą, że to tak, dla atrakcji, jak świat. Powinien być zalegalizowany również tu. Choć w Wilnie prostytucja — to tylko hobby. Wszystkie panienki pracują zawodowo gdzie indziej.

...Sylwia otwierała drzwi do mieszkania z zapartym tchem. Nuż ojciec wrócił z nocnej zmiany? Nie chciała przed nim usprawiedliwiać się. Nie chciała kłamać. Odkąd zmarła matka, postanowiła nie robić mu żadnych przykrości. Choć wielkie zawsze była posłusznym dzieckiem. Dobrze uczyła się w szkole. Przyjaźniła się z koleżankami, które zaaprobowała rodzice. Tak jak chcieli rodzice, ukończyła studia. Zaczęła pracować jako księgowa. „Dyscyplinowana, sumienna urzędniczka" — mówiło o niej zwierzchnictwo. Miała jedną podstawową zasadę: iść z wiatrem przez życie. Nigdy pod wiatr.

W mieszkaniu spała cisza. Sylwia na paluszkach wsunęła się do swego pokoju. Wrzuciła do szafy worek z sukienką. Schowała pieniądze między listy. Tu najdziej pewnej! Jej listów w domu nikt nie czyta. Przebrała się w szlafrok przed dużym lustrem.

— Zgubiła mnie świadomość, że jestem piękna — myślała. — I pewność tego, że ładną buźkę, zgrabną figurę natura dała po to, żebym była szczęśliwa w życiu. Bym umiała to wykorzystać właściwie. W dodatku koleżanki, te bliższe, zawsze mi powtarzały: „Jesteś ładna, Sylwka. Musisz być szczęśliwa. A Dianka powiedziała o jednej z dróg do szczęścia". Będę miała pieniądze. I wszystko będę miała!

Rozwarła się ten sposób, leciutko uchyliła drzwi do pokoju siostry. Spokojnym tykaniem przywitał ją zegar. Za oknem ocieżale wstawało ogromne słońce. Dlatego spała w najlepsze posapując przez nos.

— Ma jeszcze czas — pomyślała Sylwia, zamykając drzwi. Przeszła do kuchni.

— Do szkoły na dziewiątą. To już ósma. Ja wyniosę! Dziesięć lat — to nie tak znowuż mało. Dorośleje mi siostra. Ślicznieje. Będą chłopcy za nią biegali. A jeszcze ona tak jak ja!.. Nie! Ilonko, nie. Nie! — krzyczała w duchu.

Nawet nie słyszała, jak ojciec wszedł.

— Podniosła na niego wzrok.

— Cóżeś taka smutna z samego rana? — zapytał.

Leokadia KOMAJSZKO

Fot. archiwum

— To nie ma sensu. Czyż można walczyć z instynktem ludzkim?

— Nie rozumiem, co to jest prostytucja. Jeżeli ja się kobiecie podobam, a ona mnie i chcemy być ze sobą, czyż to prostytucja? — To nie moralne wrywać się do pokoju, gdzie akurat odbywa się stosunek płciowy!

— Rzeczowa profilaktyka jest potrzebna. Bo prostytucja — to groźba AIDS, to drobne i większe kradzieże, to więzi z narkomanami. Dlatego przydałaby się specjalna grupa walcząca o wysoki poziom moralności społecznej.

— Będzie taki rozkaz, gdy w mieście wybuchnie epidemia AIDS. A na razie problem prostytucji u nas nie istnieje. — To zawód stary jak świat. Powinien być zalegalizowany również tu. Choć w Wilnie prostytucja — to tylko hobby. Wszystkie panienki pracują zawodowo gdzie indziej.

— Nie rozumiem, co to jest prostytucja. Jeżeli ja się kobiecie podobam, a ona mnie i chcemy być ze sobą, czyż to prostytucja? — To nie moralne wrywać się do pokoju, gdzie akurat odbywa się stosunek płciowy!

— Rzeczowa profilaktyka jest potrzebna. Bo prostytucja — to groźba AIDS, to drobne i większe kradzieże, to więzi z narkomanami. Dlatego przydałaby się specjalna grupa walcząca o wysoki poziom moralności społecznej.

— Będzie taki rozkaz, gdy w mieście wybuchnie epidemia AIDS. A na razie problem prostytucji u nas nie istnieje. — To zawód stary jak świat. Powinien być zalegalizowany również tu. Choć w Wilnie prostytucja — to tylko hobby. Wszystkie panienki pracują zawodowo gdzie indziej.

— Sylwia otwierała drzwi do mieszkania z zapartym tchem. Nuż ojciec wrócił z nocnej zmiany? Nie chciała przed nim usprawiedliwiać się. Nie chciała kłamać. Odkąd zmarła matka, postanowiła nie robić mu żadnych przykrości. Choć wielkie zawsze była posłusznym dzieckiem. Dobrze uczyła się w szkole. Przyjaźniła się z koleżankami, które zaaprobowała rodzice. Tak jak chcieli rodzice, ukończyła studia. Zaczęła pracować jako księgowa. „Dyscyplinowana, sumienna urzędniczka" — mówiło o niej zwierzchnictwo. Miała jedną podstawową zasadę: iść z wiatrem przez życie. Nigdy pod wiatr.

W mieszkaniu spała cisza. Sylwia na paluszkach wsunęła się do swego pokoju. Wrzuciła do szafy worek z sukienką. Schowała pieniądze między listy. Tu najdziej pewnej! Jej listów w domu nikt nie czyta. Przebrała się w szlafrok przed dużym lustrem.

— Zgubiła mnie świadomość, że jestem piękna — myślała. — I pewność tego, że ładną buźkę, zgrabną figurę natura dała po to, żebym była szczęśliwa w życiu. Bym umiała to wykorzystać właściwie. W dodatku koleżanki, te bliższe, zawsze mi powtarzały: „Jesteś ładna, Sylwka. Musisz być szczęśliwa. A Dianka powiedziała o jednej z dróg do szczęścia". Będę miała pieniądze. I wszystko będę miała!

Rozwarła się ten sposób, leciutko uchyliła drzwi do pokoju siostry. Spokojnym tykaniem przywitał ją zegar. Za oknem ocieżale wstawało ogromne słońce. Dlatego spała w najlepsze posapując przez nos.

— Ma jeszcze czas — pomyślała Sylwia, zamykając drzwi. Przeszła do kuchni.

— Do szkoły na dziewiątą. To już ósma. Ja wyniosę! Dziesięć lat — to nie tak znowuż mało. Dorośleje mi siostra. Ślicznieje. Będą chłopcy za nią biegali. A jeszcze ona tak jak ja!.. Nie! Ilonko, nie. Nie! — krzyczała w duchu.

Nawet nie słyszała, jak ojciec wszedł.

— Podniosła na niego wzrok.

— Cóżeś taka smutna z samego rana? — zapytał.

Leokadia KOMAJSZKO

Fot. archiwum

W PARZE Z SAMOTNOŚCIĄ

Długa spowiedź z krótkiego życia

— Boję się zostać sama, chociaż wiem, że ludzie rodzą się i umierają samotni. Jak drzewa.

Dziwnie brzmią te słowa w ustach dwudziestoletniej dziewczyny. Ona to ma czuć strach przed samotnością? Wioletta, która ma tylu przyjaciół i znajomych, która potrafi jednocześnie studiować zaocznie dziennym wydziale i pracować twórczo. Na samotność po prostu nie ma czasu.

— Mam 21 lat. Już? Nie! Dopiero 21! Jestem niepowtarzalna jak na swój wiek. Nie wyobrażam siebie w roli żony. Strach... Codzienne gotowanie obiadów, regularne zrzuty męża o późne powroty z pracy i niewyprane koszule. A jeżeli jeszcze dzieci... Nie, to nie dla mnie. Tak, jeszcze nie dojrzałam. Jestem nieobowiązkowa i nieprakty
czna. Jednak natury ludzkiej się nie zmieni, chyba że zamie. W takim razie nie byłabym już Wioletta, tylko zwykła kurka domowa, która, otoczona codziennymi troskami, zapomniała o podróżach, wierszach, marzeniach. Wiesz, „Zoopark" śpiewa piosenkę „Hotel pod nazwaniem „Brak"?

— Nie. Nie znam tej piosenki.

Wioletta siada na biurku, przygląda się swoim palcom i nagle wybucha śmiechem.

— Wiesz, obrączki na palec tach mnie czasem śmieszą. Ludzie zakładają na palec metalowe kółko, żeby zapewnić sobie miłość i wierność. Odybym spotkała mojego człowieka, przede wszystkim Człowieka, nie potrzebowałabym gwarancji i przecież, nad tradycyjnej obrączki i poślubiłabym za nim na koniec świata. Jeżeli nie... Nigdy nie rzuci się na szyję pierwszemu lepszemu.

Beztroskość znikła z jej twarzy, oczy patrzą gdzieś daleko. To już nie ta Wiolka, co przed chwilą. Przede mną stara, latami targana kobieta.

— Powiesz, że nie potrafię kochać. Kochałam. Ale nie mam zaufania do mężczyzn. Dla nich kobieta — to część urządzenia wnętrza ich mieszkania albo jeszcze gorzej: środek zaspokajania instynktów. A ja chcę być przyjaciel
em. Chcę, żeby na mnie patrzono nie jak na seksbomb
ę czy bombeczkę, lecz jak na człowieka, mającego serce. Powiesz, że zachowanie kobiet zależy od samej dziewczyny? Tak, ale natura męska silniejsza. Zgadzam się z Freudem, że w seksualnym życiu kobiety zostawiają ślad tragedie doznane w dzieciństwie. Mnie prześladuje mężczyzna. Teraz we śnie. Podchodzi, zaczepia, a potem gonimnie. Jak przed czterna
stu laty, kiedy chciał mnie zgwałcić. To on zbudował niewidzialny mur między mną a wszystkimi mężczyznami. Brzydzę się nimi. Mam kolegów, znajomych, ale gdy tylko któryś daje mi do zrozumienia, że interesuje się mną jako kobietą, od razu wyraża przede mną ten niewidzialny mur. I tak zawsze. Chociaż... raz spotkałam człowieka. I mury nie było. Ale był wypadek. Już dwa lata jak nie żyje. Dziwne, ale świat się nie zawalił. Chodzę ulicami miasta i tylko nadal odwracam wzrok od mknących motocyklistów. Podobno cierpienie uszlachetnia człowieka. Jeszcze trochę, a cała będę szlachetna. Od stóp do głów — śmieje się gorzko Wioletta, butnie podnosząc głowę.

I znowu widzę Wiolkę, którą znam od trzech lat, dzielnie stawiającą czoło wszystkim ciosom i na której zawsze mogę polegać.

Mirosława ILGIEWICZ

Czy problem samotności, który porusza „Pro i Contra" może być wierszowany? Czy też musi mieć konkretne odzwierciedlenie w artykule? Nie wiedząc o tym, próbuję jednak nawiązać do tego tematu w swym wierszu.

Błądzenie

Drgący ból kojarzy się ze smutkiem,
Gdy wspomnienia mogą zbudzić
Kiedy serce — to żagiel na wietrze.
Gdy oczy skapane są w nieba błękicie
A myśl słyszą, mowę fal.
Prześlizgnie wiatr twarzy dotyka
Gdy goniąc tęsknotę i żal.
Wiatr z tego.
Wspomnienia nie toną w wiosennej radości,
Choć niknie zgarość w obdłużej zieleni.
Ma życie... Samotność... Błądzenie...
Wtąc czekam... Wciąż czekam...

Wilko

KĄCIK LIRYCZNY

TALIZMAN

Chronił mnie wczoraj talizman —
po twoim spojrzeniu blizna.
Dzisiaj mnie już nie chroni
Nawet ogniko twych dłoni.

1988

Alicja RYBAŁKO

...
Ach jak ptaszyna szczypie
Zwyjąwszy z fanfar wystarczy.
Pukałka jest jak dźwięk
skrzypiec.
Ach wrócić kiedyś na tarczy...
1988

KTO DOPISZE CIĄG DALSZY INTERESUJĄCEJ HISTORII?

Szanowna Redakcjo! Z zawodu jestem pedagogiem, a obecnie emerytką. Wiele lat poświęciłam krajoznawstwu. Rietawas pod tym względem jest terenem bardzo wdzięcznym: tu powstała wyższa szkoła rolnicza na Litwie, szkoła muzyczna, elektrownia i in. Z archiwów oraz za pośrednictwem muzyków zgromadziłam sporo materiału o Ogińskich, mam wiele zdjęć. Latem ubiegłego roku reprezentowałam nasz rejon plunęski swą wystawą autostrada w Palandze, później w Rietawasie z okazji 130 rocznicy założenia przez Ireneusza Ogińskiego pierwszej szkoły rolniczej.

Zainteresowała mnie pewna historia, opowiedziana przez nieżyjącego już Wytautasa Lukauskasa, który był muzykiem u Bogdana Ogińskiego. Około 1904 r. Bogdan Ogiński 20 muzyków wywiozło do Bielsko-Białej, skąd nigdy już nie wrócili. Chciałam się czegoś dowiedzieć o ich losach, w czasowym miejscu pracy, ale później ponownie się do niej zabrałam. Odtąd upłynęło 19 lat. A jednak po całej tej Odysei udało mi się coś znaleźć. Napisałam do tematu artykuł pt. „Pożegnanie Ojczyzny", który opublikowano w czasopiśmie „Szwytura" (1987 r.). Jak okazało się, książka rietawska Marii Ogińska miała dwór w dawnym cesarstwie austro-węgierskim, — Bobrek, obecnie gmina Chełmek, województwo Bielsko-Biała. Założyła tam przytułek dla dzieci im. Dzieciątka Jezus. Dlatego też i wywiozła muzyków, aby uczyli te dzieci muzyki. W przytułku tym wychowało się około 500 dzieci, a znajduje się on w odległości 6 km od Oświęcimia.

Po śmierci księcia Bogdana Ogińskiego Maria Ogińska część dworu oddała rzeźbiarzowi Zenowi Sapieże, a część — klasztorowi, aby się zaopiekował dziećmi. Sama udała się do Putulic — swej miejscowości rodzinnej, gdzie też zmarła w 1927 r.

A teraz — do sprawy. Zwróciła się do mnie Eugenia Cziżinskiene, starsza pielęgniarka ze szpitala w Uświentyanie w rejonie kelmeskim. Jej pradziadek był gajowym u księcia B. Ogińskiego. Znał w tym samym rejonu, co i żona, osierociwszy sześcioro małych dzieci. Pięcioro księżne Maria Ogińska wywiozła do Bielsko-Białej, a jedną sierotkę — Ksawerę przygarnęli krewni i w ten sposób odłączyła się na zawsze. Już po śmierci Ksawery jej wnuczka (wspomniana już pielęgniarka Eugenia Cziżinskiene) poszukiwała swych krewnych, znając jedynie ich imiona i nazwiska. Z takimi danymi, oczywiście, przez długie lata nie udało się niczego wskórać, aż wreszcie zwróciła się do mnie. Napisałyśmy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, gdy wiadomo było, gdzie zostały dzieci wywiezione. Wątpliwe tylko, czy tam się czegoś o tym dowiemy, gdyż dzieci opuściły Bobrek i nikt o nich nic nie wie. Powierzam to list proboszcza z miejscowości Bobrek, który przepisałam na osobnej kartce. Oto jego treść:

Parafia Rzymsko-Katolicka
Trójcy Przenajświętszej
32-581 Bobrek
Tel. Oświęcim 514-70
Bobrek
6.XII.1989

Szanowna Pani,

Bardzo starałem się spełnić Pani prośbę. Ogłaszałem całej parafii w kościele. Nikt z parafian nie pamięta tych nazwisk i imion. Nikt nie może podać wiadomości, kiedy i gdzie wszyscy wyjechali. Bo jedno jest pewne, że nikt z nich nie mieszka w Bobrku. Szczęść Boże!

Pieczęć i podpis.

O przytułku dla sierot — najsalezjańskiejszej misji księżnej M. Ogińskiej — pisał również ówczesna chr. ksiądz muzyka Malcewiczius z Rietawasu (jednego z trzydziestu pani Zofii Rajpolt, zamieszkałej w Krakowie. Muzyk ten pozostawił siostrę w Rietawasie, z którą stracił kontakt, a dziś osoje już nie żyją. W ten sposób odnalazłam krewnych pani Józefy Rajpolt, felczerkę, która w ubiegłym roku wraz z synem odwiedziła Plunge. Spotkałyśmy się i bardzo szczęśliwe, że spełniłam dobry uczynek — połączyłam rodzinę. A teraz chcę dopomóc E. Cziżinskiene.

Szanowna Redakcjo! Czy mogłibyście opublikować tę informację? Załączam listę poszukiwanych osób, których, oczywiście, tylko potomkowie żyją. Będę wdzięczna, jeżeli ktoś się odezwie.

Eleonora RAWICKIENE
Plunge

P. S. Osobno podaję wszelkie posiadane informacje na temat poszukiwanych osób.

Przed pierwszą wojną światową w charakterze gajowego u księcia rietawskiego Bogdana Ogińskiego służył Alfonsas Daliotis. Zmarł on w tym samym roku, co i jego żona Ona Poszkewicziute - Daujotiene, pozostawiając sześcioro nieletnich sierot, urodzonych mniej więcej w latach 1890—1905.

Pięcioro sierot: Teresę, Malwinę, Helenę Daujotyte (i podaku być może Dawetównę) oraz Bolesława i Wacława Daujotów — księżna Maria Ogińska wywiozła do Austro - Węgier. (obecnie woj. Bielsko - Biała, gmina Chełmek, Bobrek). Tam właśnie 20 października 1901 r. założony został przytułek dla sierot i podrzutków im. Dzieciątka Jezus. Dzieci mogły tam wywiezione w latach 1907—1908.

Jedną sierotkę — Ksawerę Daujotyte przygarnęła rodzina w Rietawasie. Bardzo szlachetna — ona nad tym, że została odłączona, nigdy nie widziała rodzeństwa i zmarła pozostawiwszy dwie córki. I właśnie córka jednej z nich — Eugenia Cziżinskiene poszukuje swych krewnych.

Z listu proboszcza z Bobrka wynika, że ich tam nie ma.

J. Rajpolt, córka byłego muzyka z Rietawasu pisała, że w 1909 r. po śmierci Bogdana Ogińskiego M. Ogińska oddała dwóru Bobrek oddała krewnemu A. Adamowi Sapieże, a część klasztorowi, aby zaopiekował się siedrami. Po 1 latach wyjechała do siostry do Putulic i wywiozła ze sobą kilka Litwinek. Chcę jeszcze dodać, że jedną z tych sierot tę z Rietawasu zdołała do muzyki Marynię Prosłowską (nazwisko po mężu) Maria Ogińska wykształciła — ukończyła ona konserwatorium i stała się wybitnym muzykiem.

I to już wszystko, co jest mi wiadome w związku z tą historią. Podaję adres Eugenii Cziżinskiene:

rejon kelmeski, 235480
poczta Uświentis
wieś Żelwiai, ul. domu
57-556, szpitala 57-431

OD REDAKCJI: Sprawa ogromnie ciekawa i zawikłana, mamy jednak nadzieję, że ktoś się odezwie.

Pytacie—odpowiadamy

Edyta J. z rejonu solecznickiego pyta o zawód nauczycielki klas początkowych, interesują ją także egzaminy wstępne na wydział zaocznyjęzyka polskiego i literatury w WIP. Otóż nauczycieli klas początkowych kształci Sziauliaiski Instytut Pedagogiczny, gdzie są grupy litewskie i rosyjskie. Polskie grupy są w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym przy wydziale pedagogiczny. Nie jest dokładnie wiadome jeszcze, jakie będą obowiązywały egzaminy wstępne na Przedwydziale się, język polski i literatura ojczysta, nie, matematyka pisemnie, język litewski ustnie. Bardziej dokładną informacją będzie się uzyskać za miesiąc, zwracając się bezpośrednio na wydział polonistyki WIP: tel. 35-50-01.

„Od dłuższego czasu interesuje mnie praca lekarza psychoterapeuty. Chciałabym się dowiedzieć, gdzie można zdobyć ten zawód, jakie są egzaminy wstępne..." — pyta Beata R. z Wilna. Na Uniwersytecie Wileńskim nie ma osobnego wydziału ze specjalnością interesującą Beatę. Natomiast można ją zdobyć studiując na uniwersytecie medycynę leczniczą. Są tu tylko grupy w języku litewskim. Egzaminy wstępne następujące: biologia, chemia i język obcy, wszystkie pisemnie.

Mirosława R., ucznia Wileńskiego Szowchozu - Technikum interesują wyższe studia zootechniczne. Można je zdobyć studiując w Litewskiej Akademii Weterynaryjnej w Kownie. Na wydziale dziennym jest tu też grupa w języku rosyjskim. Na wyższy wydział obowiązuje tylko jeden egzamin wstępny — język litewski, bądź ustnie, bądź pisemny (nie jest to jeszcze ustalone) — uwzględnia się również średni stopień świadectwa dojrzałości. Szczegółowej informacji można będzie zasięgnąć po miesiącu. Zwracać się telefonicznie do dziekana wydziału zoolinżynieryjnego. 26-59-36, kierunkowy miasta Kowna — 8-27, bądź bezpośrednio, 233022 Kowno, ulica L. Adomausko 18. Litewska Akademia Weterynaryjna, wydział zoolinżynieryjny.

Czasie wolny! Gdzieżeś?

Widzę to inaczej

Długo czekałyśmy na autobus, który dlaczegoś nie przyjeżdżał, żeby uwolnić nas od nieznośnego deszczu i wiatru przenikającego do szpiku kości.

Krystynka, będąc we wspaniałym humorze, wesoło szczebiotała: „Wiesz, dzisiaj mieliśmy prawdziwy „szok w trampkach" (to takie modne powiedzonko u nas). Wychowawczyni bez żadnego uprzedzenia zaproponowała nam zwiedzenie pewnej wystawy. Reakcja na to była „bombowa". Wyobraź sobie, że każdy z nas odpowiedział jak na komendę: „Proszę pani, ale ja nie mam czasu". Szesnaście głosów zlało się w tym refrenie. Widzisz, takiej jednomyślnej klasy to chyba nie ma w całej szkole".

A co z wystawą? — spytałam.

Uśmiechnęła się: Przecież jasne jak amen w pacierzu. Nikt nie miał czasu.

Słowa te są powtarzane przez nas bardzo często.

Osobiście nie zawsze umiem odróżnić, kiedy żyję w wolnym czasie, a kiedy w zajętym, dla mnie między tymi dwoma pojęciami nie ma większej różnicy. Nie rozumiem, od czego mogłabym być uwolniona? Od codziennego przeglądania prasy, od zmywania naczyń, od nauki? Wiem, że nie wysiedziałabym długo w wygodnym fotelu bujając w obłokach. Wolę wykonać sto i jeszcze jedną czynność, wiedząc, że to u rozmaici monotonię mojej codzienności. Zmęczenie? Mija ono szybko, gdy się ma te-naście lat.

Nie rozumiem więc klasy Krystynki, która „nie miała czasu pójść na wystawę". Myślę, że straciła sporo pożywki duchowej. A to się bardzo liczy. Co wy na to, koleżanki i koledzy?

Lilla DALECKA,
maturzystka Wileńskiej Szkoły Średniej nr 14

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Pragnę korespondować

Leszek Stankiewicz — lat 36, z zawodu dziennikarz i nauczyciel. Interesuje się sportem, teatrem, literaturą, lubi także podróże. Korespondencję może prowadzić po polsku, rosyjski i angielski. Polska, 86-300 Grudziądz, ul. Kamienicka 44 m. 12.

Arkadiusz Brotek — chce nawiązać kontakt z osobą zajmującą się naprawą telewizorów kolorowych w celu wymiany doświadczeń zawodowych oraz poznania życia Polonii w ZSRR. Polska 43-346 Bielsko-Biała, ul. Mazowiecka 104.

Sławomir Pijarowski — lat 36, weterynarz. Czeka na listy w języku polskim. Polska, 97—500 Radomsko, ul. Reymonta 44/13.

Justinas Marcinkewiczius — poszukiwacz „bolesnej wspólnoty"

„Po to, by podjąć akt twórczy — potrzebna jest równowaga. Ale czy twórczość jest najważniejsza? To przeszycie, ta fala, która nas unosi do wszystkich i razem ze wszystkimi — ta radość aż do bólu nabrzmiała, którą nazwać możemy: jesteśmy — to gdzieś prania, operowania".

Jedność Ojczyzny i Jej Obywatela, Człowieka w poezji Justinasa Marcinkewiczius wyzwala w nim jego potencjał twórczy. Jedność ta rzutuje jednocześnie na środki wyrazu poetyckiego. Utwory poetyckie Justinasa Marcinkewicziusa mają swoją osobliwą cechę: zbliżone są do litewskich rzad (pieśni żałobnych), do tradycji litewskiej poezji ludowej, najczęściej wyśpiewanej, tworzonej „teraz i w tej chwili", to znaczy w momencie, kiedy fala, która nas unosi do wszystkich i razem ze wszystkimi — ta radość aż do bólu nabrzmiała, którą nazwać możemy: jesteśmy — to gdzieś prania, operowania".

Jedność Ojczyzny i Jej Obywatela, Człowieka w poezji Justinasa Marcinkewiczius wyzwala w nim jego potencjał twórczy. Jedność ta rzutuje jednocześnie na środki wyrazu poetyckiego. Utwory poetyckie Justinasa Marcinkewicziusa mają swoją osobliwą cechę: zbliżone są do litewskich rzad (pieśni żałobnych), do tradycji litewskiej poezji ludowej, najczęściej wyśpiewanej, tworzonej „teraz i w tej chwili", to znaczy w momencie, kiedy fala, która nas unosi do wszystkich i razem ze wszystkimi — ta radość aż do bólu nabrzmiała, którą nazwać możemy: jesteśmy — to gdzieś prania, operowania".

Jedność Ojczyzny i Jej Obywatela, Człowieka w poezji Justinasa Marcinkewiczius wyzwala w nim jego potencjał twórczy. Jedność ta rzutuje jednocześnie na środki wyrazu poetyckiego. Utwory poetyckie Justinasa Marcinkewicziusa mają swoją osobliwą cechę: zbliżone są do litewskich rzad (pieśni żałobnych), do tradycji li-

Justinas MARCINKEWICZIUS

* * *

Doczekałem się ciebie z jutrzenki.
Światło wschodu
już przywodzi przed oczy moje
bielejące okno
i otwiera mnie
dla życia twojego
o miłości!

Jest morze we mnie i
jest jego oczekujący brzeg.
Nie odróżniam tego,
co już było,
od tego, co jeszcze będzie,
i niczego nie chcę zapomnieć,
bom spotkał ciebie
ustami: tutaj

Kto iście mną
pytam w imieniu drogi,
Kto pije mnie!
w imieniu źródła pytam.
Ktoś jakby pączek,
ktoś jakby ptak.
Jego piórka
mają kolor Boga.

NADZIEJA

. . . . . Jak krzew
wiatrem przepełniany. To się
zwiększa
to znów maleje.
Różnobarwne
skaczą w niej ptaki —
płomyki: to zabłysną, to gasną,
to zapłoną, to zgasną.
Już czas albo jeszcze nie.
Ręce wiatru
nieiltościwie ją targają
i wertują i szukają
tu albo tam,
tu albo tam.
Trzeba cierpliwości
wiem, trzeba cierpliwości
kiedy się wzdęła i spada
kiedy pąk się otwiera
kiedy deszcz leje i kiedy
się umiera
i kiedy świta.
Ale ręce
niecierpliwie rozsupują
krzew głogu i
już umieszcza kwitną
czerwonymi kroplami nadziei.

NOC

Cichutko, bezszelestnie
pogrążają się w nocy miasta
pod dachówkami —
jak ryby pod łuskami —
leżą pod przykrycem.
Czyhy w ciemnym oceanie nocy
i my tak samo:
załapiamy się jak miasta
splawiając siebie w jutro?

Oto sen się wynurza
ukryym nieznany brzeg,
w którym miara czasu
nie odnaleziona jest lub
zagubiona.
Takie to dziwne,
że nawet we śnie nie możemy
zrozumieć,
że właśnie tak, wynurzając
się z czasu,
zbliżamy się do wieczności.

No a teraz —
tam, głęboko i wysoko
miasta śpią.
Zegary na wieżach pamiętają
wszystko:
wybijają godziny.
Najprawdopodobniej jutro
z czasu lub z niczego
miasta i nas odmyje
odwieczna walka o trwanie.

Tłum. Alwida Roiska

Na leśnych polanach już zakwitły sasanki. Fot. M. Rebl

Tłumacz poezji Adama Mickiewicza

W historii, kulturze i literaturze narodu litewskiego A. Mickiewicz zajmuje poczesne miejsca. Od pierwszego przekładu jego utworów na język litewski do naszych dni minęło ostiem dziesięcioleci. Skarby poezji A. Mickiewicza przybrał w strój litewski jako pierwszemu przypadło poecie i działaczowi oświatowemu dr Motejuszowi Gustaitisowi. „Sonety Krymskie" wydał w 1909 r. Przyznać należy, iż M. Gustaitisowi udało się przybliżyć obrazy i duch do oryginału, mimo że niejednokrotnie przekład był poprawiany i doskonalony.

Motiejus Gustaitis urodził się 27 lutego 1890 r. we wsi Rokai w pobliżu Kowna. Jego rodzice mieli gospodarstwo i cegielnię nad brzegiem Jesi. Byli zamożni, ale wszystko zdobyli swą ciężką pracą. Motiejus Gustaitis słusznie zwany jest potomkiem muzy Mickiewicza. Nawet Gustawa z „Dziadów" wywodzi ze swych przodków. Poeta wskazuje, że jego przodkowie mieszkali nad Berezyną. Jednemu z Gustawów udało się zbiec od pańszczyzny na Litwę. Zamieszkał tu nad Niemnem i zapoczątkował dosyć rozgałęzioną dynastię Gustaitisów. Być może jest to legenda rodzinna, aczkolwiek bardzo realna. W całej twórczości M. Gustaitisa odczuwa się niewątpliwy wpływ A. Mickiewicza. Motiejus Gustaitis jeszcze w okresie nauki w Sejnieńskim Seminarium Duchownym pod różnymi pseudonimami w zakazanej litewskiej prasie drukował wiersze i artykuły. Ostro krytykował rusyfikację swego kraju. Między innymi przyczyną Gustaitisa odbyła się w Warszawie. W 1897 r. aresztowany przez biskupa sejnieńskiego Antanasa Baranauskasa wyjechał na studia do Europy Zachodniej. Motiejus Gustaitis w Regensburgu studiował muzykę kościelną i śpiew, w Rzymie zgłębiał prawo kościelne, a we Fryburgu literaturę słowiańską i historię sztuki. W 1903 r. M. Gustaitis został doktorem filozofii. Temat rozprawy były „Sonety" Krymskie" Adama Mickiewicza. M. Gustaitis jako pierwszy dopatrzył się pierwiastków orientalnych u A. Mickiewicza, które szeroko zbadał i opisał. Jednocześnie z pracą naukową przetłumaczył „Sonety Krymskie", poszczególne fragmenty „Pana Tadeusza", pieśni z części drugiej „Dziadów", przetłumaczył również „Faryse".

Dr Motiejus Gustaitis był nie tylko pierwszym na Litwie tłumaczem Adama Mickiewicza, ale też krzewicielem jego twórczości. Uznawał poetę za swego nauczyciela literatury. Zachęcił to go do pisania. Oprócz utworów Mickiewicza z języka polskiego na litewski przetłumaczył „Marsz wojenny przodków" W. Syrokomli, „Anhellego" J. Słowackiego, „Chrzest Litwy" A. Nawrockiego. Notatnie M. Gustaitis tłumaczył też z innych języków — „Eneidę" Wirgiliusza, Cycerona, Owidiusza, Baudelaire'a, Horacego, A. Puszkina, M. Sarbiewskiego. Jest on też znany jako poeta litewski. W 1914 r. w Ameryce wydał zbiór wierszy „Łzy ojczyzny", oratorium „Aureola", poemat „Miłość". W 1917 r. w Rosji wydał zbiory wierszy „Cierniistą ścieżką" oraz „Akordy duszy". W 1925 r. wydał na Litwie zbiór sonetów „Dzwonki" oraz dwa wydania — 1923 i 1927 r. — „Stylistyki". Ponadto napisał kilka cennych monografii — o J. Galeckasie, P. Kriauczuniasie, M. Sarbiewskim oraz innych.

Motiejus Gustaitis, pełniąc obowiązki dyrektora gimnazjum w Łazdijai, założył pierwsze muzeum drukijskie. Jeszcze w roku 1907 w wydanym w Krakowie almanachu literackim „Gabija", redagowanym przez poetę J. Herbaczewskiego, wydrukowaną została „Rauda" M. Gustaitisa. Utwór ten zdobył dość szeroką sławę, jako zapowiedź wielkiego talentu. Ponadto w 1910 r. napisał on kantatę „Bracia", harmonizowaną przez Cz. Sasnauskasa. Warto zaznaczyć, że w Mariampolu, gdzie M. Gustaitis był nauczycielem, uczył się też przyszły klasyk literatury litewskiej W. Mykolaitis-Putinas. To on zachęcił swego ucznia do pracy literackiej, przekładów. Między innymi W. Mykolaitis-Putinas był kolejnym tłumaczem utworów Mickiewicza, z kolei jego uczeń — poeta ludowy Justinas Marcinkewicnius przedłużył tę piękną tradycję swego nauczyciela.

Aloyzas SUSZINSKAS

Wilno

Wiersze z poczty redakcyjnej

WYSTARCZY TYLKO...

jak blisko obok mnie jest jabłoń
wystarczy tylko wyciągnąć rękę
i jabłko będzie w moim ręku

jak blisko obok mnie jest róża
wystarczy tylko wyciągnąć rękę
i kwiat będzie w moim ręku

jak blisko obok mnie te jestes
zdaje się
wystarczy tylko wyciągnąć rękę
i twa ręka będzie w moim ręku
ale to tak
tylko
zdaje się

SONET

sądziłem: z kobietami czas spędzony
a byle gdzie — czy w barze czy na plaży
czy to na oglądaniu dzieł rzeźbiarzy —
jednakże jest to marnie czas stracony

lecz ten czas który z panią był spędzony
(odkryłem kino cyrk i tych pieśniarzy)
nie potrzebuje chyba komentarzy
„że to już nie był marnie czas stracony

a gdy we Włoszech byłem — sen widziałem
jakoby pani szła w ubraniu białym
rój myśli obudziło to widzenie

i tamten czas stracony na wspomnienie
(w ostateczności wobec mej persony) —
to również nie był marnie czas stracony

Michał TERNAWSKI,
członek Związku Pisarzy Radzieckich

Symferopol

WSPOMNIENIA

Nigdy nie zapomnę
Początkowej szkoły,
Przyjaciół kochanych,
Lat sprawnych, wesołych
Dzieciństwa bezrodnego
I życia łatwego,
Grona nauczycieli,
Którym wiosa dziś się bieli,
Lipy rosochatej

I pod oknem... kwiatów...
Zawsze tamte pamiętam,
Dawne lata — święte...
Już nigdy nie powrócą,
Chyba w myślach tylko —
Jakże dziś smutnych...

Olga PIETKIEWICZ

Wieś Prienai,
rejon święciański

Z TWÓRCZOŚCI CZŁONKÓW SEKCJI POLSKIEJ

PRZY ZWIĄZKU PISARZY LITWY

CZARY

Czarny dywan nieba nad ziemią rozpięty
I nie widać wcale drabinek do gwiazd...
Będę szeptać w mroku przeróżne zaklęcia,
Żeby o północy tu zatrzymać czas,

Miękko tkwią w wazonie wachlarze paproci.
Czarodziejskie ziele ma cierpkawy smak.
Niosłam je z dna jasnej świętojańskiej nocy,
Kiedy w borze sowa mi dawała znak...

Żółte ślepia kota świecą się w ciemności.
Coś w tych oczach dziwiczy i w ich tintentu drga —
Patrz, na paprocie. Tak bym chciała dostać
Z głębi ich zielonej — czarodziejski kwiat.

Oboje czekamy na te nocne czary:
Jak i w łuk wygięty mój zuchwały kot.
Może już za chwilę ogonk się zapali
I w paprociach błyśnie takier złotych spłoi...

Matylda STEMPKOWSKA

Trzy pierwsze rozdziały książki Czesława Miłosza pt. „Zniewolony umysł" (skąd drukujemy rozdział „Gamma — niewolnik dziejów"), ilustrują walkę o tytułowy Umysł na trzech jej głównych arenach: Prawda, Szlachetność i Miłość. Nowa Wiara musi porządkować jednostkę na wszystkich wymienionych płaszczyznach — jedynie to ją zadowoli. Staje się jednak bezradna przed Umysłem, w którym Prawda pokonuje Fałsz. Szlachetność zwycięża nad Nikczemnością, a Miłość jest silniejsza od Nienawiści (bądź odwrotnie). Nowa Wiara decyduje się w takiej sytuacji na kompromis. Nie dysponując możliwościami ingerencji w konflikt, jaki się toczy pomiędzy siłami działającymi wewnątrz człowieka, zadowala się ona zewnętrznymi oznakami przyjęcia. Zewnętrzne również, bo pochodzące spoza istoty ludzkiej, są siły, którym poddaje się godzący się na kompromis Umysł.

Za zgodą Autora, honorarium za wydrukowany rozdział książki „Zniewolony umysł" przekazujemy na Litewski Fundusz Kultury celem odnowienia grobów rodzinnych Czesława Miłosza na cmentarzu w Szetenial w rejonie kedainiajskim.

Czesław MIŁOSZ

Gamma — niewolnik dziejów

W poglądach wielu Polaków, którzy z bliska mogli przyjrzeć się życiu Związku Radzieckiego, zachodziły zmiany. Dawni komuniści po pobycie w więzieniach i obozach pracy przymusowej występowali do armii rządu londyńskiego. Jednym z nich był wypuszczony z więzienia po amnestii poeta B. Kiedy armia polska została wycofana z Rosji na Bliski Wschód (miała później wziąć udział w walkach w Italii), poeta B. był szczęśliwy, że opuszcza kraj nadziei niezrealizowanej od trzydziestu lat, później, po końcu wojny, nie mógł jednak wytrzymać na emigracji. Powrócił do Polski, którą rządził Gamma i jemu podobni. Przebaczył. (...)

Pomimo wewnętrznych wahań chwil rozpaczy (nikt nie będzie wiedział o tym) Gamma i jego towarzysze ze Związku Patriotów wytrwali. Grali wielką grę, ich nadzieje zostały spełnione. Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Rosji. W Związku Radzieckim zaczęła się formować nowa armia polska; ta armia powinna była wkroczyć do Polski razem z Armią Czerwoną i posłużyć za podporę rządu zależnego od Kremla. Gamma był pośród kilku pierwszych organizatorów tej armii. Nie było oficerów; zastąpili ich Rosjanie. Co do żołnierzy, to nie można się było uskarżać na ich brak; znikoma tylko część deportowanych wyłoniła się z łagrów. Dla tej części Polski, Dla pozostałych jedyną szansą ocalenia, to jest wyjścia z granic Związku, pozostało dostanie się do nowej armii, nad którą nadzór polityczny sprawowało NKWD i Związek Patriotów.

Przyszło lato 1944 roku. Armia Czerwona, a z nią nowa armia polska, wkroczyła na polskie ziemie. Jakże opłaciły się lata cierpień, poniżeń i zręcznej gry! Oto co się nazywa postawić na dobrego konia! Gamma witał z radością rozbite pociskami artylerii miasteczka i chłopskie pobojowiska, które były ulgą dla oczu mnożonych przez przeciwniach rosyjskich kołchozów. Jego dżip niósł go drogami, przy których stały spalone niemieckie czołgi, ku właszy, ku obrzydzeniu w ciało to tego, co dotychczas było tylko dyskusją pełną cytat z Lenina i Stalina. Oto nagroda dla tych, którzy myśleli, że jest sprawnie, zgodnie z logiką Historii, którzy nie ulegli bezsensownym sentymentom! Oni nieśli narodowi polskiemu wyzwolenie od Niemców, nie ci łzawi durnie z Londynu. Ten naród musiał być co prawda zoperowany: Gamma czuł pewnie dobrego chirurga przed wejściem na salę operacyjną.

Był oficerem politycznym w stopniu majora. Z Rosji przywiózł sowiecką żonę, sanitariuszka. W mundurze, w ciężkich rosyjskich butach, wyglądała na wiek niekreśliony. W rzeczywistości była młoda. Przeszła jednak w Rosji ciężką poniewierkę. Miała zaledwie kilkanaście lat, kiedy do drzwi mieszkania jej matki w Polsce zapukali o świcie agenci NKWD; ona, jej siostra, brat i matka odbyli przepisową podróż ze środka Europy w głąb Azji; tam zapoznać się musieli z życiem azjatyckich stepów. Lato jest tam ucieczka, jak w krajach tropikalnych; zima tak surowa, że łzy, które od mrozu płyną z oczu, zamieniają się natychmiast w lodowe sople; zdobycie funta chleba uchodzi tam za szczęście; ciężka praca niszczy siły nie podtrzymywane przez dostateczne odżywianie; nadzór policyjny i bezgraniczność przestrzeni azjatyckiego kontynentu odbierają wszelką nadzieję ucieczki. Młoda dziewczyna, córka mieszczańskiej rodziny, nie była przyzwyczajona do ciężkiej fizycznej pracy; musiała się tego nauczyć. Udało się jej po pewnym czasie dostać na kurs traktorzystów. Po jego ukończeniu prowadziła wielkie rosyjskie traktory na stepach Kazachstanu. Jej sympatia do stalinowskiego systemu po tych doświadczeniach była nieduża; można raczej powiedzieć, że była tu nienawiść. Dzieliła to uczucie zresztą z prawie wszystkimi żołnierzami polskiej armii złożonej z dawnych deportowanych. Tak, ale znalazła się wreszcie w Polsce i wielka gra, którą prowadził Gamma, była i jej grą.

Armia Czerwona doszła do Wisły. Nowy rząd, noszący jeszcze nazwę Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, zaczął funkcjonować w mieście Lublinie. Przed grupą Związku Patriotów stały wielkie zadania — i trudności. W opanowaniu kraju nie oczekiwano zbyt wielu przeszkód ze strony zachodnich aliantów. Przeszkody były natury wewnętrznej, płynęły z wrogiego nastawienia tego narodu. Zarów rysował się z wielką siłą zadawniony konflikt pomiędzy dwoma rodzajami lojalności. Na terytoriach, przez które teraz szła zwycięska Armia Czerwona, działały pod okupacją niemiecką duże oddziały partyzantów; była to tak zwana Armia Krajowa podlegająca rządowi emigracyjnemu w Londynie. Teraz te oddziały były rozbrajane przez Armię Czerwoną, żołnierze wcielani do nowej polskiej armii aresztowani i wywożeni w głąb Rosji. Gamma z humorem opowiadał, co zdarzyło się w mieście naszej młodości, we Wilnie. Wybuchło tam powstanie przeciwko Niemcom i oddziały Armii Krajowej weszły do miasta równocześnie z armią Czerwoną. Wtedy dowództwo sowieckie wydało wspaniały bankiet, na który zaprosiło dowódców Armii Krajowej. Była to — jak mówił Gamma — uczta prasłowiańska, która przekazują dawne podania, zwykła była tym się odznaczać, że wiązi ukiśków przyjaźni, toastów i pieśni tuto zaproszonych wujów. W czasie bankietu dowódcy Armii Krajowej zostali aresztowani. Lublina Gamma obserwował, jak to samo, tylko w skali bez porównania większej, działo się w Warszawie. Armia Czerwona stała wtedy na linii Wisły. Miasto było za rzeką. Radio Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego nawoływało ludność stolicy do powstania przeciwko Niemcom. Kiedy jednak powstanie wybuchło, radio, otrzymawszy nowe instrukcje, zaczęło obsypywać sprawców powstania obelżywymi epitetami. Gdyż było to powstanie rywali w walce o władzę. Uczuta prasłowiańska w tym wypadku nie była żadnym środkiem wyszczącym. Miasto, które było centrum oporu wzrówno przeciwko Niemcom, jak Rosji, musiało być zniszczone. Oficerowie Armii Czerwonej oglądali przez lornetki bitwy uliczne na rzeką. Dymy na pożarów przesłaniały pole widzenia. Dzień po dniu, trzeciego po tygodniu trwał tam bój i pożary wreszcie zlewały się w jedną płomienia. Powstańcy z rozbitych oddziałów, ci, którym udało się przepłynąć rzekę, opowiadali niesłodkie zdarzenia w piekle. Słuchał tych opowiadań Gamma i jego towarzysze. Zaiste, cena, jaką należało płacić, jeżeli się chciało pozostać wiernym logice Historii, była straszliwa. Trzeba było patrzeć na tragedię setek tysięcy, brać na swoje sumienie śmierć w mgłach mieszczańskich dzielnicy i dzieci zmienianych w żywe pochodnie. Kto był winien? Rząd emigracyjny londyński, bo chciał użyć powstania jako atutu w walce o władzę? Kremli, bo nie udzielał pomocy patrząc na wypadki z perspektywy przyszłości, z której niepodległość narodów przedstawia się jako przeżytek burżuazyjnej epoki? Czy nikt?

Pochylenia nad stołem, w mudurach z grubego sukna, inteluktualiści komunistyczni słuchali opowieści młodej dziewczyny, jednej z tych, którym udało się przedostać przez rzekę, na brzeg zajęty przez Armię Czerwoną. Jej oczy były obłąkane. Miała wysoką gorączkę. Mówiła: „Nasz oddział został rozbity i przyparty do rzeki. Niektórym udało się dołączyć do innych oddziałów. Z tych, którzy zostali na brzegu, wszyscy byli ranni. O świcie miał nastąpić atak wojsk SS. To znaczyło, że wszyscy zostaną zastrzeleni. Jak powinnam była postąpić? Zostać z mymi rannymi kolegami? Ale nie mogłam im w niczym pomóc. Zdecydowałam się płynąć. Szanse były małe, bo rzeka jest oświetlona przez reflektory. Gniazda niemieckich karabinów maszynowych są wszędzie. Na łamach potoków rzeki widziałam dużo trupów tych, co próbowali przepłynąć; prąd znosi te trupy na piaskowe mielizny. Byłam bardzo słaba. O jedzeniu było to trudno i bałam choro. Prąd jest bardzo silny. Strzelali do mnie, więc starałam się płynąć jak najwięcej pod wodą".

Ofiara z Warszawy powinna była być złożona. Po dwóch miesiącach walk Niemcy byli panami ruin miasta. Armia Czerwona stała na linii Wisły. Inteluktualiści komunistyczni mieli zbyt wiele do roboty, aby rozpamiętywać nieszczęście miasta. Przede wszystkim pracić w ruch drukarnie. Słowo jest podstawą tego systemu. Panowanie nad umysłami daje podstawę do rządzenia krajem. Gamma był jednym z głównych organizatorów prasy w mieście Lublinie.

W ciągu tych lat stał się lepszym pisarzem, niż był przed wojną. Jego nieduży talent nie mógł istnieć samodzielnie, wymagał podpory doktryny. Socjalistyczny realizm wzmacnia małe talenty i niszczy wielkie. Prymitywizm, którego Gamma przestał już się wstydzić, nadawał teraz jego utworom cechy szczerości. W jego wierszach odezwał się jego własny głos, który kiedyś próbował sztucznie stłumić: krzykliwy i donośny. Napisał szereg poetyckich opowiadań według wzoru, który owocował wtedy w Rosji tysiącami stron prozy. Były to opowiadania o walce z Niemcami i o nazistowskich okrucieństwach.

W styczniu 1945 roku Armia Czerwona rozpoczęła ofensywę, przeszła Wisłę, nad której stały ruiny martwej, pozbawionej mieszkańców Warszawy i szybko zbliżała się ku Berlinowi. Gamma również zaczął na zachód. Partia skierowała go do Krakowa, miasta, które po zbrurzeniu Warszawy przyjmowało największą ilość pisarzy, uczonych i artystów. Tam zaznał słodyczy dyktatorstwa. Z zakamarków starych domów, mostna by powiedzieć: spod podłogi zaczęły się wyrajać dziwnie ubrane stwory — w szczątkach fulei, w chłopskich kurtkach ściągniętych pasami, w niezgrabnych buciorach mających żmurki za sznurowadła. Byli wśród nich intelektualiści, którym udało się przeżyć lata niemieckiej okupacji. Dla wielu Gamma był przed wojną tylko początkującym poetą, którego utworom nie uważali za stosowne udzielić żadnej uwagi. Teraz jednak wiedzieli, że Gamma jest wszechmocny. Od jego decyzji zależała możność druku, posady w redakcjach, miejsca w radiu, robki. Zbliżali się do niego, obwąchiwali, jak pies, czy jest swojej dziedzinie, podczas gdy nie byli komunistami, a nowy rząd był takiem, jaki był, to, że nie akceptowali takiemu rzeczywistym, jakiego będzie wyczyn, bo Moskwa oraz Gamma i jego towarzysze. Wielka jest siła władzy. Gamma z uśmiechem przyjęli kolegi, ciągnięte dłonie i bawił się z nimi jego względów. Nie przy starali się nie okazywać bardzo zalery im na ... niu jego względów. Gamma było też takie, że przyjmowali wszelkie cechy dalszego niętego stulatstwa. Wielki Gamma był otoczony dworem potakujących, którzy, gdyby nie, kiedy się krzywił, wyrażał głośnym śmiechem, który czył opowiadać dowcipy.

Bez Gamma nie mógł szybko stać się potencją polityczną, gdyby postępował tak, jak dawniej — porywczo i ... nie. Miał jednak za sobą siłę. Lata, które spędził w Rosji, nie były — jak powiedziałem — nawet dla „pewnych" potrzeba cierpień i poniżeń. Chcąc jak życie w Rosji i ... długie godziny na dyskusji stalinowskiej takiej i ... Gamma, jak i ... ledzy, zyskał wiele ... wanie do czekającej ... Pierwsza i najważniejsza ... da: nie przestrzenie, ... liberalizmu, dawał ... robku; pomagał, wpływał ... redakcji i stawiał ... maline żądania; ... się w przyszłości, ... jest podobna do ... głupców na Zachodzie. ... nym błędem byłoby ... punktów — wyrzucić ... Proces musi być stopniowy, aby pacjenci nie ... dy i jak się zastanawiał ... zasadą: jeśli dostanie się ... rządu, centrum czy ... tycznej, natychmiast ... stronie tych, co ... wszemu udawać zajętych ... rzenie; rozkładać wtedy ... mówić, że trudno jest ... bić z idiotami, którzy ... powiedziałem stanowisk ... niają karygodne błędy ... zasada: brać wszystkich, ... mogą się przydać, ... wszystkich przeciwników ... wyjątkiem zdecydowanych ... szystkim albo tych, którzy ... zali skłonność do ... Niemcami.

Wiernie przestrzegając ... zasad Gamma kapitulował ... nków nowemu rządowi, ... się nimi nie dążąc, ... niekoniecznia poprzez ... liczne oświadczenia. ... to drogą faktów: rząd ... rękę na wszystkich ... i objął w posiadanie ... większość zakłady wydawnicze, ... każdy z pisarzy i ... wiele rękopisów i ... wiły nieczynne; każdy ... blikować. Z chwilą ... nazwiało ukazywało się ... mach pism komunistycznych ... rząd, albo jego książki ... ta kontrolowana przez ... ma — nie mogł (wiemy ... nowych wiadomości ... wrogo. Po pewnym czasie ... tolickim i pewnym ... lych prywatnych ... czych: dbano jednak ... chowały one możliwie ... charakter i ... stanowiły pokusy dla ... autorów.

Nie żądać zbyt wiele ... kogo nie żądano ... powiewały nadowa ... sztowania czołowych ... jest odbywały się ... Starano się o ... ujścia narodowych ... ciała, aby wolność ... cja. Zgodnie z taktyką ... bowaną przez Lenina ... podział mającego ... rządu na dwa ... ce odmierzali nowe ... re wzbogacały ich ... darstwa; nie ... szkic mowy o ... jak wiedział Gamma ... sze, przewidziane ... niej, „w nasze ... Wtedy jeśli ... się mówić o ... rany jako wrogi ... oszczerstwa na rząd ... cy w ten sposób ... kój.

(Dokończenie w następnym numerze „Kurier Literacki")

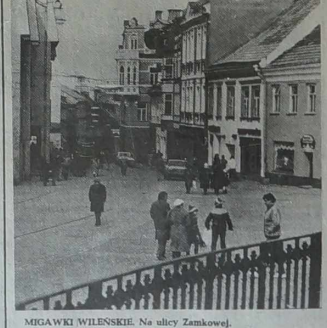

MIGAWKI WILEŃSKIE. Na ulicy Zamkowej. Fot. M. Rebl

Kronika Pamięci

1. Ratunek dla „Swojaka"

— Wyszarzy kierowcy podwinęły się usta i pod nos i pojedzie z kabiny — podsuwa podbitek „Kajtek". Na Nadniemeńcu niemieckich ciężarówek pędzą do Wilna paliwo, amunicję.

— Jedzią zawsze w kolumnach — przypomina „Swojak" z Zbysiem Siemaszko. Po silnikowemu kolana podczas jazdy zobyczaj paru furmanek z okresu jeszcze przez trzy tygodnie w partyzanckim szpitalu „Swojaka", a później doktor „Maj" — Konstanty Szczerba zajmował na przetleniestie się do Wiłkomirzy. Przypadli sobie do siebie, zetrowiejącym tu „Kajtkiem" — Mieczysławem Paszkiewiczem, więc kaddy, nawet najbardziej wysłużony pomysł, jaki przyszedł jest lepszy od wczoraj wypoczynku.

Wiadamy do ostatniego ciuchotu w kabinie. Kajtek ciągnie zwrócić uwagi, jak się ma wierzyć — przekonuje „Kajtek".

I wracamy do brygady samochodowej z kierowcą — kończy „Kajtek", oglądając tetetkę, jaki niezbyt legalnie zabrał ze sobą odpiery do szpitala, a pędzą do Wołkowyska.

W czerwca 1944 roku są już w Wilnie. Na Antokolskiej nie ciekawy jest długo. Machnięcie ręką dla ciężarówy, zatrzymał, a na prośbę o podwiezienie kierowcy w mundurze Wehrmachtu odpowiada zachęcająco — „Swojak" — „Swojak" — pada pierwszy, za nim wskakuje „Kajtek" i samochód rusza, by ominąć resztę kolumny.

Zgnieciony niemczyną obaj chłopcy spadają z kabiny. Nie ma co, wchód mija ulicę Promienistą i Sapieżyńskie Rowy. Po prawej widać ciągnie Wilię, po przybywa domów w ogóle. Wreszcie pojawiają się [illegible] szpitala wojskowego, „Swojak" zerka na „Kajtka", ten zerczyn kręci głową, ładą zbyt pistolet — podziurawią go policjami.

Kilka metrów niżej płynie Wilia. Jakiś mężczyzna próbuje „Swojaka" zatrzymać, ale odpada on szarpiąc go ręce i skacze do wody. Nie słyszy strzałów, płynie. Tamci dobiegli do wody i zepłyną pociskami ze wszystkich lufi.

Pierwszy pocisk trafia płynącego w prawy policzek, przebija skórę twarzy, zęby i wychodzi na zewnątrz. „Swojak" nie czuje bólu i przyśpiesza, byle znaleźć się dalej od Zielonego Mostu. Wokautuje go następny pocisk, rozwalający lewy policzek i język. Idzie pod wodę... i przytomnieje, nagle czując pod nogami dno rzeki. Jeszcze kilka ruchów ramionami, jeszcze dwa... Krew zalewa usta, dusi, a ręce odmawiają posłuszeństwa. Po piaszczystym brzegu przeciągnie się następny pociąk. Skręca do brzegu i udezrywszy stopami o kamienie zaczyna iść, przewracając się co kilka kroków. Za paskiem od spodni znajduje pistolet. Wrzuca broń do wody, później pozbywa się dokumentów.

— Podają się — krzyczą podpływający łódką policjanci. Nie zwracając na nich uwagi wiecze się dalej, więc dostają kolejną serię pocisków. Dopada do wody, instynktownie osłaniając rękami okrwawioną głowę. Nie biją więcej, wiedzą, że wykrwawi go, zanim dotrzaje. W łódce krótko leży na lawce. Już jest brama szpitala św. Jakuba. Kładą tam „Swojaka" na sali wśród rikunastu innych pacjentów. Po jakimś czasie pojawiają się dwaj gestapowcy.

Szarpanie za ramię, pytanie.

Odpowiada im bełkot i jęki, wydobywając się spod bandaży, które owinęły głowę rannego. Niemcy rezygnują z przesłuchania, zalecając pilnowania „bandyty", który jeszcze się przyda.

— Jeśli przeżyje — wzrusza ramionami któryś z litewskich lekarzy. Po jego słowach gestapowcy wychodzą.

— Masz pieniądze na lekarstwa? — słyszy nagle pytanie. Porusza głową na znak przeczenia.

— Buty... sprzedać, buty — odpowiada niezbyt wyraźnie. Powoli wraca przytomność. Co ukryć, czego nie ukryć? Czy bez jego zeznań ustalą, kim jest człowiek bez dokumentów? Nie powinni, on przecież nie przyznał się, kim jest. Konspiracji trafił w październiku 1939 roku... Bo nie chciał być gorszy od starszych braci: Leonarda — „Długiego" i Henryka — „Dłuższego". Zaczynał jak bracia oraz ich wieńscy rówieśnicy od zdobywania, magazynowania i konserwacji broni. Trochę tej broni w 1943 roku przetransportował „Długi" do pierwszego pośledzego oddziału partyzanckiego „Kmicica" — Antoniego Burzyńskiego...

W 1944 roku „Długi" i „Dłuższy" są partyzantami, a w lutym 3 Brygady Wileńskiej Armii Krajowej, prowadzonej przez Gracjana Króga — „Szczerbca", zgłasza się „Swojak". Ma ze sobą tetetkę, aparat fotograficzny, „Leicę" i zapas filmów. Od tego czasu fotografuje, rzadziej strzela. Zdjęcia chcą mieć dowódcy, ale najczęściej proszą o nie kierowcy z brygady, wkraczającej nieprzerwanie od września 1943 roku. Najpierw było ich kilkunastu, a komendant nosił pseudonim „Góral". Zaczynali od ziemianki w lesie niedaleko Sużan, gdzie szkolili się i dobrzdajali. Później akcje bojowe przeciw Niemcom, ataki na Wornianach, zdobywanie miejscowości Taboryszki, Turgiele, Polany, Nowe Troki, parogodzinna bitwa w Dzisnie, Nowokuszelewo...

Do brygady garnie się młodzież nie tylko z Wilna... Działają w terenie trzy pełne kompanie piechoty, szwadron kawalerii, pluton czołgowy, cykliści i sanitarianki. Są również lekarze, służba sanitarna ze szpitalem polowym, a nawet zamieldowania się orkiestra z przeszłością „Góral". Zaczynała od 3 Brygada liczy przeszło 500 żołnierzy, jest więc kogo fotografować...

Trzaska migawka „Leicy"; oto grupa kolegów w zajętej właśnie Ostrej Bramie. Tylko podczas jej, wręczanie odznaczeń przez generała „Wilka", patrol przed wymaszem. Czasem jest okazja, aby bez odpowiedzi zrezewnika.

Chcąc zdobyć nowy model „Opla", w Wilnie, na Wielkiej Pohulance ginie zabity przez Niemców „Szeryf" — Czesław Wiśniewski. Inni nie rezygnują. Z garazy na ulicy Pacerowej „Swing" — Witold Mikulicz-Radecki, „Turmont" — Władysław Baniuk i „Brzoza" — Wiktor Jagoda przyjeżdżają eleganckim „Oplem", w parę dni później „Swing" z „Harrym" (NN) porywają następny samochód. „Slawek" — Mieczysław Czernik przywozi sześć beczek benzyny, więc do tej benzyny „Bałtyk" — Ryszard Peszyński, „Rudy" — Stanisław Zmitrowicz i „Mamut" — Zdzisław Christa dostarczają kilka samochodów. Nie opodal postoju brygady przejeżdża jednostka czołgów. Sztabowcy skręcają do wioski — i „Długi"

— Leonard Siemaszko niemieckim terenowym samochodem pojawia się w zajętych przez „Szczerbca" Turgielach. Któregoś dnia „Hilmiet" — Marian Korejwo — i „Bel-Ami" z krótkiego pobytu w Wilnie wracają ciężarówką, a „Mamut" ze „Slawkiem" porywają inną ciężarówkę razem z kierowcą. Pod koniec czerwca 3 Brygada dysponuje pięciotonowymi citromami, wozami ciężarowymi różnych typów, samochodami-sanitarkami i kilkoma samochodami osobowymi, przydzielonymi przez Komendanta Okręgu Wileńskiego AK Aleksandra Krzyżanowskiego — „Wilka" i dowodzącego brygadą porucznika „Szczerbca".

O tym mógłby „Swojak" powiedzieć podczas przesłuchania. Zna również adresy kolegów, mieszkających w Wilnie, wiele punktów kontaktowych, magazynów. Konspiracyjne nici połączyły setki polskich rodzin, znających się przez wiele lat: wiadomo kto w Wilnie, kto w miejscowej dywersji. O to będą pytali „Swojaka", gdy odzyska przytomność, a już pytają „Kajtka" — Mieczysława Paszkiewicza. Nie udało się chłopcu odbiec zbyt daleko od rozbitego samochodu. Za uciekającym pogonili pociski i po chwili brali rannego, nie żałując uderzeń kolbami. Śledztwo zaczęło się zaraz po przywiezieniu żołnierza do więzienia na Łukiszkach. Nie było trudno ustalić, że obaj ze „Swojakiem" uczestniczyli w napadzie: zbyt wiele osób widziało wypadających z samochodu ludzi w mundurach Wehrmachtu. Podczas tortur chcą dowiedzieć się od „Kajtka" wszystkiego, co pozwoli na dalsze aresztowania. Milczy — i to rozwścicza katujących.

— Gdzie chciałieście jechać samochodem?

— Z jakiego jesteście oddziału? — na przypytają bez przerwy te same pytania.

— Jak się nazywa ten drugi? Nie bądź głupi, powiedz, bo on już gada o tobie — kłamią. Upór „Kajtka" chcą złamać, przypalając go rozpalonymi prętami...

Nic to nie pomaga, a telefonowanie do szpitala też niewiele daje, bo ranny nadal leży nieprzytomny...

Nie wiedzą, że odzyskał świadomość. Udaje nieprzytomnego podczas wizyty lekarza, który chce dowiedzieć się o przyczyny ucieczki i skoku do Wilii z Zielonego Mostu. Nie ufając lekarzowi „Swojak" milczy i dopiero mówiąca po polsku pielęgniarka dowiaduje się od rannego kim jest i jak można mu pomóc.

(Dokończenie nastąpi)

Stanisław M. JANKOWSKI,
polski publicysta

NA ZDJĘCIU: Zbyszko Siemaszko — „Swojak".

Fot. archiwum

SZATA MYŚLI NASZYCH

Jeszcze o kalkach składniowych

Niech mi wybaczą ci czytelnicy, dla których poniższy tekst okaże się zbyt łachowy. Chciałabym wrócić do poruszanej już kiedyś kwestii kalk rosyjskich w polszczyźnie, tj. powielania, najczęściej nieświadomego, językowych form rosyjskich. Jest to zajwisko masowe, niestety, także w języku prasy.

Kalki składniowe nie sprawiają przy tym wrażenia obcości. Obcy jest sam schemat, struktura, wypełniające je słownictwo pozostaje rodzime. Kalki językowe można porównać do konia trojańskiego: niebezpieczeństwo jest ukryte, zamaskowane, tkwi w środku. Jakież niebezpieczeństwo? — mógłby ktoś zapytać. Otóż rzecz w tym, że powielanie obcych schematów prowadzi do zjawiska przekształceń godzących w sam rdzeń języka — gramatykę. A kośćcem języka, tym, co decyduje o jego tożsamości, jest przede wszystkim gramatyka, w mniejszym zaś stopniu — słownictwo. Na styku oficjalnego zdania i bezokolicznikiem obficie występują w języku prasy i wystąpień publicznych. Jako odbicie obcej składni są one ocenianie negatywnie. Regułą składni rodzimej wynagają jednostki bezokolicznikowe odpowiadającego mu znaczeniowo rzeczownika abstrakcyjnego. Oto seria przykładów:

„Dążenie człowieka być gospodarzem..." (zamiast... do bycia gospodarzem)

„Czy jest to tylko chęć być nimi? (powinno być... chęć bycia nimi)

„Celem jego wizyty było wyjaśnić..." (Zam.: ...było wyjaśnienie...).

„Jestośmy dumni, że ludzie powierzyli nam przedstawianie ich interesy" (Powinno być... że ludzie powierzyli nam przedstawianie — albo: reprezentowanie — ich interesów)

„Mówca prosił zjazd zorientować się w tej sprawie..." (...prosił zjazd o zorientowanie się w tej sprawie)

„Apelujemy do kierownictwa KC KP Litwy... zwrócić szczególną uwagę na problemy tego regionu..." (powinno być: ...o zwrócenie szczególnej uwagi...)

„Uzyskaliśmy możliwość zatrudnić trenera" (Zamiast: ...możliwość zatrudniania trenera)

„Nawoływano komunistów nie spieszyć z podejmowaniem decyzją" (Powinno być: ...by nie śpieszyli się...)

W ostatnim przykładzie poprawna wersja zawiera zdanie podrzędne zamiast bezokolicznika. Analogicznie:

„Poczuliśmy się podzielić się myślami na ten temat" (powinno być... by podzielił się myślami na ten temat)

„Powiedziano mi zatelefonować (zam.: ...żebym zatelefonował).

Nie wydać, konstrukcje tego typu rozpleniły się w polszczyźnie, zwłaszcza w jej odmianie pisanej. Mówiąc o kalkach użyłam na wstępie porównania do konia trojańskiego. Analogia ta nie jest całkowita: nie ma koni trojańskich Greków, którzy starali by się podstępem tego konia wprowadzić. Wprowadzamy go, niestety, sami.

Doc. dr hab. Alicja NAGÓRKO,
Uniwersytet Warszawski —
Wileński Instytut Pedagogiczny

Jerzy ORDA

Druga wojna światowa

Druga wojna światowa zastała Jerzego Ordę w Grodnie. Ale gdy [illegible] granicę pomiędzy Wilnem a Grodnem, które pozostawiono przy Białorusi, J. Orda [illegible] Wilno. Mieszkania [illegible] na przyznaczeniem z nim [illegible] i Tadeusz Szeligowski, mieszkający wraz z bratem, [illegible] Ordy. Utworzyli je profesorowie USB: Stefan Srebrny, Konrad Górski, Henryk Elzenberg, profesorowie konserwatorzy: Stanisława i Tadeusza Szeligowscy, a także zawodowi aktorzy. Powstał też „Mały teatr" (w budynku d. szkoły „Świt", przy ul. Mała Pohulanka), założony jako scena warsztatowa Studium. J. Orda wykładał w Studium historię sztuki a w „Małym Teatrze" brał udział w inscenizacji wielu utworów, oddziaływając na ich interpretację i postać sceniczną. Po wojnie Związek Artystów Scen Polskich uznał Studium wileńskie za odpowiednik obecnych Państwowych Wyższych Szkół Teatralnych (i zwolnił absolwentów Studium od egzaminów teoretycznych poprzestając na egzaminie praktycznym, na którego podstawie przyznano dyplomy aktorskie).

Nieznacznym śladem prac, jakie J. Orda prowadził w Studium i na jego scenie warsztatowej, są artykuły publikowane w „Prawdzie Wileńskiej" takie, jak „Teatr Mickiewicza" (nr 86), recenzja z „Wilka" w „Teatrze Małym" (nr. 58 r. II) „Moje wnioski z dyskusji" na „przetaurni teatralnego" (nr. 43 r. II), a także „Zagadnienia urbanistyki wileńskiej" (nr. 51). Wszystkie artykuły bez wstydu i dzisiaj mogłyby być opublikowane, a kilka z nich utrzymały swą wartość merytoryczną. Mimo to w prasie podziemnej J. Orda był atakowany za sam fakt, że publikował w „Prawdzie Wileńskiej". Godne ubolewania jest to, że sądy, te bez pomowy i bez analizy zostały powtórzone w „Kronice Wileńskiej", dziele Longina Tomaszewskiego. Autor przyznał, że dokona sprostowania w drugim wydaniu tej pracy.

Za czasów „drugich bolszewików" byłam nauczycielką języka polskiego w szkole z polskim językiem wykładowym. Powstała z połączenia dwóch szkół wileńskich: żeńskiej im. Elizy Orzeszkowej i męskiej im. Adama Mickiewicza. Prowadziłam tam również kółko dramatyczne, które zamierzało wystawić „Świteź" Mickiewicza i poprzez to przedstawienie wziąć udział w Olimpiadzie Twórczości Artystycznej Szkół Średnich w Mickiewiczu. Zaproszono do współpracy przy tej inscenizacji Jerzego Ordę.

Przedstawił on najpierw młodzieży poglądy Mickiewicza na teatr słowiański, zawarte w łotarskich i paryskich wykładach poety. Nasza inscenizacja „Świteź" miała być realizacją teorii dramatu Mickiewicza. Prócz wyodrębnionych solistów, jakim był Tuhan i jego córka oraz narrator, resztę postaci stanowił zespół dziewcząt, które kolejno stawały się falami, niewodem, miastem otoczonym murem, przedstawiały atak na Mendogą, przemianę dziewcząt w kwiaty, zatopienie statków i sieci zakończone falowaniem jeziora.

Do opracowania choreografii dr Orda pozyskał Hannę Skartankę, studentkę wychowania Studium Teatralnego i aktorkę „Teatru Małego". Pania Hanka Szeligowska uprosił, by opracowała muzykę. Poprowadziła ona śpiew chóralny, który przekształcał się w pewnej chwili w wokalizę. Stroje wypożyczył „Teatr Mały" bezpłatnie. Tak też pracowały wszystkie strony sposa zabawy. Zamiast to, jaka była wtedy gotowość do postaw obywatelskich.

Zasłużony dla kultury Wileńszczyzny

W przygotowanie przedstawienia młodzież i dorośli wiozyli wiele zapału i starań. Wiadomo było, że oceniać je będzie jury, które powołał komsomol. Według ówczesnej terminologii utworzono 8 brygad trójkowych. Każda składała się z przedstawiciela teatrów miejscowych i kierownika teatru, a także z jednego komsomola. Do szkoły przyszło trzech panów: Edward Casto, Andrzej Miłosz, młodszy brat Czesława i trzech — pan w czarnym, skórzanym płaszczu. Zapamiętałam jego twarz o semickich rysach. (Zamiast z nich nie uznał za stosowne, by się przedstawić).

Zespoły szkolne występowały (w d. sali Kina Miejskiego przy ul. Ostrobramskiej nr 5) przed publikiem wobec młodzieży szkolnej i nauczycieli. Jury przeprowadzało selekcję, wybierało zespoły, które miały swój występ powtórzyć wieczorem przed publicznością. I dopiero spośród nich jury zamierzało dokonać wyboru laureatów.

Gdy nadszedł czas przedstawienia, Świteź Mickiewicza w ogóle nie cieszyła. Odbiorcy dzieli się pośmiewiskiem. Mówili, że dorzucawali niemal fizycznie, że ktoś ich „jakby im mrówki przeszedł po plecach". Nikt nie odnosił wsik kobiet Tuhana do epoki Mendogi, lecz w czasy zamiast z czasów niedawnych, które się zaczęły z dniem 17 września 1939 roku. Emocje odbiorców w sali nie przekładały się, które zadrżało. Nie zakwalifikowało „Świteźi" do powtórzenia jej na wieczornym spotkaniu. Uznano je za długie, choć rozmiarów przedstawienia nie określano w warunkach, rozsyłanych do szkół przez organizatorów Olimpiady. W recenzji, jaką nazajutrz wydrukowała „Prawda Wileńska" nawet nazwa utworu prezentowanego przez naszą szkołę nie została wymieniona.

Na progu Litwy Radzieckiej wkroczmistrzów oświaty, pisarz litewski Liudas Gira podjął inicjatywę prac literackich dotyczących Mickiewicza. Ogłosił, że postać ta może służyć zbliżeniu czterech narodów i uzyskał na to „placet" partii. Praktyka wyraziła się innego. Ballada Mickiewicza, wg inscenizacji Jerzego Ordy, uznana została za niemożliwą do publicznego pokazu. Taki wyrok wydał komsomol.

W okresie okupacji niemieckiej J. Orda kontynuował zajęcia w Studium, kształcił ludzi, którzy zeszło do konspiracji. Znaczenie seminariów prowadzonych przez niego z zakresu historii i teorii sztuk plastycznych, wykraczało poza ramy nauki szkolnej, ponieważ prócz studentów tej uczelni mogli w nich brać udział także inni ludzie, interesujący się problematyką teatralno-scenograficzną, absolwenci Wydziału Sztuk Pięknych i inni. Sama liczba uczestników paru seminariów. Brał on udział również w posiedzeniach Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, prowadzonego przez prof. Tadeusza Czeżowskiego, wspólnie z prof. K. Elzenbergiem.

Przy zmianie władzy odeszła część pracowników z Archiwum Państwowego. Jerzy Orda przejął zajmował się tam etat dla dra Jerzego Ordy. Mógł więc opuścić zaprzyjaźniony dom państwa Kowalskich i zamieszkać w samodzielnym mieszkaniu, w kawalerce przy ówczesnej ul. Zakretowej.

Był czas, że urwały się nasze kontakty. Stało się to wtedy, gdy Jerzy Orda znalazł się w Grodnie, tapo podczas łapanki na ulicy. Udało mu się zbiec, gdy kolumna była prowadzona wąskimi uliczkami. Musiał spędzić pewien czas jakiś się ukrywać wśród przyjaciół. Kiedy po latach mówił o tym, akcentował, że to dzięki bohaterstwu wyzwoli czy znać dobrze miasto, by znaleźć wyjście i z takiej sytuacji.

W domu mojej siostry znalazło się przypadkiem troje ma. Trzy dziewczynki, dwie z nich, w 10 miesięcy, 3 i 4 lata). Miały tam spędzić jedną noc, a pozostało dwoje przez lat sie. Jerzy Orda nie był w stanie dziećmi, zaś jedno na czas. Jerzy Orda nie bał się odwiedzać domu obciążonego tak wielkim niebezpieczeństwem. Zagrożeniem dla nas przyszłymi, byłymi z głębi Litwy, umożliwił im poznanie kultury polskiej z jej najlepszej strony i nie zapomnieli o tym do końca. Jerzy Orda nie był w stanie dziać domu obciążonego tak z tą różką prowadzić. O jego stosunku do tej sprawy, w trudnym okresie, w głodowych warunkach materialnych i w ciasnym mieszkaniu trudno mówić. Jego dobroć, wyrozumiałość, zmysł humoru szczególnie był cenny w latach grozy.

Niepodobna nie opisać sytuacji, w której wziął udział J. Orda w moim domu. Koleżance z studia uniwersyteckich, Żydówce, Chai Trajewickiej użyczyłam noclegu na jedną noc. Ona zachowała się bardzo tupnym sposobem. Nie wiem, czy udałoby się znaleźć szczęśliwe rozwiązania, bez pomocy. Ktoś chciał się wyjechać wobec wroga albo dział o własne zdrowie. Dzięki pomocy kilku osób, w tym i jego, chora została przewieziona do szpitala zakażnego, tam wyleczona i nie wydana „kapturowi". A potem w moim mieszkaniu trzeba było zlikwidować dość trudną sytuację, jaką narzuciły ówczesne przepisy sanitarne, powiązane wiele równieć i śmiesznych momentów.

Skoro mówimy o zabawnych stronach tego niezabawnego bynajmniej okresu, muszę opowiedzieć o jednej sytuacji. Pod koniec oblężenia Wilna w moim mieszkaniu, w którym zamieszkała wtedy już i moja siostra z mężem i dziećmi, a nieważ jej mieszkanie zostało zbombardowane, zjawił się Jerzy Orda... z workiem grochu. I miał mię — jak się w Wilnie mówiło — zaprosić na kolację, tak zagrać swoją rolę, by się usprawiedliwić wobec siebie i nas z jedynego chyba rabunku, jaki jakim wtedy ucieka Kowalski. Właśnie miął magazyn, który opuścili strażnicy i lud wileński wtargnął po wikuały. Dokt. tor filozofii Jerzy Orda umiał, że takiej okazji i on nie może pominąć. I przyniósł nam chyba ze dwa kilogramy grochu. Groch jak groch, ale jaka była mina i Życie sam scenarzysta teatr. On tylko jako autor mógł w takiej roli wystąpić.

Gdy władza radziecka przybyła tu już po raz trzeci do Wilna w 1944 roku, Jerzy Orda stracił mieszkanie. Szkoda, że tej sytuacji nie poznali Jeremi Przybora z przyjacielem, mieliby gotowy szczęc do Kabaretu Starszych Panów. W czasie bombardowania przed progiem parterowego domu, w którym mieszkał został znalazły się dwie panie, matka z dorastającą córką. Jerzy zaprosił, by schronily się pod dachem. Strzelanina trwała, wyjście na ulicę było niebezpieczne. Gdy zbliżała się godzina policyjna, Jerzy opuścił mieszkanie (była to jednopokojowa kwaterka) i udał się na noc do archiwum. Miały dni. panie nie opuszczały jego pokoju, utrzymując, że nie mają dokąd się udać. Aż kiedy, gdy załatwiły już sobie meldunek, wcale nie otworzyły drzwi gdy zapukał. Mieszkał więc w archiwum.

Tam świadczył różne usługi podczas okupacji niemieckiej ludziom zaangażowanym w politycznej pracy konspiracyjnej. Sam w konspiracji też uczestniczył, ale tylko w kulturalnej. Do działalności politycznej nie został przyjęty. Wojsko Polski Podziemnej zaproszony. Cłążyła na nim opinia człowieka lewicy za współdziałanie z „Po prostu" przed laty. W okresie mocy ludzkiem zagrożonym był dyskretny, wiele więc faktów ukryć przed nim nie dawało się. Znam jeden, kiedy na prośbę Adolfa Popławskiego ukrył w archiwum radio lampowe, plik wydawnictw oraz „Kaczkę Kalina". Gdy niebezpieczeństwo minęło, Adolf poprosił o zwrot szczególnie ksiegi Kalina, w której były wpisy gości tego dworu Popławskich, karykatury i wierszyki okolicznościowe. Jerzy nie mógł ani tej księgi, ani innych ukrytych w archiwum rzeczy odnaleźć. Ktoś z pracowników musiał przenieść je w inne miejsce. I po latach zrobić z tego faktu użytek. Ale to już była inna faza historii Wilna, faza zaostrzonych represji stalinowskich.

(Cdn.)

Janina ZAGAŁOWA
Warszawa

Jutro - II Wileńska Konferencja Miejska Związku Polaków na Litwie

W Wileńskim Pałacu Kultury „Baltupiai" (ul. Kalwaryjska 159) 31 marca br. odbędzie się II Konferencja Miejska Związku Polaków na Litwie. W programie: referat sprawozdawczy, dyskusja, wybory zarządu, przyjęcie uchwał konferencji, sprawy organizacyjne.

Delegatów, gości konferencji, chętnych wzięcia w niej udziału zawiadamia się, że początek obrad o godz. 10, rejestracja — o 9.15.

Życzymy owocnych obrad!

Inf. wł.

Jubileusz 150—lecia

Społeczeństwo białoruskie uczciło 150 rocznicę urodzin Franciszka Bohuszewicza. W tym dniu we wsi Kuszlany (rejon smorgoński) na uroczystą akademię przybyli goście z Mińska, Oszmiany, Smorgoń oraz innych miejscowości. Wygłoszono tu odczyt, przygotowano scenę osnutą na podstawie jego utworów. Między innymi, dom F. Bohuszewicza poddano ostatnio restauracji.

CO, KIEDY, GDZIE

FILM

Ostatnie dni szkolnych wakacji wiosennych. Kto z naszych dzieci nie zdążył obejrzeć pod dla nich przeznaczonych, proponujemy w wolne dni wybrać się z nimi razem do kina. Tym bardziej, że płeta jest różnorodna. W „Neriale" wyświetlany jest film litewski, w Wytwórni Filmowej „Jestem", „Mów amiańsku" — propozycja włoskich kinemstografistów, w Wilnie — „Dreszgyżek". Zaś nowa kreskówka „Kaczka" — „Kaczka Dyle Dyle" — wiąc obejrzeć można w „Aldasie" i „Platonie".

WYSTAWY

Ponad 350 najprzeróżniejszych prac — rozpoczynając od czołowych dzieł z kolekcji Muzeum Dzieciństwa, a kończąc na prac uczniów szkół średnich i technicznych naszego grodu. Wiele jest bardzo różnych od 8 do 16 lat. Dziewczynki na pewno zainteresuje kolekcja strojów.

No i, na pewno nie będzie głębiejszych wzbudzać pięknia kobiet, których wyświetlacza odbędzie się w sobotę i niedzielę w Pałacu Uczniów. Jest to już druga teczka tego impresa w naszej republice. Wystawa czynna od godziny 10 do 17.

Kto będzie miał chęć dokonać dalszej wędrówki, dla wszystkich mojane pogoda. Można odwiedzić Werki, wspaniały pałac. A gdyby padał deszcz, proponujemy tu obejrzeć bogatą wystawę fotograficzną „Nauka Litwy" Czynna w Pałacu Naukowców.

Środa — dnia monopolu litewskie złoto — lież to nazwa ma ten niepowtarzalny kamień jubilerski. Wystawa wyrosła z niego można obejrzeć w Pałacu Kultury „Baltupiai" (ul. Kalwaryjska) zgłoszone zarówno przez kunsztowców, jak i twórców indywidualnych.

KONCERTY

W sobotę i niedzielę wiolinista mają okazję być na koncertach. Obie w kościołach: w Dulsburga. W sobotę wystąpi on w kościele św. Jana (godz. 18.30). Wezmie tu też udział chór kameralny Wilnianie.

W niedzielę natomiast ten niemiecki zespół wystąpi w Katedrze (godz 19). Uczestniczyć też będzie w Mszy Świętej. A o godz. 21 odbędzie się koncert muzyki organowej.

Dziś w Konserwatorium Wileńskim wystąpi J. Białobrzeski (fortepian), K. Kaźmierczakowa (skrzypce) oraz R. Kulikauskas (wiolonczela). Wstęp wolny.

W Pałacu Sportu zostały przedłużone godzinne wizyty teatru zwierząt im. W. Durowa.

Koncert ten anonsujemy zawczasu, gdyż odbędzie się we wtorek, 3 kwietnia w Pałacu Prawosławnych Świętych. Jest to z tego względu, że obok dzieł litewskiego i współczesnego kompozytora Litwaskiego Jurgisa Barkauskasa rozbrzmiewać będą utwory wielkich prawosławnych Polaków — Henryka Wieniawskiego i Karola Szymanowskiego. Ostatecznie przecież nie za czasów sowieckich zbudowano w wileńskich estrad ich genialnej muzyki skrzypcowej. Oto zdanie specjalistów: „Muzyka Wieniawskiego — uzależniona wyraźnie od tradycji polskiej, ale nie od niej — wyrasta poza konwencje romantyczne, wyrasta z tradycyjnej dzięki indywidualnemu poczuciu formy i temperamentowi artystowskiemu, z silnie ornamentalnym liryzmem, z dbałością o materiał nawiązywaniu do polskiej tematyki ludowej, z czym świadczą cykle tzw. tytuł laureatki konkursu im. Dawida Ojstracha 1980 r.

AUKCJE

W lektorium „Wiedza" przez trzy dni obejrzeć będzie można wystawę komputerów, technikę wideo, przedmiotów użytku codziennego. W niedzielę o godzinie 13 odbywa się ich aukcja.

Boisko pośrodku życia

Stanisław ŚWIANIEWICZ

W cieniu Katynia

W lutym 1942 roku mój stan fizyczny stał się zupełnie rozpaczliwy. Nogi miałem pokryte ranami powstałymi z odmrożenia, z trudem się ruszałem, o wychodzeniu do pracy w lesie nie mogło być mowy; byłem tym, co w języku łagiernym nazywa się „dochodiaga", życie swoje obliczałem mniej więcej na trzy tygodnie. Lekarz łagierny dr Badjan zwrócił się do kierownika obozu z wnioskiem, żeby przydzielić mnie na pewien czas do szpitala, formalnie jako chorego a faktycznie jako asystenta lekarza, na co ku ogólnemu zdziwieniu komendant łagru bardzo chętnie zgodził się. Dr Badjan był rumuńskim Żydem, który podczas pierwszej wojny służył jako porucznik w armii austriackiej, potem studiował na uniwersytecie Wiedeńskim, a przed drugą wojną praktykował przez szereg lat w Czerniowcach. Przywieziono go do łagru na początku 1941 roku razem z transportem chłopów ukraińskich z Besarabii i Bukowiny. Prośbę swą dr Badjen uzasadniał tym, że potrzebny był mu asystent, który by znał język rosyjski, lecz z którym on mógłby porozumiewać się po niemiecku. W szpitalu, wobec wielkiej ilości zachorowań i zgonów były istotnie bardzo duże zaległości w sporządzaniu niezbędnych dokumentów, dotyczących pacjentów oraz protokołów zgonów. Sporządzaliśmy te dokumenty w ten sposób, że dr Badjen dyktował mnie po niemiecku, a ja zapisywałem po rosyjsku. Te dwa miesiące asystentury u lekarza łagiernego pozwoliły mnie nieco zazmajomić się z problemami medycyny arktycznej, tak samo jak potem, podczas mojej pracy w UNRSCO, mogłem się zetknąć trochę z problemami medycyny tropikalnej.

Skwapliwa zgoda komendanta na to przeniesienie mnie na etat szpitala stała się dla mnie jasna dopiero po zwolnieniu, gdy zaznajomiłem się z różnymi dokumentami w szpitalu, które pokazano mi w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie. Mianowicie w początku 1942 r. ambasador polski, prof. St. Kot, otrzymał poprzez Żydów polskich, którzy się ze mną spotykali, dokładne wiadomości co do miejsca, gdzie przebywałem, oraz o mojej ogólnej obojętności stanu zdrowia. Ambasador Kot, uważając że trzeba działać szybko, jeżeli w ogóle mam być uratowany, nie zwrócił się do Narkomindiełu, czego wynagały obyczaje dyplomatyczne, lecz wysłał bezpośrednio depesze do naczelnika Urzędu Łagielskich łagrów, gdzie przebywałem, żądając — na zasadzie umowy sowiecko - polskiej — natychmiastowego odesłania mnie samolotem do Kujbyszewa na koszt ambasady polskiej. Komenda łagrów oczywiście nie mogła mnie zwolnić bez decyzji władz wyższych, lecz uznała, że dla uniknięcia odpowiedzialności należy pozbarać się utrzymać mnie przy życiu. Stąd zgoda na propozycję lekarza, aby umieścić mnie w szpitalu ze zwiększoną racją chleba (1 kg dziennie) i to ratowało mnie od przyjęcia losu „dochodiagi" łagiernego — od śmierci z głodu i wyczerpania.

Reakcja komendanta łagru na interwencję ambasadora Kota jest zrozumiała, jeżeli weźmie się pod uwagę ogólną sytuację w Rosji w owym momencie. Związek Sowiecki toczył ciężką walkę, w której ostateczny sukces mało kto w Rosji wierzył. Niemcy wciąż jeszcze byli w pobliżu Moskwy, chociaż ich pierwszy impet załamał się na jesieni 1941 roku. Aparat administracyjny, kontrolowany żelazną ręką NKWD, działał z automatyczną sprawnością — jak mi się wydaje, większą niż podczas pierwszej wojny światowej — lecz również bez winy w ostatecznie zwycięstwo. Delegaci ambasady polskiej rozjeździli po całej nieokupowanej przez Niemców części Związku Sowieckiego, zakładali swoje biura, oraz składy konserw i ubrań dostarczanych z Iranu, Iraku, organizowali internaty, w których odbywały się zebrania, nabożeństwa i odczyty. Wszystko to dezorientowało miejscową administrację sowiecką. Nikt nie wiedział, jakie uprawnienia dla ambasady polskiej i jej delegatury przyznaje prawo polsko-sowieckiej. W tych warunkach oficjalne zawiadomienie komendy obozu, że ambasada polska jest specjalnie zainteresowana w losach jakiegoś jeszcze nie zwolnionego więźnia, zmuszało komendanta obozu co najmniej do wzięcia tego więźnia pod specjalną opiekę.

W tym okresie pobytu w łagrach nie miałem żadnych wiadomości, które by mogły zrzucić jakieś światło na losy polskich jeńców wojennych, oprócz dwóch wypadków, które należy zarejestrować. Pierwszy wypadek polegał na wiadomościach o polskich wojskowych, wśród których było dużo oficerów, którzy pracowali latem 1941 roku przy budowie kolei z Kotłasu do Workuty. Zdaje się, że stanowili oni część kompleksu „Siewiełdorłag", który tę kolej budował. Oficerów tych widziałem o nich od rosyjskich więźniów, którzy mieli nawet okazję z nimi rozmawiać. Osobiście dwukrotnie widziałem z dalka maszerujące kolumny i sądząc z kroju płaszczów również wnioskowałem, że musieli tam pracować. Oczywiście nie mogłem do nich się zbliżyć, bo prowadzono mnie pod konwojem. Po zwolnieniu w 1942 roku podałem tę informację przedstawicielom ambasady oraz polskich władz wojskowych, przede wszystkim w Kotłasie a potem w Kirowie. Dodtiłem, że mówiono zgodnie do przekonania, że te grupy musiały być zwolnione natychmiast po ogłoszeniu amnestii, tzn. w końcu lata 1941, możliwe, że jeszcze przedtem, zanim jakieś przedstawicielstwo ambasady zjawiło się na linii Kirow — Kotłas — Workuta. Drugim wypadkiem „Siewiełdorłagu" stanowili jakąś oddzielną grupę i nie udało się dojść skąd ich tam przywieziono.

Drugi wypadek dotyczył byłego więźnia kozielskiego, podchor. Pawiłskiewicza, którego spotkałem na jesieni 1941 roku w systemie Łat-Wymskich łagrów, gdzie on pracował jako elektrotechnik.. Wywieziono go indywidualnie z Kozielska przed rozpoczęciem likwidacji tego obozu. Dowiedziałem się od niego, że siedział przez pewien czas w więzieniu w Moskwie, po czym dostał zwykle 8 lat łagrów. Był on Rosjaninem, mieszkającym w Polsce i odgrywał większą rolę w organizacjach studentów pochodzenia rosyjskiego studiujących na polskich uniwersytetach. Według sowieckiej interpretacji umowy z polskim rządem w Londynie nie podlegał on zwolnieniu, bo umowa dotyczyła miała tylko Polaków. Władze sowieckie traktowały polskich Żydów jako Polaków, lecz odmawiały zwolnienia Ukraińcom, Białorusinom i Rosjanom pomimo obywatelstwa polskiego. W praktyce jednak sporo Ukraińców, Białorusinów, a nawet Rosjan przedostawało się do armii generała Andersa organizowanej w sowieckiej Centralnej Azji.

NKWD jako przedsiębiorstwo

Jeżeli chodzi o moje doświadczenia łagierne, to szczegółowe ich opisywanie wykraczałoby poza centralny problem tych szkiców pamiętnikarskich. Zresztą na temat organizacji życia i warunków w łagrach sowieckich istnieje już w tej chwili bardzo znaczna literatura, do której ja również dorzuciłem kilka swoich cegiełek. Chciałbym więc na tym miejscu ograniczyć się tylko do pewnych uogólnień, które — jak mi się wydaje — mogą mieć pewne znaczenie dla oceny podłoża dramatu katyńskiego.

Po pierwsze, jak już wykazałem w swojej książce „Forced Labour and Economic Development", łagry za czasów stalinizmu odgrywały względnie dużą rolę w sowieckiej polityce inwestycyjnej. Dochody z łagrów pokrywały poważną część kosztów zwiększonych z przyrostem kapitału narodowego Sowietów, a w każdym razie pokrywały prawie całkowicie koszt utrzymania ogromnego aparatu NKWD, które za czasów stalinowskich wyrosło do rozmiarów jednego z największych, a można nawet ryzykować twierdzenie, że największego przedsiębiorstwa na świecie. Prowadziło ono ogromne roboty konstrukcyjne, przeważnie w oddalonych od centrum rejonach Związku Sowieckiego, budowało kolejne żelazne drogi i kanały, eksploatowało lasy na ogromnych przestrzeniach pomiędzy granicą fińską a Pacyfikiem, prowadziło własne kopalnie i farmy, a także własne instytuty badawcze, tak jak to działał w zwyczaju wielkich monopolistycznych zrzeszeń przemysłowych. Całość siły roboczej wolnej i niewolniczej zatrudnionej w przedsiębiorstwach NKWD, w okresie, gdy byłem tam w sytuacji niewolnika, musiała wynosić ponad 7 milionów ludzi, a było to w okresie, gdy NKWD odzyskało ogromny brak siły roboczej. Konieczność znalezienia nowych źródeł tej siły była jednym z czynników ogromnej fali aresztów w 1937—38 roku: tzw. „pożar Jeżowa". Maksymalnie wykorzystanie siły roboczej było wtedy jedną z naczelnych zasad polityki NKWD. Takie w każdym razie wyniosłem wrażenie znajdując się w kilkuziesięciu tej instytucji przez blisko trzy lata. Opowiadano mi o licznych wypadkach, kiedy fachowcy, na których trybunały wydawały wyrocki śmierci, byli zatrudnieni przez NKWD nawet bez formalnego ułaskawienia. Niektórzy moi współokażatory Łubianki twierdzili, że bywały wypadki kiedy NKWD ogłaszało wykonanie wyroków, które faktycznie wykonane nie były, a skazańcy po ich śmierci legalnej pracowali nadal w laboratoriach i zakładach NKWD pod jakimś innym nazwiskiem.

Początek w nr 33

— Panie Józefie, dla chłopaków Wilna i Wileńszczyzny, którzy dziś lekko ostwieli, wytyśeli i podtatusieli, a którzy w dzieciństwie świata bożego za piłką nie widzieli, był Pan bożyszczem. Sam zresztą początkowo naśladowałem Pana, a potem chodziłem na stołeczny stadion — nie tyle na mecze „Zalgirisu", ile „na Jurgielewicza". I miałem dziś to razy klaskaniem obrzęcie prawice po Pańskich zwodach, rogalach, podantach, bramkach-majstersztykach wreszcie. Wiedz, skoro jestem w gościnie u Pana jako u byłego mistrza, chciałbym w imieniu własnym i setek jako u byłego mistrza, chciałbym w imieniu własnym i setek jako wielbicieli podziękować piłkarzowi Józefowi Jurgielewiczowi za te wspaniałe przeżycia, jakich przez tyle, tyle lat dostarczał...

Nim jednak Józef Jurgielewicz został gwiazdą na futbolowym firmamencie, musiało na pewno nieco wody w Wilii upłynąć. Czyż nie tak?

— Oj, upłynęło, upłynęło... Przyszedłem na świat 15 czerwca 1947 roku w Wilnie. Początkowo mieszkaliśmy na Wielkiej, potem przeciskaliśmy na Kiejpedzką, w tym domu mieszkam zresztą do dzisiaj. Rozkleiła się ona zupełnie — na półmetku plasowała się na czwartym końcu tabeli, w strefie zagrożonej spadkiem. Skład rezerwowy tymczasem, który ponownie zaistniał i który miał wraz z czołem na przedziwy stadion, żeby kibicować „Zalgirisowi", bo tak wtedy zwał się „Zalgiris" Poznaniem i głównie wtedy lat 10 i uczyłem się w polskiej szkole nr 11, a że lekcje odbywały się w drugą zmianę, wracałem z kolegą z klasy gi z rana, co było wyraźnie na moją niekorzyść, gdyż wtedy kunsztu piłkarskiego uczyli się chłopcy starsi ode mnie o 2—3 lata. Nie chciałem być gorszy, stąd harowałem jak galernik.

— Czy pamięta Pan Józef mecz, którego wynik poszedł w świat?

— Jakżebym nie pamiętał! My — niedawni podwórzowcy — rzuciliśmy na kolana dowódców, tymczasem na co dzień w „Spartaku", a mających stanowić w przyszłości o potędze klubu. Wynik — 5:1 mówi sam za siebie. Stałem wtedy na boisku taranując obronę przeciwnika.

— Po czyimś takim drogie za piłkarskie szczęty stanęła z pewnością otworem!

— Może by i stanęła. Niestety, szkoła Beniuszisa przestała istnieć. Zrów zaliśmy ją dowodzrowcami, ogarnięci czarną rozpaczą. Dla mnie osobiście wielce krzepiący był wtedy sukces, zatołowany z reprezentacją szkoły w mistrzostwach miasta szkół średnich. Przypominam, jak to szkołę nr 9 pokonaliśmy — 1:11, a sam strzeliłem wtedy 4 gole. Nauczyciel wychowanie fizyczne kręcił z niedowierzaniem głową, a w parę dni później zaprowadził mnie do Mickiewiczusa, trenującego wówczas narybek „Spartaka".

— Czy znów miał Pan Józef „szczęście" trenowania ze starszymi?

— Tak. Oni, czternastoletkowie, zmuszali mnie trzynastolatka do maksymalnego wysiłku, choć, trzeba przyznać, nie istępowałem im w mistrzostwie. Podobnie jak Staszek Szoc. Ten fakt przesądził z pewnością, że obaj znaleźliśmy się w reprezentacji Litwy uczniów i udaliśmy się do Kisznyiowa na turniej strefowy. Bez większych nadziei na sukces, gdyż mieliśmy za przeciwników rówieśników Armenii i Azerbejdżanu, uznawane praktycznie za nie do ogrania. A tymczasem: diabeł okazał się nie tak straszny jak go malują. Wracaliśmy naprawdę uskrzydleni, jako zwycięzcy. Te osiągnięcia punktowały też na przyszłość mi i Staszkowi na duchu, że kiedyś tam wybije godzina Jurgielewicza w „Zalgirisie".

— I kiedy wybiła!

— W roku 1965. Leżałem powalony grypą, a tu przychodzi Staszek Szoc i prosto z mostu: „Mamy propozycję wyjazdu do Klajpedy! Z zagrania w barwach „Zalgirisu" w jego sparringowym spotkaniu z „Granitasem". Wyzdrawiaj!"

Wyzdrowiałem. Pojechałem. Zagrałem. Chyba niezgorzej, jako że w drodze powrotnej podeszła do mnie Ciamułaitis i zaproponował miejsce w „Zalgirisie". Na razie, oczywiście, w składzie rezerwowym. To już było naprawdę coś! Ja, nieopierzony jeszcze, mam grać u boku tych, których kiedyś fanatycznie naśladowałem w podwórzowych meczach z rówieśnikami.

Rok 1965 odegrałem w rezerwie. Mogłem być zadowolony — przy końcu sezonu miałem na koncie nadwyżkę goli ze starszych bramek. Trener Chołodkow w nagrodę pozwolił mi wezwać zagrać z Jagielonem w pierwszym składzie „Zalgirisu".

— Radości chyba było co niemiara...

— Czułem się wniebowstąpiony. Szczególnie gdy się dowiedziałem, że od 1966 roku rozgrywki rezerwowych składów w I lidze zostaną zniesione, a te w ogóle przestają istnieć. Do podstawowego składu załapaliśmy się Staszek i ja, mając w składzie wielu ambitny cel — awansować do ekstraklasy. Grali więc najbardziej doświadczeni. I naprawdę mało brakowało, a dopięliby swego. Wygrali I ligę, wygrali by też z pewnością i turniej barażowy, gdyby nie to, że pierwszy sekretarz woroszyłowgradzkiego obwodowego komitetu partii był... spokrewniony z Breżniewem. Cudu nie było: awansowała „Zaria", która następnie została mistrzem Związku Radzieckiego.

Te pozaportowe machinacje podcięły wyraźnie skrzydła naszej drużynie. Rozkleiła się ona zupełnie — na półmetku plasowała się na szóstym końcu tabeli, w strefie zagrożonej spadkiem. Skład rezerwowy tymczasem, który ponownie zaistniał i który miał wraz z czołem na przedziwy stadion, żeby kibicować „Zalgirisowi", bo tak wtedy zwał się „Zalgiris" Poznaniem i głównie wtedy lat 10 i uczyłem się w polskiej szkole nr 11, a że lekcje odbywały się w drugą zmianę, wracałem z kolegą z klasy gi z rana, co było wyraźnie na moją niekorzyść, gdyż wtedy kunsztu piłkarskiego uczyli się chłopcy starsi ode mnie o 2—3 lata. Nie chciałem być gorszy, stąd harowałem jak galernik.

— Czy pamięta Pan Józef mecz, którego wynik poszedł w świat?

— Jakżebym nie pamiętał! My — niedawni podwórzowcy — rzuciliśmy na kolana dowódców, tymczasem na co dzień w „Spartaku", a mających stanowić w przyszłości o potędze klubu. Wynik — 5:1 mówi sam za siebie. Stałem wtedy na boisku taranując obronę przeciwnika.

— Po czyimś takim drogie za piłkarskie szczęty stanęła z pewnością otworem!

— Może by i stanęła. Niestety, szkoła Beniuszisa przestała istnieć. Zrów zaliśmy ją dowodzrowcami, ogarnięci czarną rozpaczą. Dla mnie osobiście wielce krzepiący był wtedy sukces, zatołowany z reprezentacją szkoły w mistrzostwach miasta szkół średnich. Przypominam, jak to szkołę nr 9 pokonaliśmy — 1:11, a sam strzeliłem wtedy 4 gole. Nauczyciel wychowanie fizyczne kręcił z niedowierzaniem głową, a w parę dni później zaprowadził mnie do Mickiewiczusa, trenującego wówczas narybek „Spartaka".

— Czy znów miał Pan Józef „szczęście" trenowania ze starszymi?

— Tak. Oni, czternastoletkowie, zmuszali mnie trzynastolatka do maksymalnego wysiłku, choć, trzeba przyznać, nie istępowałem im w mistrzostwie. Podobnie jak Staszek Szoc. Ten fakt przesądził z pewnością, że obaj znaleźliśmy się w reprezentacji Litwy uczniów i udaliśmy się do Kisznyiowa na turniej strefowy. Bez większych nadziei na sukces, gdyż mieliśmy za przeciwników rówieśników Armenii i Azerbejdżanu, uznawane praktycznie za nie do ogrania. A tymczasem: diabeł okazał się nie tak straszny jak go malują. Wracaliśmy naprawdę uskrzydleni, jako zwycięzcy. Te osiągnięcia punktowały też na przyszłość mi i Staszkowi na duchu, że kiedyś tam wybije godzina Jurgielewicza w „Zalgirisie".

— I kiedy wybiła!

— W roku 1965. Leżałem powalony grypą, a tu przychodzi Staszek Szoc i prosto z mostu: „Mamy propozycję wyjazdu do Klajpedy! Z zagrania w barwach „Zalgirisu" w jego sparringowym spotkaniu z „Granitasem". Wyzdrawiaj!"

Wyzdrowiałem. Pojechałem. Zagrałem. Chyba niezgorzej, jako że w drodze powrotnej podeszła do mnie Ciamułaitis i zaproponował miejsce w „Zalgirisie". Na razie, oczywiście, w składzie rezerwowym. To już było naprawdę coś! Ja, nieopierzony jeszcze, mam grać u boku tych, których kiedyś fanatycznie naśladowałem w podwórzowych meczach z rówieśnikami.

Rok 1965 odegrałem w rezerwie. Mogłem być zadowolony — przy końcu sezonu miałem na koncie nadwyżkę goli ze starszych bramek. Trener Chołodkow w nagrodę pozwolił mi wezwać zagrać z Jagielonem w pierwszym składzie „Zalgirisu".

— Radości chyba było co niemiara...

— Czułem się wniebowstąpiony. Szczególnie gdy się dowiedziałem, że od 1966 roku rozgrywki rezerwowych składów w I lidze zostaną zniesione, a te w ogóle przestają istnieć. Do podstawowego składu załapaliśmy się Staszek i ja, mając w skład